

6752/27

1921



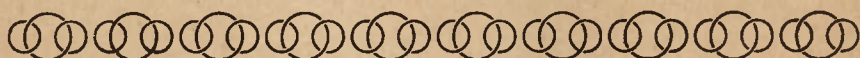
PRZYJACIEL DOMU KALENDARZ DLA EWANGELIKÓW

WYDANY PRZEZ GRONO PASTORÓW.

Na Nowy Rok

Chwała Tobie, wieczny Panie,
Za ojcowskie Twe staranie,
Ześ nas w roku przeszłym bronił
I od złego nas ochronił.

Prosim Cię też: Roku tego
Broń nas od wszystkiego złego;
Zdrowie, pokój racz darować,
Ku Swej świętej chwale chować.



SPIS RZECZY.

Wiersze oznaczone *

	Str.		Str.
Kalendarjum	1—31	Który?	60
*Z Bogiem	32	Zofja Oleśnicka	61
*Ku światłu	33	*Za co Cię kocham, Panie!	66
Jam jest z wami	34	O kancjonałach polskich	67
*Kto życia wątek	35	*Błogostawieni!	78
*Jednego potrzeba (do obrazka tytułowego)	36	Z przeszłości ewangelicyzmu pol- skiego	79
O mowie ludzkiej	37	Nekrologja	84
*Dzień Pański	40	Znaczenie techniki współczesnej	88
Ojciec kłamstwa	40	Koniec świata	91
Jam jest zmartwychwstanie i żywot (Kazanie ks. Kulisza)	41	Z przysłów chińskich	96
Mój chory lekarz	47	Rok 1920. — Rzut oka na wyda- rzenia najważniejsze	97
*Prawdziwe szczęście	48	*Ufaj	100
Wpływ reformacji na rozwój mu- zyki i śpiewu polskiego	49	Biała sukienka, obrazek sceniczny na gwiazdkę	101
Ziarno	53	Aforyzmy	106
Pisarz-wizjoner	54	Humor i Satyra	107
*Miej słońce w sercu!	55	Tabl. obliczeń terminów porodu	108
Jedność ewang. całego świata	56	Konsystorz ew.-augsb.	109

PRZYJACIEL DOMU

Kalendarz dla ewangelików

na rok zwyczajny

1921

Wydany przez grono pastorów.



Nakład i druk firmy „Z. Manitius“

Łódź, ul. Pańska № 87.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u Ks. Ks. Pastorów i u Kantorów.

350049
II 1921

Od Wydawnictwa.

Pomimo wyjątkowych trudności wydawniczych, spowodowanych niesłychaną drożyzną papieru i druku, wydajemy kalendarz swój dla ewangelików i w tym roku, nie chcąc aby dzieło, zapoczątkowane przez nas w roku ubiegłym, uległo przerwie. Jesteśmy przekonani, że spełniamy ważny obowiązek względem ewangelickich współwyznawców, dając im kalendarz, który treścią swoją i informacjami staje się niejako łącznikiem między rodzinami ewangelickimi w kraju naszym. Ta ważna rola naszego kalendarza pogłębia się jeszcze w roku bieżącym dzięki temu, że porozumiawszy się z wydawcami kalendarza dla ewangelików w Cieszyńskiem, wydajemy na rok 1921 kalendarz wspólny i, oczywiście, tylko jeden, zamiast dwóch. Czytelnicy nasi znajdą tedy w kalendarzu sporo cennych wiadomości o życiu braci naszych w Cieszyńskiem, a znowu nasi ewangeliczni bracia cieszyńscy będą mieli sposobność do poznania nas. Oczywiście, przy odpowiednim poparciu naszego kalendarza przez nabywanie i polecanie go, kalendarz ten osiągnąłby wkrótce wyższy od obecnego nakład, a to z kolei wpłynęłoby nie tylko na możliwość niskiej ceny lecz i bogatszej treści. Wydawnictwo nasze stałoby się bogatym i cennym kalendarzem. Spełniając co do nas należy, resztę zostawiamy ewangelickiemu Czytelnictwu swego „Przyjaciela Domu“.

Łódź, d. 15 listopada 1920 r.

K-41/6752
30.5. 50,-

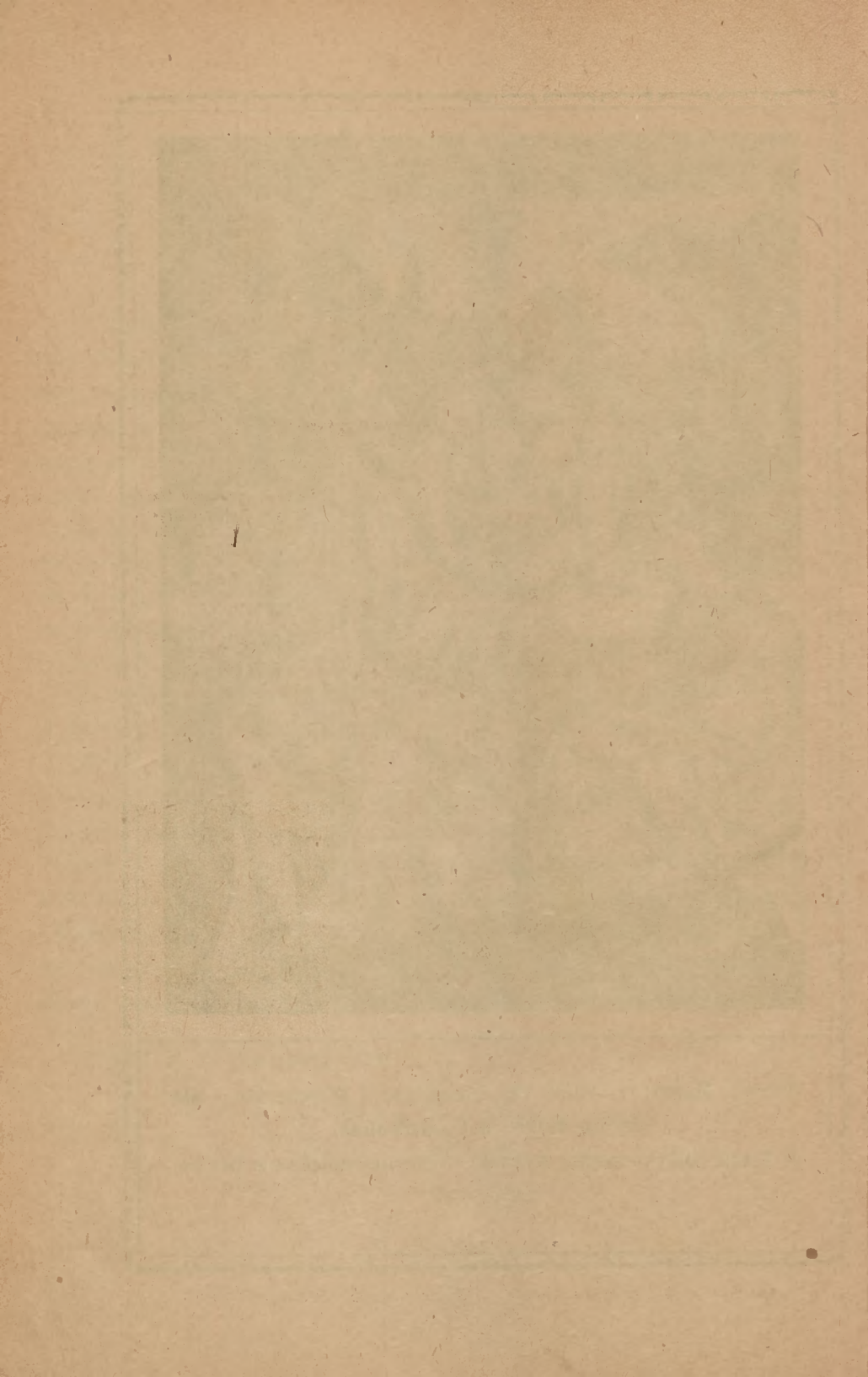




Marto, Marto! o wiele się troszczysz i kłopotujesz; **ale jedno tylko jest potrzebne.**

A Marja dobrą część wybrała, która jej odjęta nie będzie.

Łuk. 10, 41—42.



Rok 1921.

Liczba zwrotów kalendarzowych.

Podług nowego kalendarza Gregorjańskiego (nowego stylu)

3
21
26
B
6 tygodni 1 dzień
28 tygodni
26

Liczba złota
Epakta
Okres słońca
Litera niedzielna
{ od świąt Bożego Nar. }
{ do Niedzieli zapustnej }
od Ziel. Świąt. do Adwentu
Niedziel po Trójcy Św.

Podług starego kalendarza Juljańskiego (starego stylu)

3
3
26
C
9 tygodni 2 dni
25 tygodni
23

Objaśnienia:

Liczba złota wskazuje bieżący rok 19-to letniego okresu księżycowego, po upływie którego fazy księżycowe przypadają mniej więcej na tenże dzień.

Epakta wskazuje wiele dni z początkiem roku minęło od ostatniego nowiu i służy do obliczania daty świąt wielkanocnych.

Okres słońca wskazuje rok bieżący okresu 28-io letniego, po upływie którego dni i tygodnie przypadają na tenże dzień miesiąca.

Litera niedzielna wskazuje dzień, na który przypada pierwsza niedziela w roku, oznaczając dni w tygodniu pierwszymi 7 literami alfabetu.

Cztery pory roku.

Wiosna rozpoczyna się
21 marca o 5-ej rano.

Lato rozpoczyna się
21 czerwca o 12 w nocy.

Jesień rozpoczyna się
23 września o 3-ej po poł.

Zima rozpoczyna się
22 grudnia o 10-ej rano.

Fazy księżyca.

☉ Nów. ☾ Pierwsza kwadra. ☽ Pełnia. ☾ Ostatnia kwadra.

Zaćmienia w roku 1921.

W roku 1921 będą 2 zaćmienia słońca i 2 zaćmienia księżyca. Pierwsze zaćmienie słońca będzie widzialne w Europie środkowej jak i drugie zaćmienie księżyca.

I. Okólne zaćmienie słońca dnia 8 kwietnia 1921 roku. Początek zaćmienia o g. 7 m. 51'6 rano; centralne zaćmienie o g. 9 m. 23'5 przed południem; okólne zaćmienie o g. 10 m. 44'8 przed poł., koniec centralnego zaćmienia o g. 11 m. 5'8, koniec okólnego zaćmienia o g. 12 m. 37'7 w południe.

Zaćmienie to widocznem będzie w północno-wschodniej części Ameryki północnej, w Grenlandji, w północno-wschodniej części oceanu Atlantyckiego, w Europie, w północno-wschodniej Afryce i północno-wschodniej Azji. Początek okrojonej strefy ma zaczątek w oceanie Atlantyckim i ciągnie przez północne szczyty Irlandji i Szwecji, północno-zachodnią część Norwegji i kończy się w północnem morzu Łodowatym.

II. Całkowite zaćmienie księżyca dnia 22 kwietnia 1921 r. Wejście księżyca w cień pół koła o g. 5 m. 57'3 rano; początek zaćmienia o g. 7 m. 3'2 rano; początek całkowitego zaćmienia o g. 8 m. 23'5 rano; przeciętne zaćmienie o g. 8 m. 44'4 rano; koniec całkowitego zaćmienia o g. 9 m. 5'3 przed południem; koniec zaćmienia w ogólności o g. 10 m. 25'7 przed poł.; wyjście księżyca z półcienia o g. 11 m. 32'0 przed południem.

Zaćmienie to widocznem będzie w północnej i południowej Ameryce i na oceanie Spokojnym. Początek zaćmienia widocznym będzie na oceanie Atlantyckim, koniec w Australji i wschodnich częściach Azji.

III. Całkowite lub częściowe zaćmienie słońca dnia 1 października 1921 r. Początek zaćmienia o g. 11 m. 37'2 przed południem; początek centralnego zaćmienia o g. 1 po poł.; ogólne zaćmienie o g. 2 m. 7'3 po poł.; koniec centralnego zaćmienia o g. 2 m. 1'11 po poł.; koniec ogólnego zaćmienia o g. 3 m. 44'0 po południu.

Zaćmienie to będzie widocznem w południowej części Ameryki południowej, w granicznych częściach oceanu Spokojnego i południowych częściach morza Łodowatego.

IV. Częściowe zaćmienie księżyca dnia 16 i 17 października 1921 r. Wejście księżyca w cień pół koła dnia 16 paźdz. o g. 9 m. 1'2 wieczór; początek zaćmienia o g. 10 m. 14'0 wieczór; środek zaćmienia o g. 11 m. 53'8; koniec zaćmienia dnia 17 paźdz. o g. 1 m. 33'6 w nocy; wyjście księżyca z półcienia o g. 2 m. 46'3 rano. Wielkość średnicy zaćmienia = 0'94.

Początek zaćmienia widocznym będzie w Azji (z wyłączeniem Azji wschodniej), w Europie, w Afryce, w południowych częściach Ameryki południowej, na oceanie Indyjskim i Spokojnym, zaś koniec zaćmienia w Azji zachodniej, w Europie, Afryce, Ameryce południowej, w Ameryce północnej (z wyłączeniem części zachodnich), na oceanie Atlantyckim i w zachodnich stronach oceanu Indyjskiego.

Tabela głównych świąt ruchomych do roku 1935.

Rok	Wielkanoc	Wniebowst. Pańskie	Zesłanie Ducha św.	Rok	Wielkanoc	Wniebowst. Pańskie	Zesłanie Ducha św.
1922	16 kwiet.	25 maja	4 czerw.	1929	31 marca	9 maja	19 maja
1923	1 "	10 "	20 maja	1930	20 kwiet.	29 "	8 czerw.
1924	20 "	29 "	8 czerw.	1931	5 "	14 "	24 maja
1925	12 "	21 "	31 maja	1932	27 marca	5 "	15 "
1926	4 "	13 "	23 "	1933	16 kwiet.	25 "	4 czerw.
1927	17 "	26 "	5 czerw.	1934	1 "	10 "	20 "
1928	8 "	17 "	27 maja	1935	21 "	30 "	9 "

Obecny rok 1921

ery chrześcijańskiej liczy się od narodzenia Chrystusa. Rok ten jest zwyczajnym, liczy 365 dni, czyli 52 tygodnie i 1 dzień i zaczyna się w sobotę dnia 1 stycznia nowego stylu, który to dzień odpowiada 19 grudnia 1920 r. starego stylu.

W kalendarzu starego stylu zaczyna się ten rok dnia 1 stycznia odpowiadającego 14 stycznia nowego stylu. 31 grudnia 1921 r. starego stylu odpowiada 13 stycznia 1922 r. stylu nowego.

Kościół grecki liczy lata od stworzenia świata, podług tak zwanej ery bizantyńskiej. Epokę stworzenia świata ustala on na 1 września 5509 roku przed narodzeniem Chrystusa i z dniem 1 września stylu starego albo 14 nowego, naszego 1920 r. rozpoczyna rok 7429. Rosjanie liczyli lata podług tej ery aż do Piotra Wielkiego. Od początku stulecia osiemnastego posługują się erą naszą, trzymają się jednakże starego (juljańskiego) kalendarza, jak wyżej porównawczo zaznaczono.

Żydzi liczą lata od stworzenia świata. Dzień 13 września 1920 r. jest pierwszym dniem ich 5681 roku. Jest to rok przestępny, liczący 385 dni. Dnia 3 października 1921 r. zaczyna się ich 5682 rok, będący nadliczbowym rokiem zwyczajnym, liczącym 355 dni, a kończącym się w dniu 22 września 1922 r.

Arabowie, Persowie, Turcy i inni wyznawcy religii mahometańskiej liczą lata od wywędrowania Mahometa z Mekki do Medyny, co nazywają he-dżirą. W dniu 15 września 1920 r. rozpoczynają swój 1339, a w dniu 4 września 1921 r. swój 1340 rok zwyczajny. Są to lata zwyczajne, liczące po 354 dni.

W roku 1921

panującym planetą jest „Merkury”. Wiosna rozpoczyna się w znaku ♈ (barana), lato w znaku ♋ (raka), jesień w znaku ♏ (wagi), zima w znaku ♑ (koziorożca).

Objaśnienia znaków zodiaku.

Baran ♈	Rak ♋	Waga ♏	Koziorożec ♑
Byk ♉	Lew ♌	Skorpion ♏	Wodnik ♒
Bliźnięta ♊	Panna ♍	Strzelec ♏	Ryby ♐

Planety.

Słońce jest 1253000 razy większe i 333470 razy cięższe od ziemi. Księżyc obiega ziemię w przeciągu 27 dni i 8 godzin. Oddalenie jego od ziemi wynosi 384000 kilometrów. Od ziemi jest księżyc 50 razy mniejszy i 81 lżejszy. Średnica ziemi wynosi 12756 kilometrów, jej średnia odległość od słońca wynosi 149, najmniejsza 146 $\frac{1}{2}$, a największa 151 $\frac{1}{2}$ milj. kilometrów.

Nazwa planety	Czas obiegu dokoła słońca		Najmniejsze oddalenie od słońca w milionach kilom.	Średnie oddalenie od słońca w milionach kilom.	Największe oddalenie od słońca w milionach kilom.	Wielkość planet w stosunku do ziemi	Objętość planet w stosunku do ziemi
	Lata	dni					
Merkury	—	88,0	46	58	70	0,053	0,056
Wenera	—	224,7	107	108	109	0,93	0,82
Mars	1	321,7	206	227	248	0,15	0,11
Jowisz	11	314,8	738	775	813	1318	318
Saturn	29	166,5	1344	1424	1504	686	95
Uran	84	6,0	2731	2864	2996	62	15
Neptun	164	286,0	4446	4487	4527	83	17



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Środa		Księżyc		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 S.	Nowy Rok. Obrz. P. ☾	Nowy Rok. Obrz. P.	8 13	3 54	12 12	11 25	☾
1 Tydzień. Niedz. po N. R.			Lekcja I Piotr. 4, 12—19. Jezn, ma radości. № 140. Ew. Mat. 2, 13—23. Kto się w opiekę poda. № 243.				
2 N.	Niedz. po Now. Roku	Niedz. po Now. Roku	8 13	3 55	1 24	11 50	☾
3 P.	Enocha	Genowefy	8 13	3 56	2 32	12 18	☾
4 W.	Izabelli	Tytusa b.	8 13	3 57	3 38	12 50	☾
5 S.	Symeona	Telesfora	8 13	3 59	4 39	1 27	☾
6 C.	Epifan. Objaw. P.	Trzech Króli, Obj. P.	8 12	4 0	5 35	2 9	☾
7 P.	Izydora	† Luejana	8 12	4 1	6 25	2 57	☾
8 S.	Erharda	Seweryna	8 11	4 3	7 9	3 51	☾
2 Tydzień. 1 Niedz. po Epif.			Lekcja Rzym. 12, 1—6. Zdarz, bym we wszystkich. № 22. Ew. Łukasz. 2, 41—52. Ja, o Panie, i mój dom. № 346.				
9 N.	1 Niedz. po Epifan. ☾	1 Niedz. po T. Król.	8 11	4 4	7 46	4 50	☾
10 P.	Pawła	Agatona	8 10	4 5	8 17	5 51	☾
11 W.	Matyldy	Hygina	8 10	4 7	8 45	6 54	☾
12 S.	Reinholda	Ernesta. Arkad.	8 9	4 8	9 9	7 59	☾
13 C.	Hilarego	Weroniki, Glaf. Pp.	8 8	4 10	9 31	9 5	☾
14 P.	Feliksa	† Hilarego B. W.	8 7	4 11	9 52	10 11	☾
15 S.	Maurusa	Pawła I Pust.	8 7	4 13	10 14	11 19	☾
3 Tydzień. 2 Niedz. po Epif.			Lekcja Rzym. 12, 7—16. Ducha miłości wylej na nas. № 225. Ew. Jan. 2, 1—11. Chceszli wiedzieć, co ja wiem? № 144.				
16 N.	2 Niedz. po Epifan. ☾	3 Niedz. po T. Król.	8 6	4 15	10 37	—	☾
17 P.	Antoniego	Antoniego Op.	8 5	4 16	11 3	12 28	☾
18 W.	Pryska	Kat. św. Piotra w Rż.	8 4	4 18	11 35	1 40	☾
19 S.	Sary	Henr. B. W., Marty M.	8 3	4 20	12 13	2 52	☾
20 C.	Fabjana i Sebast.	Fabjana i Sebast.	8 1	4 21	1 0	4 2	☾
21 P.	Agnieszki	† Agnieszki	8 0	4 23	1 59	5 8	☾
22 S.	Wincentego	Wincent., Anastaz.	7 59	4 25	3 9	6 6	☾
4 Tydzień. Niedz. Septuagesimae.			Lekcja I Kor. 9, 24—10, 5. Panie, Ty widzisz, krzyżu. № 262. Ew. Mat. 20, 1—16. Zbawienia z łaski mani. № 207.				
23 N.	Septuagesimae ☾	Starozap. Z. NPM.	7 58	4 27	4 27	6 55	☾
24 P.	Tymoteusza	Tymoteusza B. M.	7 57	4 29	5 49	7 35	☾
25 W.	Nawr. Pawła	Nawr. św. Pawła Ap.	7 55	4 30	7 12	8 8	☾
26 S.	Polikarpa	Polikarpa B. M.	7 54	4 32	8 33	8 37	☾
27 C.	Jana Złotoustego	Jana Złotoustego	7 53	4 34	9 51	9 3	☾
28 P.	Karola W.	† Agnieszki, Flawj.	7 51	4 36	11 7	9 29	☾
29 S.	Teobalda	Franciszka Salez.	7 50	4 38	—	9 56	☾
5 Tydzień. Niedz. Sexagesimae.			Lekcja 2 Kor. 11, 19—12, 9. Ułaskawienia dostąpię. № 209. Ew. Łuk. 8, 4—15. Przyjdź już, przyjdź. № 166.				
30 N.	Sexages. Ludw. ☾	Mięsop. Marty	7 48	4 40	12 19	10 23	☾
31 P.	Wirgiljusza	Piotra z Nolaszki	7 46	4 41	1 27	10 53	☾

Od Boga zaczynamy, On początek wszemu,
A początków zaś nie masz, ani końca Jemu.

Styczeń 1921 ma dni 31.

Tobie cześć składamy, Stwórco wszego świata, Żeś nam dziś doczekać dał nowego lata, Spraw, byśmy się wszyscy w cnotach odnowili, Grzechy porzuciwszy, świętobliwie żyli.

Panie! tyś jest ucieczką naszą.

Ps. 90, 1.

Użycz nam pokoju, użycz świętej zgody, Niech się rządzić dają słowem Twem narody, Niechaj nieprzyjacieli Twojej prawdy, Panie, Nam, ludowi Twemu, wolne da mieszkanie.

Lekcje biblijne			Dla pamięci.	
Dni	poranne		wieczorne	
1	Psalm	146	Psalm	121
2	"	125	"	2
3	1 Sam.	1	Ob. Jana	4
4	"	2	"	5
5	"	3	"	6
6	Psalm	72	Psalm	117
7	1 Sam.	4	Ob. Jana	7
8	"	5	"	8
9	Psalm	134	Psalm	100
10	1 Sam.	6	Ob. Jana	9
11	"	7	"	10
12	"	8	"	11
13	"	9	"	12
14	"	10	"	13
15	"	11	"	14
16	Psalm	66	Psalm	133
17	1 Sam.	12	Ob. Jana	15
18	"	13	"	16
19	"	14	"	17
20	"	15	"	18
21	"	16	"	19
22	"	17	"	20
23	Psalm	18	Psalm	77
24	1 Sam.	18	Ob. Jana	21
25	"	19	"	22
26	"	20	Galat.	1
27	"	21	"	2
28	"	22	"	3
29	"	23	"	4
30	Psalm	44	Psalm	115
31	1 Sam.	24	Galat.	5

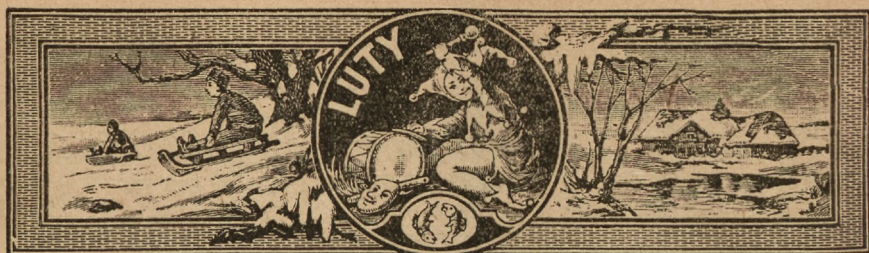
Przysłowia ludowe. Na Nowy rok, Przybyło dnia na zajęczy skok. —— Nowy Rok pogodny, Zbiór będzie dorodny.	Zmiana powietrza podług 100-letniego kalendarza. Aż do 15 mrozy łagodne, śnieg obfity. Po 12 kilka silnych mrozów. Pod koniec miesiąca odwilż: śnieg pada.
---	---

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Zakupić do siewu zboża, nasiona i nawozy sztuczne. Wywozić mierzwę i komposty na łąki. Żrebne kłaczki odżywiać dobrze i przeprowadzać je codziennie. Świnie utrzymywać ciepło. Dbać o drób, ponieważ zaczyna nieść jaja. — W ogrodzie kopać dołki do drzew; zakładać inspekta, zbierać gniazda owadów, rozpocząć skrobanie kory na drzewach, stare drzewa wycinać, bielić drzewa. Pamiętać o pszczołach. — W stawach rybnych wyrąbywać przerebła.

Święta wyznania Mojżeszowego.

D. 10 Rozchodesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Szwał (Szwał).



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 W.	Brygidy	Ignacego	7 45	4 43	2 31	11 28	
2 S.	Oczyszcz. P. M.	N. M. P. Gromn.	7 43	4 45	3 29	12 8	
3 C.	Błażeja	Błażeja	7 42	4 47	4 21	12 54	
4 P.	Weroniki	† Weroniki	7 40	4 49	5 7	1 46	
5 S.	Agaty	Agaty P. M.	7 38	4 51	5 46	2 43	
6 Tydzień. Niedz. Estomihi.			Lekcja 1 Kor. 13. Boże, zdroju Ty miłości. N. 275. Ew. Łuk. 18, 31—43. Spójrzyj na Jezusa Pana. N. 77.				
6 N.	Estomihi, Doroty	Zapust. Doroty	7 36	4 53	6 20	3 43	
7 P.	Ryszarda, Romuald	Romualda Opata	7 35	4 55	6 49	4 46	
8 W.	Salomona	Jana z M.	7 33	4 56	7 14	5 51	
9 S.	Dzień Pokutny *)	† Popielec	7 31	4 58	7 37	6 56	
10 C.	Gabrjela	Scholastyki	7 29	5 0	7 59	8 2	
11 P.	Eufrozyny	† Lucji	7 27	5 2	8 21	9 9	
12 S.	Eulalji	† Eulalji	7 25	5 4	8 44	10 18	
7 Tydzień. Niedz. Invocavit.			Lekcja 2 Kor. 6, 1—10. Rzuć, człowiecze, marny świat. N. 226. Ew. Mat. 4, 1—11. Jezu, zwycięstwo daj. N. 218.				
13 N.	Invocavit. Sewer.	1 post. Wst. Kat.	7 23	5 6	9 9	11 27	
14 P.	Walentego	Walentego Kapł.	7 21	5 8	9 38	—	
15 W.	Faustyna	Faustyny	7 19	5 10	10 12	12 37	
16 S.	Juljana	† Juljana	7 17	5 12	10 54	1 46	
17 C.	Konstancji	Konstancji, Donata	7 15	5 14	11 45	2 51	
18 P.	Zuzanny	† Flawjana, Maks.	7 13	5 16	12 47	3 51	
19 S.	Gabina	† Konrada	7 11	5 18	1 59	4 43	
8 Tydzień. Niedz. Reminiscere.			Lekcja 1 list do Tes. 4, 1—7. O Jezusie, zbaw. N. 142. Ew. Mat. 15, 21—28. Racz się nade mną. N. 180.				
20 N.	Reminiscer. Euch.	2 post. Sucha. Leona	7 9	5 20	3 17	5 26	
21 P.	Eleonory, Andr.	Eleonory, Fel. B. W.	7 7	5 21	4 39	6 2	
22 W.	Piotra K.	Kat. św. Piotra	7 5	5 23	6 1	6 33	
23 S.	Seweryna	Piotra Dam. B. D. K.	7 3	5 25	7 22	7 2	
24 C.	Damaza P., Wikt.	Wiktora, Sergjusza	7 1	5 27	8 41	7 29	
25 P.	Macieja, Zygryda	† Macieja Ap.	6 59	5 29	9 57	7 55	
26 S.	Walburgi, Nestora	† Walburgi, Aleks.	6 56	5 31	11 9	8 23	
9 Tydzień. Niedz. Oculi.			Lekcja Efez. 5, 1—9. Spójrzyj na Jezusa Pana. N. 77. Ew. Łuk. 11, 14—28. Gromadko mała Bożych slug. N. 162.				
27 N.	Oculi. Bog.	3 post. Głucha. Bog.	6 54	5 33	—	8 51	
28 P.	Romana	Leandra B. W.	6 52	5 34	12 16	9 28	

*) Obchodzony w b. Kongresówce.

**Będiesz się Bogu rachował z każdego dnia, któryś stracił,
nie uczyniwszy ludziom nic dobrego.**

Staszic.

**Przedniejsza mądrość, kto się boi Boga,
Ta do rozumu i do sławy droga.**

Kochanowski.

Luty

1921

ma dni 28.

Gdybym Cię nie miał,
Jezusie kochany, I gdy-
byś za nas nie został
wydany, W którym
wtedy zwrócił, nędzny,
stronę Oczy stęsknione?

**Jeżeli mnie kto
służy, niech idzie
za mną.**

Jan 12, 26.

I gdybyś za mną nie
szedł wprzód, Chryste,
Jąbym Cię, Panie, nie
szukał zaiste, Ty, Tyś
szedł za mną i owcę zgu-
bioną Wziął na swe tono.

Lekcje biblijne					Dla pamięci.	
Dni	poranne		wieczorne			
1	1 Sam.	25	Galat.	6		
2	"	26	Jan	1		
3	"	27	"	2		
4	"	28	"	3		
5	"	29	"	4		
6	Psalm	40	Psalm	101		
7	1 Sam.	30	Jan	5		
8	"	31	"	6		
9	Psalm	38	Psalm	51		
10	2 Sam.	1	Jan	7		
11	"	2	"	8		
12	"	3	"	9		
13	Psalm	91	Psalm	50		
14	2 Sam.	4	Jan	10		
15	"	5	"	11		
16	"	6	"	12		
17	"	7	"	13		
18	"	8	"	14		
19	"	9	"	15		
20	Psalm	25	Psalm	39		
21	2 Sam.	10	Jan	16		
22	"	11	"	17		
23	"	12	Łukasz	3		
24	"	13	"	4		
25	"	14	"	5		
26	"	15	"	6		
27	Psalm	26	Psalm	94		
28	2 Sam.	16	Łukasz	7		
					Przysłowia ludowe.	Zmiana powietrza
					Czasem luty, ostro kuty:	podług 100-letniego kalendarza.
					Czasem luty, same pluty.	Luty z początku pochmurny
					Kiedy luty.	i dżdżysty, od 10 piękna pogoda,
					Obuj chłopie dobre buty.	lekkie mrozy. Od 20 większe
						ciśnienie powietrza: wiatry,
						odwiał.

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Wyporządzić narzędzia do uprawy roli. Skorupe śniegową na oziminach łamać wałem kołczastym lub broną żelazną. Przerabiać zboże, szczególnie gdy wilgotne nieco. Otwierać okna w śpiężach tylko w dni suche i pogodne. Ziemiaki przebieierać w dni ciepłe. Oczyszczać wyloty drowe. Nawozy sztuczne rozsiać na pola i łąki. Dbać o ruch inwentarza na świeżem powietrzu. Kłaczę prowadzić do ogierów. Kończyć wywózkę mierzwy z obór i stajen, bo gdy mrozy puszcza, trudno się dostać na niejedno pole. Owce na łatowe jagnięta dopuszcząć do harana. — W ogrodzie bieleńie pni wapnem, w końcu miesiąca wycinanie gałęzi. Oczyszczanie drzewek z gąsienic. Zamawiać drzewka do sadzenia. Drób strzec przed kunami i tchórzami. — Gęsiom przygotować gniazda, bo w tym miesiącu niosą jaja. — W pasiece po 15-ym zastawiać wyloty przed promieniami słońca.

Święta wyznania Mojżeszowego.

D. 8 i 9 Rozchodiesz, czyli 1-sze dni miesiąca Adar I.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Środa		Kwiecień		Znaki
			Św. J. u. J.	Św. J. u. J.	Św. J. u. J.	Św. J. u. J.	
1 W.	Albina	Albina B. W.	6 50	5 36	1 18	10 7	☿
2 Ś.	Symplic., Ludw.	Heleny Cesarz.	6 48	5 38	2 14	10 51	☿
3 C.	Kunegundy	Kunegundy	6 45	5 40	3 2	11 41	☿
4 P.	Adrijana, Kazm.	† Kazimierza	6 43	5 42	3 44	12 36	☿
5 S.	Fryderyka	† Fryderyka, Euzeb.	6 41	5 44	4 20	1 34	☿
10 Tydzień. Niedz. Laetare.			Lekcja Gal. 4, 21—31. Jez. życia mego życie. № 73. Ew. Jan. 6, 1—15. O Jez. wszelkiej łaski zdroj. № 208.				
6 N.	Laetare. Wiktora	4 post. Jrod., Wikt.	6 39	5 46	4 51	2 36	☿
7 P.	Perpetui, Felicji	Tomasza z Akw.	6 36	5 47	5 17	3 40	☿
8 W.	Filemona	Jana z G., Wincent.	6 34	5 49	5 41	4 45	☿
9 Ś.	Cyryla i Met.	Franciszki Rzym.	6 32	5 51	6 4	5 52	☿
10 C.	Aleksandra	40 Męczenników	6 29	5 53	6 27	7 0	☿
11 P.	Rozyny	† Anieli, Konstant.	6 27	5 55	6 50	8 8	☿
12 S.	Grzegorza	† Grzegorza W.P.W.	6 25	5 56	7 15	9 18	☿
11 Tydzień. Niedz. Judica.			Lekcja Zyd. 9, 11—15. Chwał. Syjonu. Zbawę swego. № 210. Ew. Jan. 8, 46—59. Bóg wszechmocny. № 159.				
13 N.	Judica. E.	5 post. Czarna, Męki	6 22	5 58	7 42	10 28	☿
14 P.	Zacharjasza	Matyldy kr.	6 20	6 0	8 15	11 37	☿
15 W.	Krysztofa	Longina M., Klem.	6 18	6 2	8 54	—	☿
16 Ś.	Henryka	Suched. Euz. ks. A.	6 16	6 4	9 41	12 42	☿
17 C.	Gertrudy	Getrudy P.	6 13	6 5	10 38	1 42	☿
18 P.	Anzelma	† Edwarda, Cyr. B.	6 11	6 7	11 44	2 35	☿
19 S.	Józefa	† Józefa Obl. N.M.P.	6 8	6 9	12 57	3 20	☿
12 Tydzień. Niedz. Palmarum.			Lekcja Filip. 2, 5—11. Na Golgotę, duszo, śpiesz. № 74. Ew. Mat. 21, 1—9. Wnijdźcie do nas i żyj w nas. № 76.				
20 N.	Palmarum. Wolfr.	6 post. Palmowa Euf.	6 6	6 11	2 14	3 58	☿
21 P.	Benedykta	Benedykta Op.	6 4	6 12	3 34	4 31	☿
22 W.	Kazimierza	Oktawjana. Katarz.	6 1	6 14	4 54	5 0	☿
23 Ś.	Eberharda	Wiktora m.	5 59	6 16	6 18	5 27	☿
24 C.	Wielki Czwartek	† Zielony Czwartek	5 56	6 18	7 30	5 54	☿
25 P.	Wielki Piątek	† Wielki Piątek	5 54	6 19	8 45	6 21	☿
26 S.	Emanuela	Emanuela, Ludg.	5 52	6 21	9 56	6 51	☿
13 Tydzień. Wielkanoc.			Lekcja 1 Kor. 5, 6—8. Chrystus Jezus Nazareński. № 85. Ew. Mark. 16, 1—8. Nastal nam czas przetradosny. № 89.				
27 N.	Wielkanoc	Wielkanoc R.	5 49	6 23	11 2	7 24	☿
28 P.	Poniedz. Wielkan.	Poniedz. Wielk. G.	5 47	6 25	—	8 2	☿
29 W.	Eufrozjusza	Cyryla, Eustazego	5 45	6 26	12 2	8 45	☿
30 Ś.	Gdwidona	Kwiryna m., Anieli	5 42	6 28	12 54	9 33	☿
31 C.	Amosa pr.	Amosa pr., Balbiny	5 40	6 30	1 39	10 27	☿

Czy ma kto herb czy nie ma, braciaśmy po prostu;
Czy kto żyje w pałacu czy w lepiance z chróstu,
Chłopyśmy i parobcy przed obliczem Bożem. —

Marzec

1921

ma dni 31.

W krzyżu cierpienie,
W krzyżu zbawienie,
W krzyżu miłości nauka:
Kto Ciebie, Boże,
Raz pojąć może,
Ten nie nie pragnie, ni szuka.

**Zaiste,
on niemocy nasze
wziął na się.**

Izaj. 53, 4.

W krzyżu osłoda,
W krzyżu ochłoda,
Dla duszy smutkiem znękanej
Kto krzyż odgadnie
Ten nie upadnie,
W boleści, sercu zadanej.

Lekcje biblijne				Dla pamięci.	
Dni	poranne		wieczorne		
1	2 Sam.	17	Łukasz	8	
2	"	18	"	9	
3	"	19	"	10	
4	"	20	"	11	
5	"	21	"	12	
6	Psalm	122	Psalm	107	
7	2 Sam.	22	Łukasz	13	
8	"	23	"	14	
9	"	24	"	15	
10	Jonasz	1	"	16	
11	"	2	"	17	
12	"	3	"	18	
13	Psalm	43	Psalm	110	
14	Jonasz	4	Łukasz	19	
15	2 Mojż.	1	"	20	
16	"	2	"	21	
17	"	3	"	22	
18	"	4	Żyd.	1	
19	"	5	"	2	
20	Psalm	22	Psalm	24	
21	2 Mojż.	6	Żyd.	3	
22	"	7	"	4	
23	"	8	"	5	
24	"	9	"	6	
25	Psalm	69	Psalm	102	
26	"	3	"	116	
27	"	16	"	139	
28	2 Mojż.	10	Żyd.	7	
29	"	11	"	8	
30	"	12	"	9	
31	"	13	Jan	20	

Przysłowia ludowe.

Już noc niknie, a dzień długi:
Czy w porządku twoje plugi?
Spokładaneż pola były,
By się teraz znawoziły?

Zmiana powietrza

podług 100-letniego kalendarza.
Pierwsze dni marca dżdżyste.
Od 5 do 20 przeważa pogoda.
Po 20 ostre wiatry i śnieg
z deszczem.

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Skierować wszystkich do robót polnych. Wałować i bronować. Przy-
orywać obornik pod ziemniaki. Mieszanek na rychłą paszę zieloną siał.
Rozsiewać saletrę na żyto. Jagnięta z lutego oczyszczać w końcu miesiąca.
Stebniki u pszczół przewietrzać. — Do stawów rybnych sprowadzać za-
rybek. W ogrodach podlewać drzewa gnojówką rozcieńczoną, uważać na
zarazę agrestową.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 10 i 11 Rozchodesz, czyli 1-sze dni miesiąca Adar II; dnia 23
Post Estery, dnia 14 Purym (ostatki).



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 P.	Teodora	† Hugona	5 38	6 32	2 18	11 24	
2 S.	Amalji	Ireny, Fran. a Paula	5 35	6 33	2 51	12 24	
14 Tydzień. Niedz. Quasimodogeniti.			Lekcja 1 Jan. 5, 4—10. Ew. Jan. 20, 19—31.		Pan zmartwychwstał. № 95. Alleluja! Jezus żyje! № 92.		
3 N.	1 po W. Quasimod.	1 N. Biała (Przew.)	5 33	6 35	3 19	1 27	
4 P.	<i>Zwiast. N. M. P.</i>	<i>Zwiast. N. M. P.</i>	5 31	6 37	3 44	2 32	
5 W.	Hozeasza	Wincentego F. W.	5 28	6 38	4 7	3 38	
6 Ś.	Ireneusza	Celestyna	5 26	6 40	4 30	4 45	
7 C.	Celestyna	Hermana	5 24	6 42	4 53	5 54	
8 P.	Apolonji	† Dionizjusza B.W.	5 21	6 44	5 17	7 5	
9 S.	Demetrjusza	Marji Kleopatry	5 19	6 45	5 45	8 16	
15 Tydzień. Niedz. Misericord. Domini.			Lekcja 1 Piotr. 2, 21—25. Ew. Jan. 10, 12—16.		O Jezu, coś na drzewie. № 78. Cne owieczki. № 229.		
10 N.	2 po W. Miseric. Dom.	2 N. po Wielk. R.	5 17	6 47	6 16	9 27	
11 P.	Ezechjela	Leona W. P. W. D. K.	5 15	6 49	6 53	10 35	
12 W.	Juljusza	Juljusza, Wiktora	5 12	6 51	7 39	11 38	
13 Ś.	Justyny	Hermenegilda	5 10	6 52	8 33	—	
14 C.	Tyburejusza	Tyburejusza, Wal.	5 8	6 54	9 36	12 33	
15 P.	Olimpij	† Anastazego	5 6	6 56	10 46	1 19	
16 S.	Charyzjusza	Turybusa, Marcel.	5 3	6 58	12 1	1 58	
16 Tydzień. Niedz. Jubilate.			Lekcja 1 Piotr. 2, 11—20. Ew. Jan. 16, 16—23.		Dzień nastął nam wesoly. № 93. Niech cię, chrześcijanie. № 256.		
17 N.	3 po W. Jubilate	3 N. po Wielk. R.	5 1	6 59	1 17	2 32	
18 P.	Flawjana	Flawjana, Bog. W.	4 59	7 1	2 35	3 1	
19 W.	Wernera, Rudolfa	Krescencji, Tym.	4 57	7 3	3 52	3 28	
20 S.	Sulpiejusza	Sulpiejusza	4 55	7 5	5 8	3 54	
21 C.	Adolfa	Adolara, Anz.	4 53	7 6	6 23	4 21	
22 P.	Sotera i Kaja	† Sotera i Kaja	4 50	7 8	7 36	4 49	
23 S.	Albrechta, Wojc.	Wojciecha, Jerzego	4 48	7 10	8 45	5 20	
17 Tydzień. Niedz. Cantate.			Lekcja Jak. 1, 16—21. Ew. Jan. 16, 5—15.		Jezu drogi, mój się. № 9. Błogosław, duszo moja. № 293.		
24 N.	4 po W. Cantate	4 N. po Wielk. J.	4 46	7 11	9 48	5 56	
25 P.	Marka ew.	Marka ew.	4 44	7 13	10 44	6 37	
26 W.	Kleta	Kleta pr.	4 42	7 15	11 33	7 24	
27 Ś.	Anastazego, Teof.	Peregryna, Teofila	4 40	7 17	—	8 16	
28 C.	Witalisa, Teresy	Witalisa M.	4 38	7 18	12 15	9 12	
29 P.	Sybilji, Piotra	† Piotra M., Rob. Op.	4 36	7 20	12 50	10 12	
30 S.	Jozuego	Katarzyny	4 34	7 22	1 20	11 14	

Jeżeli chcesz, by kwiat miłości plenił się dokoła ciebie, zasiewaj ziarna jego we własnem sercu.

Ziemia byłaby rajem, gdyby ludzie byli aniołami.

Kwiecień

1921

ma dni 30.

Byleś, Panie. Ty umar-
ły, Lecz na wieki już
ożyłeś: Piekiel bramy
się rozwarły, Śmierci
berło pokruszyłeś.

**Gdzież jest,
o śmierci!
żądło twoje.**

1 Kor. 15, 55.

Ozdobiony gwiazd ko-
roną, Między siedmiu
świecznikami, Spójrz
z niebieskiego tronu, Gdy
Cię w prochu uwielbiamy!

Lekcje biblijne				Dla pamięci.	
Dni	poranne		wieczorne		
1	2 Mojż.	14	Żyd.	10	
2	"	15	"	11	
3	Psalm	81	Psalm	105	
4	2 Mojż.	16	Żyd.	12	
5	"	17	Jan	20	
6	"	19	"	21	
7	"	20	Żyd.	13	
8	"	24	Judas	1	
9	"	28	Rzym	1	
10	Psalm	33	Psalm	23	
11	2 Mojż.	29	Rzym	2	
12	"	30	"	3	
13	"	32	"	4	
14	"	33	"	5	
15	"	34	"	6	
16	"	40	"	7	
17	Psalm	14	Psalm	135	
18	3 Mojż.	4	Rzym	8	
19	"	8	"	9	
20	"	10	"	10	
21	"	13	"	11	
22	"	14	"	12	
23	"	17	"	13	
24	Psalm	98	Psalm	149	
25	3 Mojż.	23	Rzym	14	
26	"	24	"	15	
27	"	25	"	16	
28	"	26	1 Koryn.	1	
29	"	27	"	2	
30	4 Mojż.	6	"	3	

Przysłowia ludowe.

Grzmot w kwietniu, dobra
nowina, już szron roślin nie
pościna.

Na św. Marka
Sieje się ostatnia jarka.

Zmiana powietrza

podług 100-letniego kalendarza.

Początek kwietniu suchy, pie-
kne pogody. Od 15 deszcze,
kilkakrotnie śnieg pada. Po 20
przeważa pogoda. Dnie dość
chłodne.

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Siać seradellę, do połowy miesiąca pokończyć zasiewy, do końca
miesiąca sadzenie okopowizn. Pszenicę zbronować. Obcinać racice u mło-
dego bydła. Jagnięta z lutego odłączać od matek. Świnie szczepić prze-
ciw czerwonce. — Drób chronić przeciw mokrości. — Przesadzanie drzewek
ukończyć, a od połowy miesiąca szczepić drzewa. W początkach miesiąca
skrobać wszystkie drzewa. — Uprawa lasu. — Wynieść ule z stebnika. —
W stawach rybnych wysadzanie kroczków, potem zarybku większego.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 9 Rozchodesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Nisan, dnia 23 i 24
pierwsze dni uroczyste Pesach (Wielkanoc); dnia 25, 26, 27 i 28 wolne
święta; dnia 29 i 30 ostatnie dni uroczyste świąt Pesach (Wielkanocy).



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżyc		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
18 Tydzień. Niedz. Rogate.			Lekcja Jak. 1, 22—27. Ew. Jan. 16, 23—30. O Panie. Boże mój. № 273. Rzeszo święta, serce swe. № 267.				
1 N.	5 N. po W. Rogate	6 N. po Wielk. Filipa	4 32	7 23	1 46	12 17	
2 P.	Zygmunta	Zygmunta	4 30	7 25	2 10	1 22	
3 W.	Znalez. św. Krzyża	Znalezienie Krz. św.	4 28	7 27	2 32	2 28	
4 Ś.	Florjana	Florjana M.	4 26	7 29	2 55	3 36	
5 C.	Wniebowst. Pańskie	Wniebowst. Pańskie	4 24	7 30	3 18	4 46	
6 P.	Ditrycha	† Jana Ap. i Ew. w O.	4 22	7 32	3 44	5 58	
7 S.	Gotfryda	Domicele	4 20	7 34	4 14	7 10	
19 Tydzień. Niedz. Exaudi.			Lekcja 1 Piotr. 4, 8—11. Ew. Jan. 15, 26—16, 4. O Duchu świętego. № 110. O Jezu, słońce łaski. № 271.				
8 N.	6 N. po W. Exaudi	7 po N. Wielk., Stan.	4 19	7 35	4 50	8 21	
9 P.	Joba, Grzegorza	Grzegorza	4 17	7 37	5 33	9 28	
10 W.	Wiktoryna, Maks.	Izydora	4 15	7 38	6 25	10 27	
11 Ś.	Adolfa	Beatrycy, Maksym.	4 13	7 40	7 27	11 18	
12 C.	Pankracego	Pankracego	4 12	7 42	8 36	12 0	
13 P.	Serwacego	† Serwacego	4 10	7 43	9 50		
14 S.	Bonifacego	Bonifacego	4 8	7 45	11 7	12 35	
20 Tydzień. Zest. Ducha Św.			Lekcja Dz. Ap. 2, 1—13. Ew. Jana 4, 23—31. O Duchu Święty. № 111. Duchu Święty. № 114.				
15 N.	Zesłanie Ducha Św.	Zielone Świątki	4 7	7 46	12 23	1 6	
16 P.	Poniedz. Zielone Św.	Poniedz. Świątecz.	4 5	7 48	1 39	1 33	
17 W.	Torpeta	Paschalisa W.	4 4	7 49	2 54	1 58	
18 Ś.	Liborjusza	† Such. dn. Feliksa	4 2	7 51	4 8	2 24	
19 C.	Potencjana, Sary	Piotra, Celestyna	4 1	7 52	5 20	2 51	
20 P.	Anastazego, Franc.	† Bernarda	4 0	7 54	6 30	3 20	
21 S.	Pudensa, Heleny	† Feliksa, Wiktor.	3 58	7 55	7 35	3 53	
21 Tydzień. Trójcy Św.			Lekcja Rzym. 11, 33—36. Ew. Jana 3, 1—15. Alleluja! Pośpieszmy. № 117. Wielki błogosław nam. № 119.				
22 N.	Trójcy Św., Julji	Trójcy Św., Julji	3 57	7 57	8 34	4 31	
23 P.	Dezyderjusza	Dezyderego B. M.	3 56	7 58	9 26	5 15	
24 W.	Joanny	Joanny	3 54	8 0	10 11	6 5	
25 Ś.	Urbana	Urbana P. M.	3 53	8 1	10 49	7 0	
26 C.	Bedy, Edwarda	Boże Ciało, Filipa	3 52	8 2	11 21	7 59	
27 P.	Lucjana, August.	Jana P. M.	3 51	8 4	11 49	9 0	
28 S.	Wilhelma, Ludolfa	Wilhelma, August.	3 50	8 5	—	10 3	
22 Tydzień. 1 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Jan. 4, 16—21. Ew. Łuk. 16, 19—31. Ducha miłości wyję. № 225. Wieczności, jakież. № 405.				
29 N.	1 po Tr. Św., Marji	2 po Św., Teodozji	3 49	8 6	12 18	11 7	
30 P.	Ferdynanda	Ferdynanda Kr. W.	3 48	8 7	12 36	12 12	
31 W.	Petroneli	Anieli P.	3 47	8 9	12 58	1 18	

Trwaj tylko w słońcu, bo nie pięknego nie rośnie w ciemności.

Wszędzie, gdzie pada cień, jest to oznaką, że słońce znajduje się w pobliżu.

Maj

1921

ma dni 31.

Piękne są pola, Ozdobniejsze lasy. Gdy je zdobi wiosny kwiat. Jezus piękniejszy, Jezus wdzięczniejszy, Serca od smutku zbawia rad.

O jakież wielkie są sprawy Twoje, Panie!

Ps. 104, 24.

Cała ta piękność W niebie i na ziemi W Tobie razem skupia się; Dusza bez Ciebie Tutaj i w niebie W tęsknocie swojej tylko schnie.

Lekcje biblijne				Dla pamięci.	
Dni	poranne		wieczorne		
1	Psalm	71	Psalm	64	
2	4 Mojż.	9	1 Koryn.	4	
3	"	10	"	5	
4	"	22	"	6	
5	Psalm	47	Psalm.	96	
6	4 Mojż.	23	1 Koryn.	7	
7	"	24	"	8	
8	Psalm	27	Psalm	17	
9	2 Królew.	1	1 Koryn.	9	
10	"	2	"	10	
11	"	3	"	11	
12	"	4	"	12	
13	"	5	"	13	
14	"	6	"	14	
15	Psalm.	118	Psalm	68	
16	"	114	"	93	
17	2 Królew.	7	1 Koryn.	15	
18	"	8	"	16	
19	"	9	Dz. Apost.	1	
20	"	10	"	2	
21	"	11	"	3	
22	Psalm	8	Psalm	97	
23	2 Królew.	12	Dz. Apost.	4	
24	"	13	"	5	
25	"	14	"	6	
26	"	15	"	7	
27	"	16	"	8	
28	"	17	"	9	
29	Psalm	13	Psalm	43	
30	2 Królew.	18	Dz. Apost.	10	
31	"	19	"	11	

Przysłowia ludowe.	Zmiana powietrza
Jak w maju zimno.	podług 100-letniego kalendarza.
To w stodole ciemno.	W maju naogół pogoda piękna. Dość często deszcze. W połowie maja kilka dni chłodnych w niektórych miejscowościach zaszkodzi wegetacji.
♦♦♦	
Oj mai-ć się majem maj.	
Ostatek bydełku daj.	

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Tępić chrabaszczce. Siew kukurydzy i prosa. Pszenicę za bujną wałować gładkim wałem. Sadzenie rozsady, kapusty i wysadków buraków pastewnych. Wapniować, marglować i drenować pola. Tępić łopuchę i chwasty. — Ciąć drzewostan dębowy i świerkowy dla kory garbarskiej. — Strzec pnie słabsze w pasiece od rabunku. — W stawach karmić ryby, tępić żaby. Wypędzać bydło na pastwisko.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 8 i 9 Rozchodesz, czyli 1-sze dni m-ca Ijor (Ijar).



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 Ś.	Nikodema	Gracjana, Bł. Jak.	3 46	8 10	1 21	2 26	
2 C.	Efraima	Erazma, Marcelina	3 45	8 11	1 45	3 36	
3 P.	Erazma	† Serca Jez., Klot.	3 44	8 12	2 12	4 48	
4 S.	Ulryka, Karpa	Kwiryna, Saturnina	3 43	8 13	2 44	6 0	
23 Tydzień. 2 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Jan. 3, 13—18. Jako rzecz piękna. № 124. Ew. Łuk. 14, 16—24. O człowiecze, wspomnij. № 195.				
5 N.	2 N. po Tr. św. Ben.	3 N. po św. Bonifac.	3 43	8 14	3 23	7 10	
6 P.	Benignusa	Norberta B.	3 42	8 15	4 12	8 15	
7 W.	Lukrecji, Roberta	Lukrecji, Roberta	3 42	8 16	5 11	9 11	
8 Ś.	Medarda	Medarda, Maksyma	3 41	8 17	6 19	9 58	
9 C.	Prymusa i Felicji	Pryma i Felicjana	3 40	8 18	7 34	10 37	
10 P.	Onufrego	† Małgorzaty Kr.	3 40	8 19	8 32	11 10	
11 S.	Barnabasa	Barnabasa Ap.	3 39	8 19	10 11	11 38	
24 Tydzień. 3 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Piotr. 5, 6—11. O Jezu, Ty grzeszników. № 197. Ew. Łuk. 15, 1—10. Tak, Pan Bóg umiłowal. № 203.				
12 N.	3 N. po Tr. św. Wal.	4 N. po św. Jana	3 39	8 20	11 28	—	
13 P.	Tobjasza	Antoniego z P.	3 39	8 21	12 44	12 4	
14 W.	Antoniego, Modesta	Bazyłusza W.	3 39	8 21	1 58	12 30	
15 Ś.	Wita	Wita, Modesta	3 39	8 22	3 10	12 56	
16 C.	Justyny	Benona B. W., Julit.	3 39	8 22	4 19	1 23	
17 P.	Wolmara	† Adolfa B.	3 39	8 23	5 25	1 54	
18 S.	Gerwazego, Paul.	Gerwazego, Marka	3 39	8 23	6 26	2 30	
25 Tydzień. 4 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Rzym. 8, 18—23. Jam stęskniony. № 414. Ew. Łuk. 6, 36—42. Przez upadek Adamowy. № 222.				
19 N.	4 N. po Tr. św. Jul.	5 N. po św. Juljanny	3 39	8 23	7 21	3 11	
20 P.	Sylara	Sylwerjusza, P. M.	3 39	8 24	8 8	3 59	
21 W.	Albana	Alojzego	3 39	8 24	8 49	4 52	
22 Ś.	Achacjusza	Achacjusza, Paul.	3 39	8 24	9 23	5 49	
23 C.	Bazylego	Edeltrudy, Agryp.	3 39	8 24	9 52	6 49	
24 P.	<i>Jana Chrzciciela</i>	† <i>Jana Chrzciciela</i>	3 40	8 24	10 18	7 51	
25 S.	Prospera	Prospera B. W.	3 40	8 24	10 41	8 54	
26 Tydzień. 5 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Piotr. 3, 8—15. Gdzież choć jeden człowiek. № 198. Ew. Łuk. 5, 1—11. Skoro ze snu wstaje. № 298.				
26 N.	5 N. po Tr. św. J.	6 N. po św. Jana i P.	3 40	8 24	11 3	9 58	
27 P.	Władysława	Władysława Kr. W.	3 41	8 24	11 25	11 3	
28 W.	Leona	Leona II P. W.	3 41	8 24	11 48	12 9	
29 Ś.	<i>Piotra i Pawła</i>	<i>Piotra i Pawła</i>	3 42	8 24	—	1 16	
30 C.	Pawła, Rajmunda	Wsp. św. Pawła Ap.	3 42	8 24	12 13	2 26	

Państwo jest okrętem, a kotwicą religja, kto kotwicę odrzuca, ten okręt na rozbicie naraża.

Spółeczeństwo bez religji, byłoby stadem dra-
pieżnych zwierząt.

Wolter.

Czerwiec

1921

ma dni 30.

Już wszystkie piaszę-
ta Wielbią swego Pana,
Stworzycielowi swemu
Wyśpiewują z rana.

Błogosław
duśmo moja Panu!

Ps. 103, 1.

A tyś jest obrazem,
Dziełem ręki Jego, Wy-
stawiaj więc tem wdzię-
czniej Ojca niebieskiego.

Lekcje biblijne			Dla pamięci.	
Dni	poranne	wieczorne		
1	2 Królew. 20	Dz. Apost. 12		
2	" 21	" 13		
3	" 22	" 14		
4	" 23	" 15		
5	Psalm 41	Psalm 63		
6	2 Królew. 24	Dz. Apost. 16		
7	" 25	" 17		
8	4 Mojż. 11	" 18		
9	" 12	" 19		
10	" 23	" 20		
11	" 14	" 21		
12	Psalm 30	Psalm 108		
13	4 Mojż. 15	Dz. Apost. 22		
14	" 16	" 23		
15	" 17	" 24		
16	" 18	" 25		
17	" 19	" 26		
18	" 20	" 27		
19	Psalm 112	Psalm 104		
20	4 Mojż. 21	Dz. Apost. 28		
21	" 25	2 Koryn. 1		
22	" 27	" 2		
23	" 29	" 3		
24	" 30	" 4		
25	" 31	" 5		
26	Psalm 34	Psalm 113		
27	4 Mojż. 33	2 Koryn. 6		
28	" 34	" 7		
29	" 35	" 8		
30	5 Mojż. 1	" 9		

Przysłowia ludowe.

Czerwiec temu się zieleni.
Kto do pracy się nie leni.

Na św. Antoni,
Pierwsza się jagódka zapłoni.

Zmiana powietrza

podług 100-letniego kalendarza.

Czerwiec dość suchy. Miej-
scami deszcze w początku i oko-
ło 20. Po 20 silne ciepła.

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Koszenie traw i koniczyn. Siewniki wyporządzić do zasiewów ozi-
minowych. Młocarnie, drabiny żniwne i płachty stogowe powyporządzić.
Przerabiać komposty. Tępić kaniankę i osot. Podorywać koniczyniska
i ugory. Niszczyc gąsienice itp. Obcinać gałęzie topoli itp. drzew na
paszę dla owiec. Wiednące krze ziemniaków usuwać, ażeby nie zarażały
drugich. — W pasiekach omiać często pajęczynę z uli. — W stawach
żywić ryby codziennie.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Dnia 7 Rozchodesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Siwan, dnia 12 i 13
święta Szewuos (Zielone Świątki).



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Środa		Księżyc		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 P.	Teobalda	+ Teobalda	3 43	8 24	12 42	3 37	
2 S.	Nawiedzenie M. P.	Nawiedz. N. M. P.	3 44	8 23	1 16	4 47	
27 Tydzień. 6 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Rzym. 6, 3—11. W swej opiece, Panie. № 300. Ew. Mat. 5, 20—26. Z nieba idę na ten świat. № 154.				
3 N.	6N. po Tr. św., Korn.	7 N. po św. Heljod.	3 44	8 23	1 59	5 55	
4 P.	Ulryka	Józefa K.	3 45	8 22	2 52	6 56	
5 W.	Szarloty	Antoniego Zakkar.	3 46	8 22	3 56	7 49	
6 S.	Goara	Izajasza Pror.	3 47	8 21	5 10	8 33	
7 C.	Wilibalda	Cyrylla i Metodego	3 48	8 21	6 29	9 10	
8 P.	Kiljana	+ Kiljana, Elżbiety	3 49	8 20	7 50	9 41	
9 S.	Ludwiki	Anatolji, Weron. P.	3 50	8 20	9 11	10 9	
28 Tydzień. 7 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Rzym. 6, 19—23. Synu przedwiecznego. № 157. Ew. Mark. 8, 1—9. W Tobie. Jezu. № 153.				
10 N.	7N. po Tr. św. Efrema	8 N. po św. 7 br. m.	3 51	8 19	10 30	10 36	
11 P.	Piusa, Placydy	Piusa i P. M.	3 52	8 18	11 46	11 2	
12 W.	Henryka	Henryka, Jana Gw.	3 53	8 17	12 59	11 29	
13 Ś.	Małgorzaty	Małgorzaty P. M.	3 54	8 16	2 10	11 59	
14 C.	Bonawentury	Bonawent. B. W. D. K.	3 55	8 15	3 17	—	
15 P.	Rozalji	+ Rozalji, Henr. C.	3 56	8 14	4 19	12 32	
16 S.	Ruty	N. Marji P. Szkapl.	3 58	8 13	5 16	1 11	
29 Tydzień. 8 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Rzym. 8, 12—17. Jasnienie wewnętrzne. № 216. Ew. Mat. 7, 15—23. Przyjdź już, przyjdź. № 166.				
17 N.	8 N. po Tr. św. Arn.	9 N. po św. Aleks.	3 59	8 12	6 6	1 56	
18 P.	Materna, Karoliny	Fryderyka, Szym.	4 0	8 11	6 49	2 46	
19 W.	Rufina	Aurelji, Wincen.	4 2	1 10	7 25	3 41	
20 Ś.	Eljasza	Eljasza Pr., Czesł.	4 3	8 8	7 56	4 40	
21 C.	Pauliny	Olgi, Praksedy P. M.	4 4	8 7	8 23	5 42	
22 P.	Marji Magdaleny	+ Marji Magdaleny	4 6	8 6	8 47	6 45	
23 S.	Apollinarego	Apolinarego	4 7	8 4	9 9	7 48	
30 Tydzień. 9 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Kor. 10, 6—13. Toruj, Jezu. Sam Droge. № 220. Ew. Łuk. 16, 1—9. Wiem ja, że w niebie. № 407.				
24 N.	9N. po Tr. św. Kryst.	10 N. po św. Kryst.	4 8	8 3	9 31	8 52	
25 P.	Jakóba	Jakóba Ap.	4 10	8 2	9 53	9 57	
26 W.	Anny	Anny Matki N. M. P.	4 11	8 0	10 17	11 3	
27 Ś.	Marty	Pantaleona	4 13	7 59	10 43	12 10	
28 C.	Pantalemona	Wiktora P. M.	4 14	7 57	11 14	1 18	
29 P.	Beatrycy	+ Marty P., Olawa kr.	4 16	7 56	11 52	2 27	
30 S.	Abdona	Abdona, Julity	4 17	7 54	—	3 34	
31 Tydzień. 10 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Kor. 12, 1—11. O Duchu święty. № 2. Ew. Łuk. 19, 41—48. Bieleją niwy i powisły. № 417.				
31 N.	10 N. po Tr. św. Hel.	11 N. po św. Ignac.	4 19	7 52	12 38	4 37	

Narody tak jak pojedynczy człowiek mają wiek dzieciństwa, siły i starości.

Ludem bez religii można tylko rządzić zapomocą armat.

Napoleon I.

Lipiec

1921

ma dni 31.

Ma dusza zatroskana
Chce słyszeć zaraz z ra-
na Twój głos, najśłodszy
Panie, Że dasz jej poże-
gnanie.

**Nie puszczę Cię,
aż mi będziesz
błogosławił.**

1 Mojż. 32, 26.

Gdy Ty nie żegnasz ko-
mu Na polu, w śpichrzu,
w domu, Choćby się chwy-
cił brzegu, Nie ujdzie losu
złego.

Lekcje biblijne					Dla pamięci.	
Dni	poranne		wieczorne			
1	5 Mojż.	2	2 Kor.	10		
2	"	3	"	11		
3	Psalm	28	Psalm	109		
4	5 Mojż.	4	2 Kor.	12		
5	"	5	"	13		
6	"	6	Filip.	1		
7	"	7	"	2		
8	"	8	"	3		
9	"	9	"	4		
10	Psalm	147	Psalm	1		
11	5 Mojż.	10	Kolos.	1		
12	"	11	"	2		
13	"	18	"	3		
14	"	28	"	4		
15	"	29	1 Tesal.	1		
16	"	30	"	2		
17	Psalm	48	Psalm	36		
18	5 Mojż.	31	1 Tesal.	3		
19	"	32	"	4		
20	"	33	"	5		
21	"	34	2 Tesal.	1		
22	Jozuego	1	"	2		
23	"	2	"	3		
24	Psalm	106	Psalm	54		
25	Jozuego	3	1 Tim.	1		
26	"	4	"	2		
27	"	5	"	3		
28	"	6	"	4		
29	"	7	"	5		
30	"	8	"	6		
31	Psalm	55	Psalm	2		
					Przysłowia ludowe.	Zmiana powietrza
					W lipcu ktoś się korzy, Że niesie dar Roży. Który prosto stoi, To z pustoty swojej.	podług 100-letniego kalendarza. W lipcu upały aż do 10, potem burze i grzmoty. Od 15 aż do końca ciepło i pogodnie. Lipiec naogół suchy.

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Żniwa lepiej zawczasie niż zapóźno zacząć. Podorywać ścierniska pomiędzy mendelami i obsiewać roślinami na zieloną paszę lub na zielony nawóz. Codziennie drób wypędzać w pole, w domu dodawać zielonej paszy. — W sadzie wycinać susz na czereśniach. — W pasiece miodobranie; pszczoły-matki* stare teraz zmieniać, starsze nad 2 lata usunąć. W stawach żywić ryby i ochraniać od ptactwa wodnego.

Święta wyznania Mojżeszowego.

D. 6 i 7 Rozchodysz, czyli 1-sze dni m-ca Tamuz; d. 24 Post Szywo uzor betamuz (na pamiątkę obłężenia Jerozolimy).



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 P.	Piotra w okow.	Piotra Ap. w okow.	4 20	7 51	1 35	5 34	
2 W.	Gustawa	N. M. P. Anielsk., St.	4 22	7 49	2 43	6 23	
3 S.	Augusta	Znal. rel. św. Szcz.	4 24	7 47	3 59	7 4	
4 C.	Dominika	Dominika W.	4 25	7 46	5 21	7 39	
5 P.	Oswalda	† N. M. P. Śnieżn.	4 27	7 44	6 44	8 10	
6 S.	Syksta	Przemien. Pańskie	4 28	7 42	8 6	8 38	
32 Tydzień. 11 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Kor. 15. 1—10. Jezus Chrystus ufnosć ma. № 404. Ew. Łuk. 18. 9—14. Wieczna. Boże. Twoja. № 188.				
7 N.	11 N. po Tr. św., Non.	12 N. po św. Kajet.	4 30	7 40	9 26	9 5	
8 P.	Donata	Cyrjaka	4 32	7 38	10 43	9 32	
9 W.	Ładysława	Romana M.	4 33	7 36	11 57	10 2	
10 S.	Wawrzyńca	Wawrzyńca M.	4 35	7 34	1 7	10 35	
11 C.	Hermana	Zuzanny	4 36	7 32	2 11	11 12	
12 P.	Klary	† Klary	4 38	7 30	3 10	11 55	
13 S.	Kasjana	† Kasjana M.	4 40	7 28	4 2	—	
33 Tydzień. 12 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 2 Kor. 3. 4—11. Wół Św. odwieczna. № 125. Ew. Mark. 7. 31—37. Polecaj drogi swoje. № 248.				
14 N.	12 N. po Tr. św., Anas.	13 N. po św. Euzeb.	4 41	7 26	4 47	12 43	
15 P.	Zaślubiny N. M. P.	Wniebowst. N. M. P.	4 43	7 24	5 26	1 37	
16 W.	Rocha, Izaaka	Rocha Wyz.	4 45	7 22	5 59	2 34	
17 S.	Bertrama	Anastaz., Jacka W.	4 46	7 20	6 27	3 34	
18 C.	Emanuela A.	Firmina B. W.	4 48	7 18	6 52	4 37	
19 P.	Sebastjana	† Marjana i Ruf. W.	4 50	7 16	7 16	5 40	
20 S.	Bernarda	Szczepana, Bern. O.	4 51	7 14	7 38	6 44	
34 Tydzień. 13 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Gal. 3. 15—22. Słowem Zbawcy wszystko. № 169. Ew. Łuk. 10. 23—37. Kochaj!—tak Zbawca. № 249.				
21 N.	13 N. po Tr. św., Joan.	14 N. po św. Joanny	4 53	7 12	8 0	7 48	
22 P.	Tymoteusza	Tymoteusza M.	4 55	7 10	8 23	8 53	
23 W.	Zacheusza	Filipa Beniejusza	4 56	7 8	8 48	10 0	
24 S.	Bartłomieja	Bartłomieja Ap.	4 58	7 5	9 17	11 7	
25 C.	Ludwika	Ludwika kr. W.	5 0	7 3	9 51	12 13	
26 P.	Zefiryna	Zefiryna M.	5 1	7 1	10 32	1 19	
27 S.	Gebharda	Prz. rel. ś. Kazim. K.	5 3	6 59	11 22	2 23	
35 Tydzień. 14 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Gal. 5. 16—24. Jezu, dobry dusz. № 237. Ew. Łuk. 17. 11—19. Pan Bóg sam raczy. № 136.				
28 N.	14 N. po Tr. św., Aug.	15 N. po św. August.	5 5	6 57	—	3 21	
29 P.	Ścięcie gł. św. Jana	Ścięcie gł. św. Jana	5 6	6 54	12 23	4 12	
30 W.	Benjamina	Róży Lim. P.	5 8	6 52	1 33	4 56	
31 S.	Rebeki	Rajmunda W.	5 10	6 50	2 50	5 33	

Gdy Ty ręce otworzysz, wszyscy nasyceni,
A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni.

Kochanowski.

Myśl o Bogu, a Bóg będzie myślał o tobie.

Sierpień

1921

ma dni 31.

Już białe pola oczekują żniw.
Do ścięcia gotów jest dojrzały
kłos, Lecz gdzie są żęncy, co
na rozkaz Twój Do pracy idą?
Usłysz prosby głos, Do pracy
żęnców ślij!

**Szukajcie naprzód
Królestwa Bożego
i sprawiedliwości
jego.** Mat. 6. 33.

Po naszej stronie winna jest
i wstyd, Boś Ty do żniwa dawno
wzywał nas, Lecz my Twych
darów powierzony skarb Strwo-
nili, zaniedbali łaski czas; Do
pracy żęnców ślij!

Lekcje biblijne				Dla pamięci.	
Dni	poranne	wieczorne			
1	Jozuego 9	2 Tim.	1		
2	" 10	"	2		
3	" 11	"	3		
4	" 14	"	4		
5	" 20	Tytus	1		
6	" 22	"	2		
7	Psalm 5	Psalm	12		
8	Jozuego 23	Tytus	3		
9	" 24	Filem.	1		
10	Sędziów 1	1 Piotra	1		
11	" 2	"	2		
12	" 3	"	3		
13	" 4	"	4		
14	Psalm 70	Psalm	57		
15	Sędziów 5	1 Piotra	5		
16	" 6	2 Piotra	1		
17	" 7	"	2		
18	" 9	"	3		
19	" 10	1 Jana	1		
20	" 11	"	2		
21	Psalm 74	Psalm	62		
22	Sędziów 12	1 Jana	3		
23	" 13	"	4		
24	" 14	"	5		
25	" 15	2 Jana	1	Przysłowia ludowe. Do Marji wniebowstąpienia. Miej w stodole połowę mienia. Na święty Wawrzyniec, Dostaje kapusta wieniec.	Zmiana powietrza podług 100-letniego kalendarza. W pierwszych dniach miesiąca deszcze. Od 6 wypogadza się. Od 10 do 20 dnie bardzo ciepłe. W końcu miesiąca wiatry i deszcze.
26	" 16	3 Jana	1		
27	" 17	Jakób	1		
28	Psalm 84	Psalm	37		
29	Sędziów 18	Jakób	2		
30	Ruty 1	"	3		
31	" 2	"	4		

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Świeżo młócone zboże cienko sypać i zostawiać okna na śpichrzu zawsze otwarte. Przysposobić zawczasu zboże do zasiewu. Stogi okopać rowkami, aby zabezpieczyć je przed myszami. Około połowy miesiąca siać rzepak inkarnatkę, w końcu miesiąca rzepik i wykę piaskową. Siałkainit pod oziminę. Konie dobrze odżywiać. Pamiętać o kurach, gdyż jaja sierpniowe najlepsze do przechowania. Trzodę chlewną trzymać chłodno, chlewy dezynfekować. Maciory puszczać pod barana na pokot zimowy. — W sadzie zasiląć drzewa owocowe kainitem i tomasówką.

Święta wyznania Mojżeszowego.

D. 5 Rozchodiesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Qw (Ab); dnia 14 Post Tyszeboow (na pamiątkę zburzenia świątyni w Jerozolimie).



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Środa		Księżyc		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 C.	Egidjusza	Bl. Bronisławy P.	5 11	6 47	4 12	6 6	☾
2 P.	Absolona	† Stefana Kr. Węg.	5 13	6 45	5 35	6 36	☾
3 S.	Mansweta	Serafiny, Szymona	5 15	6 43	6 57	7 4	☾
36 Tydzień. 15 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Gal. 5, 25—6, 10. Wyżej, ma duszo. № 227.		Ew. Mat. 6, 24—34. Kto los swój oddał. № 249.		
4 N.	15 N. po Tr. św., Han.	16 N. po św. Rozalji	5 16	6 40	8 17	7 33	☾
5 P.	Herkulana	Wawrzyńca	5 18	6 38	9 35	8 2	☾
6 W.	Magnusa	Zacharjasza Pror.	5 20	6 36	10 49	8 34	☾
7 S.	Reginy	Reginy P. M.	5 21	6 34	11 58	9 11	☾
8 C.	Narodzenie P. M.	Narodzenie N. M. P.	5 23	6 31	1 1	9 53	☾
9 P.	Brunona	† Gorgonjusza M.	5 25	6 29	1 56	10 40	☾
10 S.	Jodoka	Mikołaja W.	5 26	6 27	2 44	11 31	☾
37 Tydzień. 16 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Efez. 3, 13—21. Pójdę za Jezusem. № 234.		Ew. Luk. 7, 11—17. Zmartwychwstańsz. № 411.		
11 N.	16 N. po Tr. św. Cypr.	17 N. po św. Prota	5 28	6 24	3 25	—	☾
12 P.	Cyrusa	Imienia N. M. P.	5 30	6 22	4 0	12 27	☾
13 W.	Materna	Materna, Eug. P.	5 31	6 20	4 30	1 26	☾
14 S.	Podwyższ. Krzyża	† Podw. Krzyża św.	5 33	6 17	4 56	2 28	☾
15 C.	Konstancji	Nikodema kapł.	5 35	6 15	5 20	3 31	☾
16 P.	Eufemji	† Ludmiły, Euzebj	5 36	6 12	5 43	4 35	☾
17 S.	Lamberta	† Hidegardy	5 38	6 10	6 5	5 40	☾
38 Tydzień. 17 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Efez. 4, 1—6. Jezu, ma radości. № 140.		Ew. Luk. 14, 1—11. Progi święte przestąpiłem. № 19.		
18 N.	17 N. po Tr. św. Tyt.	18 N. po św. Józefa	5 40	6 8	6 28	6 45	☾
19 P.	Sydonji	Januarjusza B. M.	5 41	6 5	6 53	7 51	☾
20 W.	Fryderyki	Eustachjusza M.	5 43	6 3	7 21	8 58	☾
21 S.	Mateusza ew.	Mateusza Ap.	5 44	6 1	7 53	10 5	☾
22 C.	Maurycego	Tomasza B. W.	5 46	5 58	8 32	11 11	☾
23 P.	Tekli	† Tekli P. M.	5 48	5 56	9 18	12 14	☾
24 S.	Gerharda	Rupert	5 50	5 53	10 13	1 13	☾
39 Tydzień. 18 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Kor. 1, 4—9. Bóg wierny słowom swym. № 250.		Ew. Mat. 22, 34—46. Kto się w opiece poda. № 243.		
25 N.	18 N. po Tr. św. Just.	19 N. po św. Bl. Ład.	5 52	5 51	11 17	2 5	☾
26 P.	Cyprjana	Cyprjana i Just.	5 53	5 49	—	2 50	☾
27 W.	Adolfa	Kosmy i Damjana	5 55	5 46	12 29	3 28	☾
28 S.	Wacława	Wacława Kr. M.	5 57	5 44	1 46	4 2	☾
29 C.	Michała	Michała arch.	5 58	5 42	3 6	4 33	☾
30 P.	Hieronima	† Hieronima kapł.	6 0	5 39	4 27	5 1	☾

Dopóki wiara kwitła, szanowano prawa,
Była wolność z porządkiem i z dostatkiem sława.

Mickiewicz. Pan Tadeusz.

Zbroja z cnoty kowana ma być wiarą hartowana.

Rey

Wrzesień

1921

ma dni 30.

Tobie kwoli rozliczne
Kwiatki wiosna rodzi, To-
bie kwoli w kłosianym
Wieniu lato chodzi.

**Nie trwóż się,
tylko wierz.**

Mar. 5, 36.

Jesień wino i owoc
Rozmaity dawa, Potem
do gotowego Gnuśna zi-
ma wstawa.

Lekcje biblijne				Dla pamięci.	
Dni	poranne	wieczorne			
1	Ruty	3 Jak.	5		
2		4 Izaj.	1		
3	Ezdrasz	1 "	2		
4	Psalm	86 Psalm	127		
5	Ezdrasz	2 Izaj.	3		
6	"	3 "	4		
7	"	4 "	5		
8	"	5 "	6		
9	"	6 "	7		
10	"	8 "	8		
11	Psalm	65 Psalm	145		
12	Ezdrasz	9 Izaj.	9		
13	"	10 "	10		
14	1 Mojż.	1 "	11		
15	"	2 "	12		
16	"	3 "	13		
17	"	4 "	14		
18	Psalm	131 Psalm	123		
19	1 Mojż.	5 Izaj.	15		
20	"	6 "	19		
21	Psalm	6 Psalm	126		
22	1 Mojż.	7 Izaj.	22		
23	"	8 "	24		
24	"	9 "	25		
25	Psalm	72 Psalm	58		
26	1 Mojż.	11 Izaj.	26		
27	"	12 "	27		
28	"	13 "	28		
29	"	14 "	29		
30	"	15 "	30		

Przysłowia ludowe.

Po świętym Mateuszu,
Nie chodzi się w kapeluszu.

Gdy noc jasna na Michała,
To nastąpi zima trwała.

Zmiana powietrza

podług 100-letniego kalendarza.

Wrzesień najpiękniejszym
miesiącem w roku 1921. Pogo-
da i ciepło. Deszcze padają
w miarę.

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Sprzątać wczesne ziemniaki. Kopców z ziemniakami nie okopywać za mocno. W drugiej połowie miesiąca siew oziminy. Na żyto powschodzone w miejscach jałowych siać saletrę z kaimitem. Świnie wypędzać do lasu na żołędzie. Drób podtuczać i sprzedawać. — Zbiór owoców, cięcie jesienne na drzewach karłowych i oczkowanie drzew. — Zbierać kasztany i suszyć na dodatek do paszy zimą. Zamawiać makuchy itp.

Święta wyznania Mojżeszowego.

D. 3 i 4 Rozchodysz, czyli 1-sze dni miesiąca Elul.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Ślōnica		Księżyca		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 S.	Remigjusza	Remigjusza	6 2	5 37	5 48	5 29	☾
40 Tydzień. 19 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Efez. 4, 22—28. Panie, co mieszkasz. № 150. Ew. Mat. 9, 1—8. O Chryste, w sercu. № 141.				
2 N.	Uroczystość żniw.	20 N. po św. An. Str.	6 3	5 35	7 8	5 59	☾
3 P.	Kandyda	Kandyda	6 5	5 32	8 25	6 31	☾
4 W.	Franciszka	Franciszka Seraf.	6 7	5 30	9 38	7 6	☾
5 S.	Fidesy, Placyda	Placyda M.	6 8	5 28	10 45	7 47	☾
6 C.	Fryderyki, Wiary	Brunona W.	6 10	5 25	11 45	8 33	☾
7 P.	Amalji, Miłoci	† Justyny P. M.	6 12	5 23	12 37	9 23	☾
8 S.	Pelagji, Nadziei	Brygitty Wd.	6 14	5 21	1 21	10 18	☾
41 Tydzień. 20 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Efez. 5, 15—21. Bóg wszechmocny. № 159. Ew. Mat. 22, 1—14. Przez upadek Adamowy. № 222.				
9 N.	20 N. po Tr. św. Dion.	21 N. po św. Dioniz.	6 15	5 18	1 59	11 17	☾
10 P.	Gereona	Franciszka B.	6 17	5 16	2 31	—	☾
11 W.	Burharda	Nikarjusza	6 19	5 14	2 59	12 18	☾
12 S.	Maksymiljana	Maksymiljana B.W.	6 21	5 11	3 24	1 20	☾
13 C.	Edwarda	Kolomana, Edw. Kr.	6 23	5 9	3 47	2 23	☾
14 P.	Kaliksta	† Kaliksta P. M.	6 24	5 7	4 9	3 28	☾
15 S.	Jadwigi	Jadwigi	6 26	5 5	4 32	4 23	☾
42 Tydzień. 21 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Efez. 6, 10—17. Jezu, zwycięstwo daj. № 218. Ew. Jan. 4, 47—54. Do boju, chrześcijanie. № 215.				
16 N.	21 N. po Tr. św. Gal.	22 N. po św. Martyn.	6 28	5 2	4 57	5 40	☾
17 P.	Florentyny	Lucyny, Wiktora M.	6 30	5 0	5 24	6 47	☾
18 W.	Lukasza ewang.	Lukasza Ew.	6 32	4 58	5 55	7 55	☾
19 S.	Ferdynanda	Piotra z Alk.	6 33	4 56	6 32	9 3	☾
20 C.	Wendalina	Feliejana, Jana K.	6 35	4 54	7 16	10 8	☾
21 P.	Urszuli	Urszuli P. M.	6 37	4 52	8 8	11 8	☾
22 S.	Korduli	Korduli	6 39	4 50	9 9	12 2	☾
43 Tydzień. 22 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Filip. 1, 3—11. Warownym grodem jest. № 121. Ew. Mat. 18, 23—35. Tobie część i dziękczynienie. № 123.				
23 N.	22 N. po Tr. św. Jadw.	23 N. po św. Sewer.	6 41	4 48	10 18	12 49	☾
24 P.	Salomei	Rafaela arch.	6 42	4 45	11 31	1 29	☾
25 W.	Adelajdy	Kryspina	6 44	4 43	—	2 3	☾
26 S.	Ewarysta	Ewarysta P. M.	6 46	4 41	12 47	2 33	☾
27 C.	Sabiny	Frumencjusza	6 48	4 39	2 5	3 1	☾
28 P.	Szymona i Judy	Szymona, Tadeusza	6 50	4 37	3 24	3 28	☾
29 S.	Narcyza	Narcyza B. W.	6 52	4 35	4 42	3 56	☾
44 Tydzień. 23 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Filip. 3, 17—21. Ku niebiosom dążym. № 219. Ew. Mat. 22, 16—22. Boże, panujących Pan. № 344.				
30 N.	23 N. po Tr. św.	24 N. po św. Kl.	6 54	4 33	5 59	4 27	☾
31 P.	Pam. Reform.	Wolfganga, Symf.	6 55	4 31	7 14	5 0	☾

**Mówisz: czego nie widzę, w to także nie wierzę;
Więc nie wierz i w swój rozum, jeśli mówisz szczerze.**

Mickiewicz, Zdania.

Październik 1921 ma dni 31.

Kto los swój oddał w ręce Boga, Kto w nim nadzieję złożył swą. Nie dotknie tego żadna trwoga, Choć Bóg nań ześle doleż złą. Kto z taką się ufnością zrości, Ten nie na piasku dom swój wzniość.

**Trzymaj, co masz,
aby nikt nie wziął
korony twojej.**

Ob. św. J. 3, 11.

Niech serce twe z poddaniem słucha, Co Bóg w wyrokach swoich chce, Niech przyjmie to w pokorze ducha, Co mądrość Najwyższego śle. On, co w Chrystusie wybrał nas, Wie, czego brak nam w każdy czas.

Lekcje biblijne				Dla pamięci.	
Dni	poranne		wieczorne		
1	1 Mojż.	16	Izaj.	31	
2	Psalm	103	Psalm	23	
3	1 Mojż.	17	Izaj.	32	
4	"	18	"	33	
5	"	19	"	34	
6	"	20	"	35	
7	"	21	"	36	
8	"	22	"	37	
9	Psalm	45	Psalm	113	
10	1 Mojż.	23	Izaj.	38	
11	"	24	"	39	
12	"	25	"	40	
13	"	26	"	41	
14	"	27	"	42	
15	"	28	"	43	
16	Psalm	31	Psalm	99	
17	1 Mojż.	29	Izaj.	44	
18	"	30	"	45	
19	"	31	"	46	
20	"	32	"	47	
21	"	33	"	48	
22	"	34	"	49	
23	Psalm	130	Psalm	59	
24	1 Mojż.	35	Izaj.	50	
25	"	37	"	51	
26	"	39	"	52	
27	"	40	"	53	
28	"	41	"	54	
29	"	42	"	55	
30	Psalm	36	Psalm	26	
31	"	46	"	78	

Przysłowia ludowe.

Miesiąc październik,
Marca obraz wierny.

Na święty Łuka,
Schowaj pług i włoka.

Zmiana powietrza

podług 100-letniego kalendarza.

W pierwszych dniach miesiąca temperatura mocno spada. Deszcze i zimna. Przez kilka dni wiatry. Po 20 się wypogadza, ale dnie dość chłodne.

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Zakończyć siew oziminy. Wybrać okopowizny. Przejrzeć i pochować maszyny i narzędzia. Zakiszać liście buraczane, sznycle, ziemniaki, ćwikłę. Zimową orkę uskutecznić. Krowy cielne i kłaczki żrebne dobrze pielęgnować. Czyścić wszystko bydło. Kury brakować, stare podtuczać i sprzedawać. Tępić myszy w polach. — W pasiece zabezpieczyć ule przed myszami. Zabraniać pojenia bydła w stawach rybnych.

Święta wyznania Mojżeszowego.

D. 3 i 4 Rosz-Hoszana (Nowy Rok 5682) oraz pierwsze dni m-ca Tyszy (Tiszry); d. 5 Post Gedajji, d. 12 Jom Kipur (Sądny dzień), d. 17 i 18 1-sze uroczyste dni świąt Sukos (Szałasów), d. 19, 20, 21 i 22 wolne święta Szałasów, d. 23 Hoszana Raba (święto palm), d. 24 Szmini Aceres (8 dzień Szałasów), d. 25 Symches Tora (święto zakończenia Rodatów).



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 W.	Wiktoryna	Wszystkich święt.	6 57	4 29	8 25	5 38	
2 Ś.	Henryka	<i>Dzien zad.</i> Justa	6 59	4 27	9 30	6 22	
3 C.	Bogumiła	Huberta B. W.	7 1	4 25	10 27	7 11	
4 P.	Bryka	† Karola Borom.	7 3	4 24	11 16	8 6	
5 S.	Blandyny	Emeryka, Zachar.	7 5	4 22	11 57	9 4	
45 Tydzień. 24 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Kol. 1, 9—11. Ew. Mat. 9, 18—26.		W Tobie Jezu, zbawco. No 153. Jeszcze ja żyję. No 385.		
6 N.	24 N. po Tr. św. Gust.	25 N. po św. Leonar.	7 7	4 20	12 31	10 5	
7 P.	Malachjasza	Engelberta, Nik.	7 9	4 18	1 1	11 7	
8 W.	Sewera	Gotfryda i Maura	7 10	4 17	1 27	—	
9 Ś.	Teodora, Kunib.	Teodora i Oresta	7 12	4 15	1 51	12 9	
10 C.	Marcina Lutra	Andrzeja A.	7 14	4 13	2 13	1 13	
11 P.	Marcina	† Marcina B. W.	7 16	4 12	2 35	2 17	
12 S.	Jonasza	Kuniberta	7 18	4 10	2 58	3 23	
46 Tydzień. 25 Niedz. po Trójcy Św.			Lekc. 1 Tes. 4, 13—18. Jezus Chrystus, ufnosc ma. No 404. Ew. Mat. 24, 15—28.		Wieczna prawda mi zostanie. No 409.		
13 N.	25 N. po Tr. św. Ark.	26 N. po św. Stan. K.	7 19	4 9	3 24	4 31	
14 P.	Lewina	Serafina, Jukunda	7 21	4 7	3 54	5 40	
15 W.	Leopolda M.	Leopolda W.	7 23	4 6	4 29	6 49	
16 Ś.	Otomara	Edm. i Otm.	7 25	4 4	5 11	7 57	
17 C.	Hugona	Grzegorza Cudotw.	7 27	4 3	6 1	9 1	
18 P.	Gelazjusza	† Odon P.	7 29	4 1	7 1	10 48	
19 S.	Elżbiety	Elżbiety Kr. Wd.	7 30	4 0	8 8	10 48	
47 Tydzień. 26 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 2 Piotr. 3, 3—14. Ew. Mat. 25, 31—46.		Wieczności, jakież gromy. No 405. „Zbudźcie się”. No 399.		
20 N.	26 N. po Tr. św. Fel.	27 N. po św. Feliksa	7 32	3 59	9 20	11 30	
21 P.	Ofiarow. P. M.	Ofiarow. N. M. P.	7 34	3 58	10 36	12 6	
22 W.	Cecylji, Ernesta	Cecylji P. M.	7 36	3 56	11 53	12 37	
23 Ś.	Klemensa	Klemensa P. M.	7 37	3 55	—	1 5	
24 C.	Emilji	Jana od Krzyża W.	7 39	3 54	1 9	1 32	
25 P.	Katarzyny	† Katarzyny P. M.	7 41	3 53	2 25	1 59	
26 S.	Konrada	Konrada B. W.	7 42	3 52	3 41	2 27	
48 Tydzień. 1 Adwent.			Lekcja Rzym. 13, 11—14. Ew. Mat. 21, 1—9.		Czas, abyśmy ze snu wstali. No 36. Boga niechaj chwali świat. No 31.		
27 N.	1 N. Adw. Ottona	1 N. Adw. Wirgil.	7 44	3 51	4 55	2 58	
28 P.	Rufina	Sostenesa, Rufa M.	7 45	3 50	6 7	3 33	
29 W.	Waltera	Saturnina	7 47	3 49	7 14	4 14	
30 Ś.	Andrzeja Ap.	Andrzeja Apost.	7 48	3 49	8 15	5 1	

Pan maluczkim objawia, czego wielkim odmawia.

Mickiewicz.

Wieczność zaczyna się dla człowieka nie z dniem kiedy umiera, ale z chwilą kiedy na drogach swego żywota spotkał Boga.

Listopad

1921

ma dni 30.

O radości! W Salem
pielgrzym gdy zagości,
W złotym grodzie, o mój
Panie, Tego pojąć jam
nie w stanie, Jaka bło-
gość będzie tam.

**Wiele może
gorliwa modlitwa
sprawiedliwego.**

S. Jak. 5, 16.

Miły raju, Błogich uciech
święty kraju! W cieniu
drzew Twych są zbawieni.
Jakby złotym snem uspie-
ni, Daj nam, Panie, po-
siaść raj!

Lekcje biblijne				Dla pamięci.	
Dni	poranne		wieczorne		
1	1 Mojż.	43	Izaj.	56	
2	"	44	"	57	
3	"	45	"	58	
4	"	46	"	59	
5	"	47	"	60	
6	Psalm	80	Psalm	89	
7	1 Mojż.	48	Izaj.	61	
8	"	49	"	62	
9	"	50	"	63	
10	Abdyj.	1	"	64	
11	Aggie.	1	"	65	
12	"	2	"	66	
13	Psalm	53	Psalm	49	
14	Zachar.	1	Jerem.	9	
15	"	2	"	10	
16	"	3	"	14	
17	"	4	"	15	
18	"	5	"	16	
19	Psalm	32	Psalm	79	
20	"	140	"	113	
21	Zachar.	6	Jerem.	17	
22	"	7	"	18	
23	Malach.	1	"	22	
24	"	2	"	23	
25	"	3	"	28	
26	"	4	"	29	
27	Psalm	67	Psalm	9	
28	Zachar.	8	Jerem.	30	
29	"	9	"	31	
30	"	10	"	32	

Przysłowia ludowe.

W listopadzie grami,
Rolnik dobrze śni.

—
Na świętego Marcina,
Najlepsza gęsina.

Zmiana powietrza

podług 100-letniego kalendarza.

Listopad od początku do 15
pogodny, lecz mroźny. Po 15
wiatry i zawieruchy. Po 20
śnieg pada. Lekkie mrozy.

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Piwnice, pompy od wody i gnojówki zabezpieczyć przed mrozami.
Zakupić drzewa i węgla na opał. Przerabiać zboże na śpięchrzu, aby nie
zatechło. Zabezpieczyć kopce z warzywami przed mrozem. Cielne krowy
odstawiać i skąpiej żywić. Młode jałowice często doić. Drób dobrze żywić
i trzymać ciepło. Sprzedawać tuczne gęsi. — W sadzie zabezpieczyć
drzewka przed zającami.

Święta wyznania Mojżeszowego.

D. 1 i 2 Rozchodiesz, czyli I-szy dzień m-ca Cheszwan (Marcheszwan).



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 C.	Longinusa, Arnolda	Natalji M.	7 50	3 48	9 8	5 53	
2 P.	Aurelji	† Bibjanny P. M.	7 51	3 47	9 53	6 50	
3 S.	Kasjana	Franciszka Ks. W.	7 53	3 47	10 31	7 50	
49 Tydzień. 2 Adwent.			Lekcja Rzym. 15, 4—13. Bóży syn z górnego kraju. № 28. Ew. Łuk. 21, 25—36. Otwarte niebios bramy. № 39.				
4 N.	2 N. Adw. Barbary	2 N. Adw. Barbary	7 54	3 46	11 3	8 52	
5 P.	Saby, Barbary	Saby Op.	7 55	3 46	11 30	9 55	
6 W.	Mikołaja	Mikołaja B. W.	7 57	3 45	11 54	10 58	
7 Ś.	Agaty	Ambroż. B. W. D. K.	7 58	3 45	12 16	—	
8 C.	Dzień pokutny *)	Niepok. Począz. NMP.	7 59	3 44	12 38	12 1	
9 P.	Joachima	† Leokadij P. M.	8 0	3 44	1 1	1 5	
10 S.	Judyty	Judyty, N. M. P. Lor.	8 1	3 44	1 25	2 11	
50 Tydzień. 3 Adwent.			Lekcja 1 Kor. 4, 1—5. O jak powitać Ciebie. № 32. Ew. Mat. 11, 2—10. Nadchodził, zbliżał się. № 34.				
11 N.	3 N. Adw. Spiridjona	3 N. Adw. Damazego	8 3	3 44	1 52	3 19	
12 P.	Epimacha.	Aleksandra M.	8 4	3 44	2 24	4 28	
13 W.	Łucji	Łucji P. M.	8 5	3 44	3 2	5 37	
14 Ś.	Nikazego	† Suche d., Herm.	8 6	3 44	3 49	6 44	
15 C.	Ignacego	Walerjana	8 7	3 44	4 46	7 47	
16 P.	Ananiasza	† Adeli, Euzeb. B. M.	8 8	3 44	5 52	8 42	
17 S.	Łazarza	† Łazarza B.	8 8	3 44	7 5	9 29	
51 Tydzień. 4 Adwent.			Lekcja Filip. 4, 4—7. Bóg obietnic wiele czynił. № 33. Ew. Jan. 1, 19—28. Pobożna duszo, ciesz się. № 38.				
18 N.	4 N. Adw. Klemensa	4 N. Adw. Gidjona	8 9	3 44	8 22	10 8	
19 P.	Abrahama	Nemezjusza M.	8 10	3 45	9 40	10 42	
20 W.	Amona	Liberata, Teofila	8 10	3 45	10 58	11 11	
21 S.	Tomasza Ap.	Tomasza Ap.	8 11	3 45	—	11 38	
22 C.	Beaty	Demetrjusza, Zen.	8 12	3 46	12 15	12 5	
23 P.	Dagoberta	† Wiktorji P.	8 12	3 46	1 30	12 32	
24 S.	Wigilja, Adama i E.	Wigilja, Irminy	8 12	3 47	2 44	1 1	
52 Tydzień. Narodz. Chr. Pana.			Lekcja Tyt. 3, 4—7. Pochwalon Jezu Chryste. № 42. Ew. Łuk. 2, 15—20. Chrześcjanie, wystawiajcie. № 44.				
25 N.	Narodz. Chr. Pana	Narodz. Chr. Pana	8 13	3 48	3 55	1 34	
26 P.	Szczepana Męczen.	Szczepana Męczen.	8 13	3 48	5 2	2 11	
27 W.	Jana ewang.	Jana ewang.	8 13	3 49	6 4	2 54	
28 Ś.	Młodzianków	Młodzianków Mm.	8 13	3 50	7 0	3 43	
29 C.	Jonatana	Tomasza B.	8 14	3 51	7 48	4 38	
30 P.	Dawida kr.	Dawida kr.	8 14	3 52	8 29	5 37	
31 S.	Sylwestra	Sylwestra P. W.	8 14	3 53	9 4	6 38	

*) obchodzony na Śląsku Cieszyńskim.

Faryzejska świętość cieszy się z błędów bliźniego, prawdziwa chrześcijańska boleje nad niemi.

Grudzień

1921

ma dni 31.

Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan niebiosów — obnażony. Ogień krzepnie, blask ciemnieje. Ma granice — Nieskończony.

**Jam jest z wami
po wszystkie dni
aż do skończenia
świata.** Mat. 28, 20.

Wzgardzony — okryty
chwala, Śmiertelny — Król
nad wiekami, A słowo —
ciałem się stało I mie-
szkało między nami.

Lekcje biblijne				Dla pamięci.	
Dni	poranne	wieczorne			
1	Zachar.	13	Jer.	33	
2	Daniel	1	"	51	
3	"	2	"	52	
4	Psalm	80	Psalm	72	
5	Daniel	3	Treny Jer.	1	
6	"	4	"	2	
7	"	5	"	3	
8	"	6	"	4	
9	"	7	"	5	
10	"	8	Ezechj.	33	
11	Psalm	85	Psalm	132	
12	Daniel	9	Ezechj.	34	
13	"	10	"	36	
14	"	11	"	37	
15	"	12	"	40	
16	Ozeasz	1	"	41	
17	"	2	"	43	
18	Psalm	19	Psalm	114	
19	Ozeasz	13	Ezechj.	47	
20	"	14	"	48	
21	Micheasz	1	Abakuk	2	
22	"	2	"	3	
23	"	4	"	4	
24	"	5	Łukasz	2	
25	Psalm	150	Psalm	76	
26	"	126	"	60	
27	Pieśń Sal.	1	Jan	1	
28	Psalm	52	Psalm	125	
29	Pieśń Sal.	2	Mateusz	1	
30	"	3	"	2	
31	Psalm	90	Psalm	121	

Przysłowia ludowe.

Grudzień ziemię grudzi.
A izdebki studzi.

Święto Barbary po wodzie,
Boże Narodzenie po lodzie.

Zmiana powietrza

podług 100-letniego kalendarza.

W grudniu mrozy naprzemian ze śnieżycą aż do 10-go, następnie mroźno i pogodnie. Od 20 mrozy silniejsze: śniegu mało.

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Młócić zboże z stogów. Kuć konie. Opasy kontrolować i ważyć. Bydlu dawać soli. Czyszczenie zboża na śpichrzu. Wyrabywać dziury w lodzie w stawach rybnych. Zwozić lód do lodowni, drzewo z lasu itp. Podczas dużych śniegów żywić zwierzynę. — W sadzie w razie odwilży sadzić drzewka. — Odnowić kontrakty i wysyłać rachunki. — W pasiece robić ule.

Święta wyznania Mojżeszowego.

D. 1 i 2 Rozchodesz, czyli 1-sze dni miesiąca Kislew, dn. 26 zaczyna się Chanuka (poświęcenie świątyni) i trwa 8 dni t. j. do dn. 2 stycznia 1922 r.; 31 Rozchodesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Tejewejś (Tewes-Tebeth).



Ku światłu.

Ku światłu wzwyż podnośmy ufnie oczy,
Niech każdy z nas wytrwale naprzód kroczy,
Radosna wiara niech nas krzepi w pracy,
Co każe Bóg, to szybko czynimy, śmieie,
A wtedy życie wielki cel posiedzie:
Kto wiele pragnie, ten osiągnie wiele. —



Jam jest z wami.

„A oto jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“.

Ew. Ś. Mateusza, 28, 20.

Naturalnem i wrodzonym uczuciem serca ludzkiego jest trwoga. Dziecię, czy mąż dojrzały, niewiasta czy mężczyzna, doznaje obawy, niepokoju, lęka się, — i przyczyną uczuć tych jest nieświadomość tego co nas ma spotkać, co w dali przed nami leży, co jest dla nas nieznanem. Małeńkie chłopię tuli się do łona matki na widok obcej twarzy, odwraca się, spostrzegłszy przedmiot jakiś nieznanych mu kształtów. Nagły łoskot, równie jak wieść złowroga, wstrząsa i trwoży nawet najodważniejszych. Przyczyna leży nie zewnątrz nas, ale w nas samych. Człowiek, obdarzony dobrym wzrokiem, stąpa śmiało; niewidomy idzie chwiejnym krokiem, z wyciągniętą naprzód ostrożnie ręką. Uczucie trwogi wrodzone nam wszystkim, jest następstwem upadku człowieka i wewnętrznego, duchowego oślepienia przez grzech. Grzech zepsuł naturę naszą, zerwał pierwotny związek istniejący między człowiekiem a Stwórcą jego, osłabił ducha i przejął duszę twogą, bo miłość, po upadku pierwszego człowieka, znikła z serca ludzkiego i człowiek winny wobec Boga, uczuł karogodność swoją. Owo uczucie winy i przeczucie sprawiedliwości Bożej pozostały w każdym człowieku i są głosem wołającym wewnątrz nas, głosem, który można stłumić, niepodobna jednak nigdy nakazać mu zupełnego milczenia.

Ze tak jest, świadczą o tem dzieje pogan i dzieje świata całego. Jeżeli poganin stawia ołtarze, rzeźbi bożyszcza i przed temi dziełami rąk własnych gnie kolana i kornie składa błagalne ofiary, czemże to jest, jeżeli nie głosem wołającym w piersi jego: tyś winny, tyś godzien kary! Jeżeli ludzie zepsuci wpadają z jednej zbrodni w drugą; jeden tyrański i haniebny czyn przyćmiewają innym stokroć haniebniejszym i okrutniejszym — czegoż to dowodzi, jeżeli nie walki oszalałego w zbrodni, z głosem wołającym: bój się Tego, który cię dosięże!

Trwoga — to naturalny stan serca nieodrodzonego! Trwoga — to konieczne następstwo grzechu, nieomylny objaw istnienia prawdziwego, żywego i sprawiedliwego Boga. Trwoga się kończy tam, — gdzie się poczyną miłość. Zjawienie się miłości, jest promieniem, który rzucając światło w ciemności zepsutej natury ludzkiej, odżywia ją, przemienia, obdarza pokojem. Miłość uspokaja, miłość budzi ufność, miłość usuwa trwogi, miłość niepewnym — pewnością daje. Wszystko to sprawia nawet ludzka miłość: — o ileż więcej musi to sprawiać miłość Boska, która jest zarazem najwyższem miłosierdziem! Miłość tę objawił umiłowany, Jednorodzony z ojca w wieczności: mówiąc: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“

(Ewang. S. Jana 3. 16). Kto wierzy, iż w Chrystusie dany jest nam odkupiciel, że jego śmierć, którą z miłości ku nam poniósł na krzyżu, jest rozgrzeszeniem naszym, ten wie, że zginąć nie może, że ma grzechów odpuszczenie, że wieczny żywot jest udziałem jego, i wolny od trwogi, ufa i miłuje, ufa w miłość Chrystusa, znajduje pokój, znajduje w Bogu ojca, który marnotrawne dziecko do łona swego przytula. Kto wierzy, ten się nie trwoży przyszłością nieznaną; nie upada, chociaż mu krzyż utrapienia ciąży; nie rozpacza, chociaż ogień dolegliwości naokoło niego goreje; nie ulega zwątpieniu, chociaż większość szydzi i poniewiera boską prawdę,—bo wie, że miłość Boga żywego czuwa nad nim i nad światem; że miłość ta karci, ale nie zabija, bo miłość ta powiedziała: Jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Tak,—na rozstaju starego z nowym rokiem, na przedświacie owych dwunastu miesięcy, z których każdy z każdym dniem może przynieść radości, smutki, łzy lub uśmiech szczęścia,—jeżeli bez trwogi chcemy w przyszłość spojrzeć, bez zwątpienia zgiąć kolana gdy krzyż smutku nas przygniecie, bez rozżalenia powitać radość, gdy dni żywota się nią rozpromienia, jedno mieć musimy, jedno, głęboko wrazone w serce:—wiarę i ufność, że Chrystus chce być z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata! Z nim i najcięższy krzyż lekkim się staje, i największe szczęście nie obalamuca, owszem, do tem większej miłości ku Bogu pobudza. Z nim—ochotnie idzie się po wąskiej ścieżce, ochotnie pracuje dla dobra bliźnich, z pobłażaniem znosi ułomności drugich, troskliwie piele kaków we własnem sercu, usilnie szuka królestwa bożego i sprawiedliwości jego, gorliwie podąża za Chrystusem i śladem Jego stóp świętych.

Przyrzeczenie: jam jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata! — dał Pan wszystkim, którzy są lub będą ochrzczeni w imię Ojca, Syna i Ducha Ś. (Ew. S. Mateusza 28, 19). Jesteśmy ochrzczeni, przyrzeczenie więc powyższe Syna bożego jest i nam dane. Wierzmy w przyrzeczenie, i w Nim i z Nim, z Chrystusem pozostajmy, bo wierny jest Ten, który powiedział: Jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata!

*Kto życia watek jak w zabawie snuje,
Ten nigdy celów wielkich nie posiedzie;
Kto sam nad sobą nie panuje,
Ten niewolnikiem zawsze będzie.*

Jednego potrzeba.

Łuk. 10, 41—42

(do obrazka tytułowego).

*Tak dawno temu! Wiek za wiekiem mija,
A jednak ludzkość jeszcze wciąż pamięta,
Że były siostry Marta i Maryja
I jakaś cisza była kędyś święta
Gdy Mistrz zesłany synom ziemi z nieba,
O jednym mówił, czego im potrzeba.*

*W słowa żywota święcie zaśluchana
Siedziała Marja w skupieniu głębokiem,
A zasię Marta do nocy od rana
Troskliwem wszystko ogarniała okiem,
Szemrząc, że Marji Nauczyciel boski
Zabiegi wszystkie przesłonił i troski.*

*Więc do Jezusa rzecze Marta: „Panie,
Czemu mi Marja nie pomaga w dziele?”
A Jezus widząc Marty frasowanie,
Odparł: „O Marto, troskasz się za wiele
O rzeczy mnóstwo, o dostatek chleba,
A jać powiadam: Jednego potrzeba!*

*Marja, twa siostra, lepszą część obrała,
Która jej nigdy nie będzie odjęta“.*

*Wiele słów różnych ludzkość zapomniała
A Jezusowe słowa wciąż pamięta,
Lecz, choć ku Marji zwraca tęskne oczy,
Wciąż frasobliwej Marty śladem kroczy.*

O mowie ludzkiej.

Mowa ludzka jest jednym z tych licznych cudów życia, które dlatego jedynie są tak mało podziwiane, że ludzie nie zastanawiają się nad nimi dość głęboko. Słowo, dźwięk tak prosty i tak zwykły, jakże jest cudownym, gdy otwiera duszę wobec duszy, gdy krzepi zwątpionych, zagrzewa do wytrwania zmęczonych, przynosi wieści wyczekiwane, budzi nadzieje! Słowem można ożywić, słowem można zabić, słowem można stworzyć sobie przyjaciela i obudzić wroga. A jakże cudnie brzmi ono w ustach tych, którym Bóg udzielił daru wymowy! Jak potężnie władali niem prorocy i wieszczowie narodów. Groźby, obietnice, nadzieje, mądrość wieków minionych wszystko to zawarte jest w słowie, niby olbrzymie pożary w malutkiej iskieierce. Słowo rozpętywało wielkie burze dziejowe i słowo przynosiło błogostawieństwo pokoju.

Znakomity myśliciel polski, Erazm Majewski, słusznie dowodzi, że bez rozwiniętej mowy społeczeństwo ludzkie istniećby nie mogło. Rozumiemy wszyscy aż nadto dobrze, że społeczność ludzka istnieć może tylko dzięki uporządkowanej współpracy, a współpraca możliwa jest znowu tylko dzięki dokładnemu porozumiewaniu się. Nawet dwóch pracowników nie mogłoby uzupełniać się i pomagać sobie przy pracy, gdyby nie istniała możność wyraźnego wskazywania sobie co w danej chwili czynić i jak czynić należy. Mowa ludzka jest więc nie tylko środkiem radości przy porozumiewaniu się, ale narzędziem potężnem współistnienia wielkich gromad ludzkich.

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że mowa ludzka, tak samo jak wszystkie wytwory ducha ludzkiego, miała swoje nikłe początki i swój rozwój, że więc nie odrazu stała się tem, czem jest dzisiaj we wspaniałych utworach Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i tylu innych twórców naszych i obcych, czasów obecnych i dawnych. Prościutki i ubożuchny język dzisiejszych ludów, zwanych dzikimi, pozwala nam domyslać się jak nikłemi były zaczątki mowy ludzkiej. Pierwotne ludy Afryki, Australji i Ameryki posługują się tak niewielką ilością słów, że w mowie ich niepodobna wprost powtórzyć najpospolitszych nieraz zdań i myśli Europejczyka. W mowie niektórych ludów pierwotnych panuje nadto konieczność posługiwania się gestami, gdyż bez nich mowa byłaby wogóle niezrozumiałą. Język pierwotny jest więc bardzo często kombinacją dźwięków i gestów. Niektóre z tych pierwotnych języków nie posiadają naprzykład takich prostych wyrażen jak nasze: „dzisiaj“, „wczoraj“, „jutro“. Pojęcia te posiadają w takich pierwotnych językach tylko jedno słowo. Jeśli mówiący, wymawiając je, wskazuje przytem palcem w górę to znaczy to tyle co: „dziś“, jeśli wskazuje za siebie, znaczy to „wczoraj“, a wskazanie przed siebie oznacza jutro. Językiem, który musi być wspomagany gestami, niepodobna

rozmówić się po ciemku i dlatego tak zwani dzicy, chcąc rozmawiać w nocy, muszą rozniecać ogniska.

Już z tego drobnego przykładu widzimy jak wysoko stoją pod względem rozwojowym języki ludów europejskich. Ale i w tych językach widać na starych pomnikach piśmienniczych jak bardzo rozwinęły się one w przeciągu kilku lub kilkunastu stuleci. W utworach piśmienniczych, będących pierwocinami twórczości literackiej różnych narodów współczesnych, spostrzegamy wielkie ubóstwo wyrażen, ogromną masę zapożyczeń z łaciny i języka greckiego oraz wielką nieporadność form. Porównyując te pierwociny z utworami współczesnemi, widzimy jak bardzo rozwinęło się życie duchowe, zmuszając do wynajdywania coraz nowych i coraz dokładniejszych wyrażen. Ludy dzisiejsze nie żyją w takim odosobnieniu od siebie jak ludy dawniejsze, a ponieważ każdy z nich pomimo obcowania z ludźmi innemi prowadzi swoisty sposób życia, dokonywa właściwych sobie i upodobaniom swego ducha wynalazków, odkryć i używa swoistych i częstokroć nie dających się przetłumaczyć wyrażen, przeto staje się, że każdy bodaj z języków przejmuje z mowy bliższych lub dalszych sąsiadów dużo słów, które przyswajają się łatwo, ale tworzą w każdym języku łatwo rozpoznawalny zasób słów i wyrażen obcych. Każdy naród, ceniący swoją odrębność i szanujący czystość swego języka, stara się, aby tych wyrazów obcych było w jego języku jak najmniej.

Dzięki wyteżonej pracy umysłowej i rozwojowi literatury języki europejskie w porównaniu z pierwotnemi są tak bogate, ak wspinały pałac wielkomiejski, porównany z chatą dzikusa. Języki europejskie liczą mniej więcej po 100 000 słów każdy, ale nie wszyscy mówiący danym językiem, ba nawet nie wszyscy mówcy, artyści, literaci i uczeni posiadają jednaki dar korzystania z całego bogactwa danego języka. Badania uczonych wykazały, że nawet taki wielki mistrz słowa, jakim był angielski dramatopisarz Szekspir, w utworach swoich z całego wielkiego skarbca języka angielskiego użył zaledwie jakieś 15 000 słów, czyli mniej więcej siódmą część całego zasobu; inny wielki poeta angielski użył jeszcze mniej słów, bo zaledwie 8 000, czyli trzynastą część istniejącego zasobu. Wielcy, znani mówcy posługują się liczbą słów dochodzącą do 10 000, a dzienniki używają przeciętnie do jakichś 6 000 słów rozmaitych. Liczba słów Starego Testamentu wynosi 5 642, zaś w świętem piśmie starożytnych Egipcjan, w tak zwanych hieroglifach, jest zaledwie 900 słów. Co do naszej mowy ojczystej, to słownik Lindego, wydany w latach 1807—1814, miał zaledwie 58 700 słów, a zaś słownik Orgelbranda, wydany w kilkadziesiąt lat później, liczy polskich słów 107 000. Ale zdaniem znanego językoznawcy polskiego, Brücknera, i ten słownik nie może być uważany za zupełny. Brakowi temu miał zaradzić wielki słownik języka polskiego Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego. Słownik ten zaczął wychodzić w roku 1900 i liczy obecnie 7 wielkich tomów, ale, niestety trudności wy-

dawnicze, spowodowane przez wojnę, nie pozwoliły doprowadzić tego dzieła do końca. Wydawnictwo skończono narazie na literze W, tak, że w lepszej przyszłości ukazać się musi uzupełnienie X, Y, Z, Ż.

Piękno i bogactwo języka ukazuje się w całej pełni osobliwie w utworach wielkich poetów. Lecz nawet najwięksi poeci skarżą się, że nie znajdują dość wyrazów, które oddawałyby całe bogactwo ich myśli. Tak na przykład nasz wielki poeta, Adam Mickiewicz, powiada:

„Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie:
Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie,
A słowa myśl pochłona i tak drżą nad myślą
Jak ziemia nad połkniętą, niewidzialną rzeką:
Z drżenia ziemi czyż ludzkie głębi nurtów docieka?
Gdzie pędzi czy się domyśla?”

Istotnie, im głębsze, im bardziej nowe, niezwykle myśli rodzą się w myśli ludzkiej, tem trudniej znaleźć wyraz dla nich. Dlatego też wielcy myśliciele i poeci stwarzają nowe wyrazy dla myśli swoich i w ten sposób bezustannie z bogacą język ludzki. Lecz myśl ludzka zawsze wyprzedzać będzie bogactwo języka i zawsze poeci pragnąć będą jak nasz poeta Słowacki

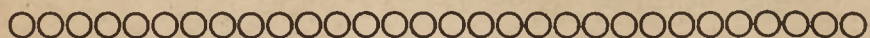
„... aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
A czasem był jak piorun jasny, prędkie,
A czasem smutny, jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga Nimfy, miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa,
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem...

Swoboda wysławiania się jest prawie zawsze rysem charakterystycznym człowieka prawdziwie wykształconego, aczkolwiek ludzie bądź to przez lenistwo, bądź przez opieszałość nie starają się o to, aby w możliwie doskonałej formie panowali nad tem narzędziem porozumiewania się, jakim jest język ojczysty. A jednak opanowanie języka nie jest znowu rzeczą tak trudną, jakby niejeden mniemać mógł. Trochę czasu i uwagi skupionej oto środki, które łatwo znajdzie każdy, chcący przeniknąć do skarbnicy mowy. Nic tak nie uczy jak obcowanie z dziełami wielkich mistrzów. Utwory wielkich naszych poetów są tak piękne i tak pełne myśli głębokich, że można rozczytywać się w nich bezustannie i zawsze znajdować w nich coś nowego. Korzyść jest podwójna: doskonalimy myśl własną i rozwijamy w sobie poczucie ducha języka.

Oczywiście, aby pięknie mówić, trzeba pięknie myśleć, trzeba zastanawiać się nad sprawami życia, trzeba dla myśli własnych szukać wyrazu, trzeba się uczyć nie tylko od nauczycieli i książek, lecz także od życia, które jest największym nauczycielem dla tych, co uczyć się chcą. Bardzo wielu czytelników Biblii nawet nie domyśla się ile piękna mieści się

w księgach proroków, w psalmach, w księdze o Hjobie, osobliwie zaś w niezrównanych w swej prostocie a przecie głębokich i nieśmiertelnej mądrości pełnych przypowieściach i naukach Jezusa. Trzeba te wielkie utwory czytać uważnie, a wtedy obok głębokiej treści dostrzeże się także i piękno starej, jędrnej polszczyzny tłumaczy Biblii. Czytając dużo, ucząc się i oświecając, należy wybierać te tylko dzieła, które uczą kochać. Miłość jest wielką mistrzynią i gdy zrodzi się w sercu dla braci, dla Ojczyzny i ludzkości, wtedy nauczy także mówić o tem, czego serce jest pełne. Miłość jest wszystkim i apostoł Paweł wielką wyraził prawdę, mówiąc: „Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościąbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca i jako cymbał brzmiący“.

P. H. L.



Dzień Pański.

<i>Nie będę prosił: „Życie przemień Panie</i>	<i>Lecz proszę: „Wszystkie dary Twoje</i>
<i>Na święto mi!“</i>	<i>I blask i cień,</i>
<i>Tys powinności dał mi przyka- zanie</i>	<i>Opromień mi i życie przemień moje</i>
<i>Dziękuję Ci!</i>	<i>W swój jasny dzień.</i>



Ojciec kłamstwa.

Na początku dziejów świata przeczył szatan słowu Bożemu. Pomimo że za nieposłuszeństwo człowieka Bóg zagroził karą: „Śmiercią umrzecie“ — rzekł szatan: „Bynajmniej śmiercią nie umrzecie“ — a człowiek uwierzył mu chętniej niż swemu Bogu. — Teraz, gdy Pan przyszedł z wieścią miłości i rzekł: „Kto we mnie wierzy, ten żyć będzie, choćby i umarł“ — przeczy szatan znowuż temu boskiemu słowu, ale zmienia swoją taktykę i twierdzi: „A jednak stanowczo i z pewnością pomrzecie! Wszyscy zapadniecie się w wiekuiste, czarne nic“. — I znowuż ludzie wierzą mu chętniej, niż swemu Bogu.





„Jam jest zmartwychwstanie i żywot“.

Kazanie Ks. pastora K. Kulisza w kościele Jezusowym w Cieszyńie, wypowiedziane po podziale Księstwa Cieszyńskiego przez radę ambasadorów w Paryżu.

Ew. Ś-go Jana 11, 1—44.

Postawiliśmy sobie za zadanie, w szeregu kazań rozpatrzeć, co właśnie dziś, w tych czasach, w których dawno przygotowane przeistoczenie ludzkości tak gwałtownie się wykonuje, mamy rozumieć o chrześcijaństwie, co mamy dziś widzieć w tem, co nam Chrystus przyniósł. Właśnie dziś.

W tem, co dotąd rozpatrzyliśmy, chcieliśmy stwierdzić, kogo i co dzisiejsi ludzie mają na miejscu Boga: Pokolenie to gnie kolana swoje przed tem, co nazwać można jedynie koniecznością w jej rozmaitych objawach, to co według natury jest koniecznością, co w społecznym porządku i organizmie koniecznie uczynić człowiek musi, to co przed nim stoi jako nieugięty jego los. Najlepszym, najtrafniejszym wyrazem tej konieczności, tego wszechwładnego boga jest śmierć. Śmierć jest wyobrażeniem nieugiętej rzeczywistości tego wszystkiego, co się stało a nie odstanie. Nie może być lepszego wyrazu dla konieczności. Tego boga nikt nie może miłować. Ale też przed nim zbyt nie uciekają.

Że to nie jest Bóg On chrześcijański prawdziwy, którego nam Chrystus objawił jako Swojego i naszego Ojca, to każde dziecko Boże rozpozna, które zna światłość i ducha miłości Ewangelji. Bóg Chrystusowy jest też konieczność, ale owa, która zwie się miłością i zmartwychwstaniem każdego ślepego, nieugiętego losu.

Przeczytaliśmy właśnie Ewangelię o zmartwychwskrzeszeniu Łazarza. Taka historia brzmi nam, dzisiejszym ludziom jak bajka. „Co się stało, to się nie odstanie: zwłaszcza śmierć niczego nie wraca!“ Kto inaczej myśli, z tym nie mamy co mówić. Tak mocno wierzymy w śmierć, że nie podnosimy się do wiary w zmartwychwskrzeszenie.

Dlaczego nie może się dzisiejsze pokolenie podnieść do wiary w zmartwychwskrzeszenie? Dlaczego wierzymy tak mocno w śmierć? Bo ciało i krew są nam rzeczywistością, nie Bóg. Chrystusowi rzeczywistym był Bóg, bo był świętym Bożym Synem; nam ciało i krew i śmierć są rzeczywistością, bo jesteśmy dziećmi świata grzesznymi. Taką rzeczywistością, istotnością jest tylko ziemia

i pieniądź i ciało i śmierć. Żyjemy ciału i krwi, bo wierzymy w śmierć. Wierząc w śmierć, chcemy się wynagrodzić pieniądzem, rozpustą, złością. Mścimy się za śmiertelność swoją służąc marności. „Jedźmy i pijmy, bo jutro pomrzemy!“ — to jest mądrość tych, co tylko w śmierć wierzą.

Grzeszenie zuchwałe pochodzi z wiary w śmierć. Dlaczego Kain odszedł od oblicza Bożego? Bo wierzył, że nieprawość jego jest większa, mocniejsza niż odpuszczenie Boże. Dla takiego już niema powstrzymania. Kto wierzy w odpuszczenie, ten się Boga boi. „U Ciebie wiele jest odpuszczenia, aby się Ciebie bano“. Ps. 130. 4. Gdy już nie wierzymy w ucieczkę do Boga, wtedy bierzemy ucieczkę do próżności i nicości. Wszystkie uczynki ciała mają swoje pierwotne poczęcie z wiary w śmierć. Chciwość, skąpstwo, rozpusta, złości, nieprzyjaźń, mężobójstwa, pijaństwa, pożądliwości żyją i obfitują z wiary w śmierć. Mieć uciechę w rozkoszach — to wiara w śmierć. Zaczynać wojnę, uciekać się do wojny, to wiara w śmierć. Po wojnie dalej trwa stan, który jest wiarą w śmierć. Wojna stwarza pustki — a jak w puszczech zjawiają się złe zwierzęta, tak w wojnie i po wojnie w kraju źli ludzie: wyzyskiwacze, oszuści, którzy lubią łowić w mętnych wodach. Przychodzą tacy, którzy ludzi napadają, bo widzą ludzi w lęku. Jeżeli wojna krew ssała, to jej następstwa liżą szpik z kości. Wojna jest wielką wiarą w śmierć. Im większa moc śmierci, tem większa będzie moc grzechu.

Ktoby chciał nieprzyjaźń przeciwko Bogu i nieufność zupełnie zniszczyć, ten musiałby najpierw śmierć zniszczyć. Tak postąpił Chrystus. Chcąc przywieść ludzi do Boga, dzieci do domu, musiał najpierw śmierć zawojować i zniszczyć. Śmierć bowiem jest nie co innego, ino wydalenie dzieci z domu. „Sługa nie zostanie w domu na wieki“. „A kto czyni grzech, ten sługą jest grzechu“. Gdyby Chrystus śmierci nie był zniszczył, toby nikogo z grzechu nie podźwignął. „Gdyby nie był powstał, — świątby w piekle został! Lecz że z grobu Pan idzie, — zaradzono jest biedzie“. Dlatego to Chrystus przedewszystkiem podjął się walki przeciwko strasznej mocy, która zawładnęła ludźmi: przeciwko wierze w śmierć. Człowiek, który odszedł od Boga, wierzy w śmierć, a z tej wiary pochodzą wszystkie jego uczynki ciemności. Przeciwko temu stanowi postawił Chrystus wiarę w Boga, który umarłych wskrzesza.

Wiarę tę mógł Chrystus tylko przez to postawić, że Sam umarłych wskrzeszał. Jedynie taki widok był w stanie zburzyć w ludziach świadomość śmierci a postawić w nich nową świadomość życia i przywrócić ich tak do Boga. Chrystus dokonał odrodzenia świata przez to, że na miejscu rzeczywistości śmierci w świadomości ludzkiej postawił rzeczywistość Boga, który umarłych wskrzesza, a „dał i Synowi, aby i Syn ożywił, które chce“.

Chrystus ożywił umarłych przez to, że Jemu Samemu Bóg był jedyną bezwzględną rzeczywistością. Dla ludzi Bóg jest wielką zagadką i tajemnicą, jest czemś, co czczą tylko zdaleka, ale z czem się oniemał nie liczą. Chrystusowi Panu Bóg był jedyną rzeczywistością, z którą się liczył. Czterdzieści dni pościł Jezus na

puszczy, potem łaknął. W omdleniu z głodu czuje straszny napór siły śmierci: „Postarajże się o chleb! — radzi mu kusiciel. Trzeba się liczyć z rzeczywistością śmierci i z tem, jak sobie wobec tego faktu może zaradzić Syn Boży. Ale Chrystus liczy się tylko z Bogiem: „Nie samym chlebem człowiek żyć będzie — ale każdym słowem z ust Bożych! Chytrze stawia szatan nowe sidło: Liczysz się z rzeczywistością Boga, więc oto skocz w dół z Kościoła i licz się z Nim! Ale Chrystus prawdziwie się liczy: „Nie będziesz kusił Pana Boga Twego“. Więc rzuca Nań szatan wzrok wszystkich królestw świata i ich chwały: Dam ci to wszystko, jeżeli mi się uklonisz. Ale Jezus liczył się tylko z rzeczywistością Boga: „Samemu Bogu kłaniać się będziesz i Jemu Samemu służyć będziesz!“ Wszak Bóg tylko jest wieczny i prawdziwy — a wszystko inne bez Niego śmieszną jest marnością.

Burza ciężka zerwała się na morzu galilejskiem, przez które Chrystus w łódce z uczniami swoimi jedzie. Uczniowie liczyli się z siłą wiru, z gwałtownością fal, z małuczkością łódki, z głębokością otchłani. Ale pierwsza rzeczywistość, którą ma Jezus przed oczami obudzony ze snu, jest Bóg. „Przecżże się boicie, o mało-wierni!“

Albo oto w naszej Ewangelji:

Przynoszą mu wiadomość: Łazarz zachorował! Nie zląkł się, nie przeraził. Czy Bóg się zmienił dlatego, że Łazarz zachorował? Potem sam oznajmia uczniom: Łazarz umarł! Czy tej rzeczywistości Bóg nie może już sprostać? O nie! Bogu Łazarz tylko śpi. A kto śpi, tego można obudzić. „Idę, abym go obudził“. Łazarza położyli w grób. W grobie leży już dzień jeden, dwa, trzy, cztery. Czy więc Bóg się zmienił, czy łaska jego i moc względem Łazarza już się skończyły? O nie! Boża moc jest bez granic, a łaska Jego wieczna. Gdy kto umrze, my mówimy: Skończyło się, umarł! Proch do prochów, popiół do popiołów! Więcej nic nie umiemy, ani nie możemy. Bóg i Jego moc nam są za daleką rzeczywistością i mądrością. My istotnie wierzymy tylko w te bliższe nam rzeczy. Ale Jezus nie miał nic bliższego niż Ojca i innej mądrości nie znał. Kto w rzeczywistości Boga żyje, ten wszystko może. Gdybyście mieli wiary jak ziarnko gorczyczne i rzeklibyście tej górze: przenieś się i wpadnij w morze, zaprawdę mówię wam: usłuchnęłaby. Choć Łazarz umarł, to wprawdzie siostrą swoim był już niedostępny, ale Bogu niedostępny nie był. My mówimy: Skończyło się! umarł! Jezus może powiedzieć: „Jam jest z martwych wstanie i żywo! Wierzysz-że temu?“

Więcej jeszcze. Jezus wie, że zmartwychwskrzeszenie Łazarza pociągnie za sobą uchwałę rady najwyższej jerozalemskiej, że musi umrzeć. Wie, że nie może już niczego zrobić, żeby i Najwyższy Kapłan i Judasz nie zrobili swojego. Gdy Jezus działa, to złość i grzech się obudzą i zaczną skutkować. Gdy śmierć łup swój wydaje, wtedy się piekło sroży. Więc Jezus wie, że po zmartwychwskrzeszeniu Łazarza, tem okrutniej z Nim samym postąpią. Powiodą go na śmierć, krzyczeć będą okrutnie i skarżyć, będzie w rękach grzeszników, straszne będą ich słowa i uderzenia, straszne to

drzewo przekleństwa i tych sześć godzin na krzyżu, ciężkie to konanie. Ale Jezus z tem się nie liczył. Liczył się tylko z tem, że tak Bóg chce — a Bóg nie zostawi duszy Jego w grobie. Właśnie wtedy i na tej drodze miał pokazać światu, że Bóg jest rzeczywistością, i że poprzez wszystko tej prawdy trzymać się trzeba.

Wiara jest coś tak wielkiego i tak szczególnego, że trudno ją wypowiedzieć. To jest „moc przyszłego wieku“. Głęboka i dziwna moc wiary jest tak niedościgłą jak tajemnica Boża i tajemnica przyszłego wieku. Śmierć jest potężną rzeczywistością, ale wiara jest wybić się z pod tej rzeczywistości, jest prawdziwym zwycięstwem nad śmiercią, światem i piekłem. Niewiara jest zwątpienie o tem zwycięstwie a poddanie się „losowi swojemu“, nieubłaganej konieczności. Niewiara jest zniszczenie ducha, zgaszenie jego w potopie niewoli i skażenia.

Gdy Pan Chrystus uczył modlić się: „Ojcze nasz, który jesteś niebie! Świeć się imię Twoje! Przyjdź królestwo Twoje! Bądź wola Twoja jak w niebie tak też i na ziemi! — to cucił taką modlitwą lud, by zapragnęli wydostać się z próżności swego myślenia, z błędnych dążeń, z mocy świata złego, z wiary w śmierć w wiare w Boga żywego, miłującego, aby wierzyli, że jest Bóg, który prowadzi nie do zguby, lecz do wiecznego żywota; że jest Bóg, który może odmienić stan grzechu i śmierci w stan odrodzenia ku żywotowi wiecznemu, który Syna Swego Jednorodzonego posłał, który dotknął trądu a trąd ustąpił, który dotknął oczu ślepych od urodzenia a ślepy przejrzał, który odezwał się do grzesznika a oczyścił go.

Ten Boży Syn z koniecznością natury obszedł się jako ze słuzebnicą i własnością Ojca niebieskiego, nie jako z Bogiem samym.

Ten Boży Syn przyszedł taki, że mógł powiedzieć: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, nie umrze na wieki“.

Wiara w Niego jest rzeczą nie do określenia, jest uznaniem rzeczywistości Boga ponad wszystkie rzeczywistości, jest zwycięstwem nad świadomością grzechu i śmierci, jest powstaniem ku żywotowi wiecznemu. Wiara jest drogą duchowną ku wielkiej, wiecznej przemianie człowieka.

W tem oświeceniu przyjmijmy to, co w tych dniach spadło na nasz kraj. Kraj nasz został najnieprzyjemniej, najnieszczęśliwiej, najboleśniej przepołowiony między Polskę i Czechy. Trzeba być Ślązakiem, trzeba być tutejszym człowiekiem, aby odczuć całe ostrze nieszczęścia i boleści takiego podziału. Czuć, że to obca zrobiła ręka, którą tylko chyba martwy, bezwzględny samolubny interes kierował, nie duch mądrości i sprawiedliwości wyższej. Jeżeli charakter Polaka i Czecha jest tak bardzo różny, to to odewanie naszych 100 tysięcy braci do Czech bardziej jeszcze te dwa narody poróżni. Wszystko to tem bardziej nas boli, że nikt z nas żadnej sobie nie był świadom przyczyny, dlaczego owa ręka dzieląca dla nas miała być tak twardą. Nie wróg złośliwy bowiem tego dokonał, ale ludzie, którzy cały czas nam mówili, że przychodzą podźwignąć nas i budować. Ci zapatrzeni w jakieś widoki przejechali nam przez głowę, płuca, serce i żołądek.

A więc otrzymaliśmy teraz jedna i druga połowa swoją prawowitą zwierzchność, której poddani być winniśmy tak, jak na chrześcijan przystoi. Przeżyliśmy więc chwilę o wielkiem dziejowem znaczeniu. Każdemu z nas, do jakiegobądź stronnictwa należy, pewnie mrowie przeszło przez kości, gdy się dowiedział, że nasz lud w jedną rodzinę od wieków, od początku spojony, teraz zostanie rozerwany.

Jest temu niespełna 200 lat, jak po 7-letniej wojnie cesarszowej Marji Teresy i króla pruskiego Fryderyka $\frac{4}{5}$ części od Śląska zostały do Prus przyłączone. Był lud śląski przedtem jedną całością. Potem poprzez tę granicę późniejsze pokolenia patrzyły na się jak obce. Gdy dziś przyjrzymy się ludowi temu za granicą pruską, ze zdziwieniem stwierdzamy, że to lud ten sam, co i my, a przegrodzili nas możnowładcy i mało zostawili nam dróg z jednej strony na drugą, a i te trawą zarosły.

Dzisiaj na Was patrzymy, Najdrożsi Bracia, coście teraz tą nową granicą czeską tak nienaturalnie od nas odcięci — i pytamy strwożeni, jak nam się przyszłość nasza ułoży: Czy i pomiędzy nami tak drogi zarosną, mimo że niema wśród nas prawie rodu ani sprawy, któregooby, względnie którejby połowa jedna nie była po jednej a druga po drugiej stronie?

Nasi prapraojcowie przez całych 100 lat ciężkiego ucisku za Ewangelię, za wyznanie augsburskie czekali na powstanie tego kościoła w Cieszyńskim Księstwie. Wierzyli, że musi powstać i przed 200 laty nareszcie powstał taki piękny, taki ogromny, że nie powstydział się jako metropolia polskiego ludu ewangelickiego, augsburskiego wyznania. Zwiedziłem prawie wszystkie ważniejsze kościoły w zachodniej i środkowej Europie. Jest wiele nieskończenie bogatszych, stokroć paradniejszych — ale prościejszej, jaśniejszej, piękniejszej i wznioślejszej świątyni od tej naszej niema. To i obcy przyznają. 200 lat stoi na tem miejscu i przewyższa całą przepiękną, bogato zagospodarowaną okolicę wokoło. Przez 100 lat dla całego Księstwa Cieszyńskiego był jedynym ewangelickim domem Bożym. Choć później inne kościoły powstały — pytam się Was, któż przestał do tej matki tęsknić? Może bywali tacy, co nabożeństwa w tym kościele zaniedbywali, ale nie było nikogo, co by ten kościół zlekceważył. Jest to prawdziwy Syon polskiego ludu augsb. wyznania. Teraz z górą połowa naszych zborowników, bo przeszło 9000, znalazła się poza granicą. Był tego historycznego zboru jest poważnie zagrożony. I Wy, którzy dziś po raz ostatni tu przyszliście, nie przekraczając jeszcze granicy obsadzonej, wy gdy dziś stąd wracać będziecie do domów, obejrzyjcie się na tę budowę — i niech Wam i nam żyć w oczach staną i uświadomimy sobie, czem dla nas ten kościół był i jest i pozostać według prawa Bożego powinien: widomym znakiem, że od szarych wieków jesteśmy jedną rodziną. On patrząc za Wami odchodzącymi, pytał będzie: Czy odejdziecie? Dokądże pójdziecie? Jak na krańcu Egiptu sfinks zagadkowy stoi, świadcząc o przeszłości, patrząc w przyszłość, tak przepiękna ta świątynia na tem wzgórzu świadczy i świadczyć będzie swą historją i miejscem, że tu obca ręka, ciągnąc

tedy granicę, dziwną swawolę i krzywdę popełniła, i wyczekiwać będzie sądu sprawiedliwszego.

Dlaczego to na nas Bóg dopuścił? Bracia, stronnictwa wśród naszego polskiego ewangelickiego ludu od dłuższego czasu wszczywały i prowadziły taką niezgodę i kłótnię, tak jedność i miłość braterską sponiewierały, że ciężki grzech na siebie lud ten i przewodnicy jego ściągnęli. Przez długie lata piliśmy oto u tego ołtarza z kielicha jedności pojednanie — aleśmy pojednania nie szukali i nie robili. Jako znak sądu teraz to gwałtowne widoczne rozdzielenie obcą ręką nad nami zawisło. Przez samo serce nasze to cięcie graniczne idzie, abyśmy poznali, w czym zgrzeszyliśmy. Lękam się, że gdy wnuki nasze czytać będą i myśleć o tej naszej historii, spoglądając na mogiły nasze, powiedzą to ach tak ciężkie słowo: Cóż to byli za niegodni przodkowie! Przed półwiekiem niezapomniany Ks. Dr. Otto nieraz odzywał się do nas z tej kazałnicy, że jeżeli sobie nie uświadomimy, żeśmy sercem polskiego ewangelicyzmu i jeżeli do tego naszego opatrnościowego powołania nie przyłożymy serc i rąk czystych, to nas Pan wypłuje, wykozerieni będziemy i obcy zajmą miejsce nasze.

Jedno nas teraz ratować może: Gdy skruszeni wstaniemy do szczerzej jedności i miłości i do wiary szczerzej, wielkiej, w powołanie nasze ewangeliczne w narodzie naszym. Bądźmyż już „jako pokarani, ale nie zabici! Cierpienie teraz na nas idzie i wielkiej cierpliwości nam będzie trzeba. Znajdziemy ją, gdy się wpa-
trzymamy w Tego, który mówi: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot!“ Choćbyśmy jak Łazarz i cztery dni w grobie poleżeli a wskutek tego już i cuchnąć zaczęli w rozkładzie swoim, przyjdzie, przyjdzie chwila, gdy nas ktoś zbudzi dziwną mocą wiary, gdy nam chrześcijaństwo na nowo w szpik i serce zaszczepi i ożywi nas i uwolni, bo chrześcijaństwo to zmartwychwstanie i żywot. Amen.



Mój chory lekarz.

Z nienapisanego dziennika.

Są tacy chorzy, którzy nie spodziewają się już zbyt wiele od recepty, tem więcej wszakże oczekują od lekarza. Im dłużej borykają się z chorobą, tem bliższym przyjacielem staje się dla nich ich lekarz. Mówią mu nietylko o swej gorączce, bólach głowy, kaszlu, bezsenności, ale przedewszystkiem o dolegliwościach duszy, o niepokojach, obawach i troskach. I chociaż wiedzą, co ów ich lekarz im odpowie, nie powstrzymują go aby im poraz nie wiedzieć który nie powtórzył apelu do ich energii i wytrwałości, aby im nie przytoczył jakiego zachęcającego przykładu wyzdrowienia, lub nie opowiedział jakiej zabawnej anegdotki. Wsłuchują się nietylko w słowa i ich znaczenie, ile w dźwięk głosu, serdeczny, ciepły, współczujący lub strofujący. Wiedzą dobrze, że ich lekarz jest cierpliwy, że jeszcze raz wysłucha co słyssał już po niezliczone razy i nie pozbywają się cichej nadziei, że ten mądry doktor odkryje którego pięknego dnia jakieś słabe miejsce ukrytego wroga—choroby i tak go sprytnie zaatakuje, że choroba ucieknie, gdzie pieprz rośnie.

Ale przy leczeniu nietylko lekarz bada pacjenta, pacjent niemniej skrupulatnie bada lekarza. Czujność inteligencji, szybkość orientacji, powaga i stanowczość są to rzeczy, na które pacjent bywa bardzo wrażliwy. Pacjent chce aby nim kierowano; zbyt uległy lekarz przegrywa sprawę ze szkodą dla swego chorego. Nadmierna troskliwość niepokoi wrażliwego pacjenta, zbyt małe uwzględnienie skarg budzi nieufność. Jednem słowem trzeba nielada zręczności i czujności aby lekarz uczynił zadość wszystkim potrzebom nietylko ciała, lecz i duszy pacjenta.

W stosunku do pacjenta lekarz bywa z zasady człowiekiem zdrowym, chociaż w stosunku do samego siebie może być bardziej chorym od swojego pacjenta. Aliści, każdy pacjent ma skłonność do uważania siebie za najbardziej chorego człowieka. Za takiego uważałem się i ja, dopóki razu pewnego nie otrzymałem upokarzającej lekcji. Czując się nieosobliwie, poprosiłem jak zwykłe lekarza swego aby mnie odwiedził. Przyszedł, ale był jakiś zamknięty i nieswój, jak to się mówi. Wtulił się w kącik kanapy, porozmawiał z przypadkowym gościem, a wreszcie, gdy zostaliśmy sami, zabrał się do oględzin. Wówczas zauważyłem, że mój lekarz drży i domysliłem się, że jest bardzo cierpiący. Pomimo to, zrobił swoje, poradził mi abym postarał się o urlop i wypoczął.

„Długi urlop?“ — zapytałem, chcąc wy badać go czy uważa mnie za bardzo chorego.

„Urlop jest jak kielbasa — odpowiedział — im dłuższy tem lepszy“.

Zaraz po przybyciu do domu musiał położyć się do łóżka i przebył przykrą chorobę gorączkową.

Powziałem dla niego szczerzy szacunek za lekcję, której mi udzielił, spełniając swój obowiązek względem pacjenta, od którego był bardziej chorym. Chorzy bywają bezwzględni i nie zdarza im się pomyśleć, że ich lekarz może być chory i sam potrzebowałby czasem jeśli już nie opieki lekarskiej, to przynajmniej wypoczynku.

Dzisiaj, osobiwie u nas, lekarze przeciążeni są pracą. Wielu zaś z pośród nich prócz pracy zawodowej spełnia cały szereg obowiązków społecznych. Pamiętajmyż o tem i bądźmy wyrozumiali dla swoich lekarzy.

Ja o lekarzu swoim myślę tak: Mówi się „jaki pan taki sługa”. Może możnaby powiedzieć: jaki lekarz taki pacjent. Wierzę, że takich lekarzy, jak mój, jest wielu, ale uważałbym sobie za tytuł do dumy, gdybym mógł powiedzieć o sobie, że jestem jako człowiek takim pacjentem, jakim jest mój lekarz.

Dzisiaj, gdy obowiązkowość uległa wielkiemu rozluźnieniu, gdy ciężkie warunki istnienia skłaniają każdego do myślenia tylko o sobie, widok człowieka obowiązkowego, zapominającego o sobie dla innych, jest nauką ogromnie cenną. Czczymy żołnierzy swoich, to jest obowiązek wojskowy, nauczmyż się dostrzegać i czcic także obowiązek cywilny.

P. Laskowski.

Prawdziwe szczęście.

Niechajże w sercu twem, człowiecze,
Ta niezachwiana prawda gości:
Szczęściem — nie życzeń jest spełnienie,
Ale spełnienie powinności. —

Kroczy przykazań Bożych drogą,
Strzeż żarliwie skarby wiary,
Pracuj, a Bóg ześle tobie
Błogosławieństw swoich dary.

Wpływ reformacji na rozwój muzyki i śpiewu polskiego.

Kiedy pod wpływem ożywczych promieni reformacji Polska wyzwała się zaczęła z pęt scholastyki średniowiecznej i zrzucać z siebie skórę barbarzyństwa, a przyoblekać w szatę cywilizacji; gdy nie tylko wyższe sfery społeczeństwa polskiego, lecz mieszczaństwo, a nawet pospólstwo wiejskie rwało się do światła, nie zapomniano u nas o muzyce i śpiewie. Jest to wielką i wyłączną zasługą reformacji. Reformacja wywarła stanowczy wpływ na cywilizację muzyczną czasów Zygmuntońskich i wznieciła olbrzymi ruch muzyczny na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Reformacja pojawiła się w Polsce prawie natychmiast po jej wybuchu w Niemczech. Natychmiast też ujawnił się z żywiołową wprost siłą postęp w muzyce i śpiewie. Ów postęp był tak szybki, a jego skutki tak ogromne, że muzyka i śpiew już w kilkadziesiąt lat po wystąpieniu Lutra na widownię świata stanęła i u nas w Polsce i w całej Europie tak wysoko, iż to wszystko, co jej dał kościół rzymski w ciągu tysiąca lat, karleje w porównaniu z tym bujnym jej rozkwitem po reformacji.

Stanowisko Lutra jako pionera muzyki dotąd jeszcze nie jest ocenione właściwie. Przeciwnicy odmawiają mu głębszej znajomości muzyki. Tymczasem Luter był dobrym muzykiem, a przynajmniej miał twórczą inicjatywę. Lecz nieśmiertelna zasługa jego nie na tem polega, że mu się udało urobić podniosłą melodję do chorału: „Eine feste Burg“, lecz głównie na tem, że wskazał nowy kierunek muzyce religijnej, że dał dobry przykład fachowym kompozytorom, np. Walterowi, oraz Senflowi, który, chociaż rzymski katolik, był wiernym mu druham i podług jego wskazówek tworzył swe znakomite „Salutationes“, hymny, sekwencje i chorały. A przedewszystkiem nieśmiertelna zasługa Lutra w dziedzinie muzyki na tem polega, że muzykę i śpiew uwłaszczył z poddaństwa kościelnego, uwolnił z pęt tonacji gregoriańskich, przyczynił się pośrednio do oparcia ich na dwóch tylko, do dziś dnia obowiązujących muzykę, gamach: majorowej i minorowej, i że stworzył z muzyki i śpiewu sztukę samodzielną, niezawisłą, gotową do usług zarówno już dla kościoła, jak i dla celów świeckich.

Uczony teolog, bystry polityk i muzyk, wprowadził technicznie niewyrobiony, lecz obdarzony nader bogatą intuicją, Luter, odgadłszy tę wielką prawdę, że cała powaga i siła kultu religijnego spoczywa w poezji liturgicznej, ściśle z muzyką i śpiewem skojarzonej, postanowił uprzystępnąć ją ogółowi owczarni duchownej przez podanie jej w formie łatwej, przystępnej, bo wzorowanej na muzyce ludowej.

Odtąd dopiero w formach muzycznych wielogłosowych melodja nareszcie odzyskuje swe przyrodzone prawa. Luter bowiem oparł muzykę kościelną na melodjach ludowych, które, jako owoc ducha narodowego, okazały się najprzystępniejszymi dla narodu.

Nadto Luter pierwszy podał wskazówki łączenia nowych form kościelno-ludowych z kontrapunktem, wytworem wieków średnich, i harmonją, cenną zdobyczą wieków późniejszych.

Oto źródło nagłego postępu muzyki szesnastego wieku.

Dopóki służyła kościołowi rzymskiemu i była jego niewolnicą bezwolną, drzemała sobie, jak dziad pod murem kościelnym, mrużący bezmyślnie „zdrowaśki“ bez liku, bez zmiany. Dopiero gdy ją Luter zwrócił ku światu i zaczął wznosić wzorów z życia i natury, a te dostarczyły jej środków i nauczyły sposobu grania na strunach serc ludzkich, w kilkadziesiąt lat zaszła tam, dokąd inne sztuki zejść zdołały dopiero w ciągu wielu wieków.

Pierwszy hejnał, zwiastujący donośnym dźwiękiem pojawienie się brylantowych promieni jutrzenki złotego wieku w literaturze i muzyce ojczyźnie, rozległ się oczywiście z obozu t. zw. „dysydentów“ po wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej. Ideowi apostołowie, ewangelicy, pragnąc światło prawdziwej, boskiej nauki ewangelicznej Jezusa Chrystusa zaszczerpić w jak najliczniejszych sercach ogółu polskiego, zaczęli przemawiać do tego ogółu językiem powszechnie zrozumiałym, narodowym. Modlili się więc i głosili kazania do ludu po polsku. Nadto drukowaniem słowem polskiem zaczęli rozszerzać światło Ewangelji.

Pomysł okazał się arcydoskonałym. Młodzież rozchwytywała książki, przez kościół rzymski potępione, choćby tylko dla przyjemności czytania po polsku. Szlachta z rozkoszą wczytywała się w różne rozprawy, z których dopiero teraz zapoznawała się z prawdami religijnymi. Dotychczas był to dla ogółu świat tajemnic niezbadanych, świat, rozmyślnie przez księży okryty tajemniczością. Właściwie ludzie nie wiedzieli, w co wierzą. To też teraz nie tylko szlachta, ale i mieszczaństwo i lud wieśniaczy rzucił się do licznie wydawanych psalterzy, modlitewników, śpiewników i ksiąg Pisma św.

Z początku literatura muzyczna ograniczała się na wydawnictwach psalmów i pieśni poszczególnych. Już w pierwszych latach drugiej połowy 16-go wieku wychodzi na świat kilka psalmów i pieśni Reja z muzyką na cztery głosy mieszane Wacława z Szamotuł; następnie Trzecieckiego i Lubelczyka z muzyką tegoż kompozytora i jakiegoś muzyka, ukrywającego się pod literami C. S.

Jan Seklucjan wydaje w Królewcu 1549 r. „Ciebie Boga chwylimy“ po polsku i litewsku z melodją muzyka I. S. Najwięcej wychodzi pieśni religijnych i przygodnych na cztery głosy mieszane i pojedyncze z drukarni krakowskich Hieronima Vietora, a głównie Siebenejchera. Pod względem muzycznym owe pieśni nie przedstawiają żadnej wartości, prócz oczywiście utworów tak dobrego kompozytora, jak Wacław z Szamotuł, oraz muzyków bliżej nieznanym, a utalentowanym, ukrywających swe nazwiska pod literami I. S. i C. S.

Po tych psalmach i pieśniach, wydawanych oddzielnie, zaczęto wydawać całe psalterze i śpiewniki. Pierwszy całkowity psalterz ewangelicki z melodjami wydał Jakób Lubelczyk r. 1558 u Wierzbicy w Krakowie wraz z hymnami i pieśniami.

Pierwszy śpiewnik z nutami wydał Jan Seklucjan p. t.: „Pyesny duchowne, a nabożne, nowo zebrane y wydane przez Jana Seklucjana w Krolewcu Pruskym w miesiącu sierpniu roku pańskiego 1547“. Seklucjan sam był układaczem i poczęści autorem śpiewnika. Wzorował się na niemieckich śpiewnikach (Zob. Pieśni duchowne a nabożne przez Jana Seklucjana, wydał T. Wierzbowski, Warszawa 1897).

Ks. Walenty z Brzozowa, senior Jednoty braci czeskich, wydał śpiewnik w Królewcu r. 1554 p. t.: „Cantionał albo księgi chwał boskich i t. p.“, przełożony z czeskiego. Wydanie drugie w oryginale czeskim wydał Angezdecki w Szamotułach 1561 r. p. t.: „Piesne chwał Bożskich“.

Znów Jan Seklucjan wydał w Królewcu u Daubmanna r. 1557 starodawne pieśni p. t.: „Pieśni chrześcijańskie dawniejsze i nowe“ na jeden głos różnych autorów, między innymi Wacława z Szamotuł i niejakiego E. H. Drugi śpiewnik Seklucjan wydał r. 1559 w Królewcu p. t.: „Pieśni nowe i t. p.“.

Największej wszakże popularności dostąpiły liczne przedruki śpiewnika Piotra Artomiusza (Krziesichleba). Był kaznodzieją ewangelickim w Toruniu przy kościele Panny Marii i św. Grzegorza. Wydał śpiewnik p. t.: „Kancyonał t. j. Pieśni Chrześcijańskie“ w r. 1578(?). Śpiewnik ten był wielokrotnie przedrukowywany. Najlepsze wydania pochodzą z r. 1595, z melodjami na jeden głos, niektóre tylko, np. kolęda: „Anioł pasterzom mówił“ na cztery głosy mieszane; z r. 1601-go, w którym jest śliczna pieśń cztero-głosowa Wacława z Szamotuł: „Ach mój niebieski Panie“, lecz nieco zmieniona w melodji i harmonji, oraz z r. 1603-go z melodjami na jeden głos.

Literaturze polskiej ocalił on bardzo wiele melodji ludowych, które oddawna wyszły z użycia, a prócz tego kilka melodji Wacława z Szamotuł, Adama Freitaga i in.

Wpływ muzyczny tych wydawnictw znacznie potęgował gorliwe zakładanie licznych szkół przez różne nowopowstałe wyznania (ewangelickie), w których wprowadzono naukę o pierwszych zasadach muzyki. Z tych szkół największego rozgłosu dostąpiły uczelnie w Bełżycach, Koźminku, Lesznie, Wilnie, Słucku (kalwinów i Braci Czeskich), Wschowie, Bojanowie, Toruniu, Gdańsku, Pińczowie, a zwłaszcza w Rakowie, zwanym „Atenami polskimi“ (siedlisku Arjanów), do której uczęszczało po 1000 uczniów, a obsadzonej znakomitymi nauczycielami.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, co w tym czasie czynili przywódcy rzymsko-katolicy. Prawie nic. Narzekali tylko, że nie mają ani szkół, ani śpiewników polskich; ubolewali, że owe pieśni, śpiewane w ojczystym języku przez ewangelików, lud sobie skwapliwie przyswajał, wprowadzając je w mury kościoła rzymskiego. Radzi nie radzi postanowili patrzeć przez szpary, jak lud przenosił pieśni religijne z kancjanatów ewangelickich do kościoła rzymskiego; robili tylko odpowiednie poprawki tekstu. Wreszcie zmuszeni byli sami otwarcie wprowadzić do kościołów rzymskich zwyczaj śpie-

wania starych pieśni kościelnych i psalmów w języku ojczystym poza nabożeństwem.

Wtedy to weszło w użycie wiele pieśni ewangelickich, a między innemi i cudna melodia do sławnego „Hejnału“ Reja ze słowami: „Hejnał świta, już dzień biały“, śpiewana po dziś dzień w kościołach rzymskich w Polsce w czasie adwentu, jako hejnał roratny ze słowami: „Boże żywy“.

Na wydawnictwa wszakże śpiewników katolicy zdobyć się długo jeszcze nie umieli. Parę zaledwie kolęd, dekalogów i luźno wydanych pieśni — jak „Modlitwa do Trójcy świętej przeciw heretykom“ — oto prawie wszystko, co partja katolicka przeciwstawiła bogatemu pieśniarstwu ewangelickiemu w XVI stuleciu.

Największym kompozytorem ewangelickim w XVI stuleciu był Wacław z Szamotuł. Studja muzyczne odbył bardzo gruntownie tak, że w dziełach jego widzimy nie samouczka, ale wytrawnego harmonistę i kontrapunkcistę. Wacław z Szamotuł powołany został na dwór Zygmunta Augusta w charakterze nadwornego kompozytora, a zarazem zaliczony w poczet duchownych dworskich (kapelanów). Miał on bliższą styczność z ewangelikami, gdyż wraz z anonimem C. S. tworzył melodie czterogłosowe do słów Reja, Trzecieckiego, Lubelczyka i innych ewangelików. Krakowscy drukarze Łazarz Andrysowicz i Mateusz Siebeneycher zasypywali kraj temi pieśniami ewangelickimi, które cieszyły się wielką wziętością. Rzec prostą, nadworny kompozytor, który teraz otwarcie zaciągnął się pod sztandar ewangelicki, został z dworu usunięty.

Z licznych dzieł Wacława z Szamotuł, na cztery głosy mieszane, doszły do naszych czasów: psalmy: 1-y, 14-y, 30-y, 85-y i 116-y; „Modlitwa gdy dziatki spać idą“; „Powszednia spowiedź“ i wiele innych.

Po Wacławie z Szamotuł największą zdolność kompozytorską uwydatnił ów anonim C. S. Zdolny ten muzyk zasilał swemi melodjami, jedno i czterogłosowemi, wszystkie śpiewniki ewangelickie, a oprócz tego drukował cenniejsze w oddzielnych zeszytach. Z tych ostatnich dochowały się do naszych czasów utwory na cztery głosy mieszane: psalmy 36-y, 70-y, 79-y, 127-y i 129-y; pieśni: „Dobroćliwość pańska“ („Mądrość Ojca Wszchemocnego“), „Pieśń o niebezpieczeństwie żywota“ z roku 1558-go, „Z ochotnem sercem“ z r. 1556-go.

Oczywiście z konieczności i katolicy wzięli się wreszcie do pracy nad muzyką i śpiewem na wzór muzyków ewangelickich. Śród nich najbardziej zasłynęli: Marcin ze Lwowa (Leopolita), Mikołaj Zieleński i Mikołaj Gomółka.

Jak nam wiadomo, najzaciętszy wróg ewangelików, Hozjusz, biskup warmijski, (pochodził z niemieckiej rodziny mieszczańskiej Hoze z Krakowa), sprowadził 1565 roku do Polski Jezuitów i powierzył im walkę z ewangelikami. W lat kilkanaście Jezuiti gospodarzyli już w całej Polsce i Litwie. Posługiwali się oni różną bronią, a między innemi zwalczali ewangelików: zjadliwemi pamfletami, zażartami dysputami, ale najskuteczniejszą ich bronią były szkoły bezpłatne, niezależne od żadnej innej władzy, w których

wychowywano młodzież, nawet ewangelicką, na gorliwych katolików, a przez nią to lojalnie, to podstępnie potężny wpływ wywierano na rodzinę.

W krótkim stosunkowo czasie Jezuici dopięli celu: zdławili reformację, a przynajmniej jej rozwój dalszy i wpływ powstrzymali, a przy pomocy swych szkół ośwładnęli umysłowością całego narodu. Ile pożytku, a ile szkody przyniosła Polsce wszechstronna działalność Jezuitów, odpowiedź na to pytanie, dla nich wysoce nieprzychylną, dały już dzieje polityczne narodu i dzieje literatury.

Co się tyczy muzyki i śpiewu, ponieważ już zapuściły one korzenie w umysły ludu i wyrwać się już żadną miarą nie dałyby, więc przezorni Jezuici muzykę i śpiew żarliwie protegowali.

Podług „Dziejów muzyki polskiej“ Aleksandra Polińskiego
opowiedział A. K.

Ziarno.

Jakkolwiek niewiara przeczy cudom, nie może człowiek myślący zaprzeczyć faktowi, że jesteśmy otoczeni samemi cudami. Do takich cudów należy ziarno siewne. Czy przyjrzałeś się już uważnie ziarnu? Rozłóż je, weźmij je pod szkło powiększające — nie znajdziesz w niem nic osobliwego. A jednak tai ono w sobie tajemnicę, a mianowicie niewidzialną, niesłyszalną, nienamacalną tajemnicę życia. Istnieje bowiem wiele tego, czego nie można ujrzyć, dotknąć, uchwycić, a co jednak istnieje. Skutki przekonywują o tem. Tak samo ma się rzecz z ziarnem siewnem. Spójrz na siewcę, jak pełnemi garściami rozrzuca ziarno po roli — z wiarą, że wszędzie ono ku błogosławieństwu wedle woli Boga. Co dzieje się z ziarnem o tem wiesz. Niebawem ujrzysz ciemny kielek wystający z ziemi, a zeń wyrośnie kłos z mnóstwem ziarn. Jakże to się staje? Ja nie wiem, nikt tego nie wie, nikt i nigdy tego nie zbada jak z zanikającego ziarna może powstawać nowa zielona roślina, jak z śmierci ziarna zakwita nowe życie. A jednak któż śmiałby przeczyć możliwości tego cudu?

I ciało twoje też jest ziarnem siewnem, które na roli bożej zaniknie, lecz święcić będzie święto nowego żywota, gdy nastanie dzień owej Wielkiejnocy, której słońce wiosenne przebudzi wszystkich, co posnęli.

Pisarz-wizjoner.

Znany pisarz rosyjski, Dostojewski, wydał w r. 1866 swe dzieło powieściowe „Zbrodnia i kara“, które niebawem stało się sławnem. W jednym z końcowych ustępów epilogu tego dzieła

Dostojewski opowiada o majaczeniach Raskolnikowa podczas ciężkiej jego choroby. Po wydarzeniach lat ostatnich opowieść ta staje się wizją proroczą, godną zastanowienia. Oto jak opowiada znakomity pisarz o majaczeniach Raskolnikowa:

„Majaczyło mu się w chorobie jakoby cały świat skazany był na ofiarę jakiejś straszliwej, niesłuchanej i niewidzianej zarazie morowej, idącej z głębi Azji na Europę. Wszyscy mieli zginąć, prócz niektórych, bardzo nielicznych, wybranych. Ukazały się jakieś nowe trychniny, istoty mikroskopijne, które wchodziły do ciał ludzkich. Ale istoty te były duchami, obdarzonymi wolą i rozsądkiem. Ludzie nawiedzeni przez nie, stawali się natychmiast opętanymi i obłąkanymi. Ale nigdy, nigdy ludzie nie uważali siebie za tak mądrych i niezachwianych w posiadaniu prawdy, za jakich uważali się ci zadżumieni. Nigdy nie uważali za bardziej niewzruszone swoich wyroków, swoich wniosków naukowych, swoich przekonań i wierzeń moralnych. Całe wsie, całe miasta i narody zarażały się i szalały. Wszyscy trwożyli się i nie rozumieli jeden drugiego, każdy sądził, że on jeden jest posiadaczem prawdy i męczył się spoglądając na innych, bił się w piersi, płakał i załamywał ręce. Nie wiedzieli kogo i jak sądzić, co uważać za złe, co za dobre. Nie wiedzieli kogo oskarżać, kogo uniewinniać. Ludzie mordowali się wzajemnie w jakiejsz bezmyślnej złości. Zgromadzili się przeciw sobie w całe armje, ale armje jeszcze podczas marszu zaczynały nagle szarpać same siebie, kłóli się i rżnęli, kasali się i pożerali wzajemnie. W miastach przez cały dzień bębnilo na trwogę: zwoływano wszystkich, ale kto i dlaczego zwołuje, tego nikt nie wiedział a wszyscy byli zatrwożeni. Porzucono najzwyklejsze rzemiosła, albowiem każdy przedkładał swoje pomysły, swoje poprawki, ale zgodzić się nie mogli; upadło rolnictwo. Tu i owdzie ludzie zbiegali się w gromady, wspólnie coś uchwalali, przysięgali sobie, że się nie rozstaną, ale natychmiast rozpoczynali coś zgoła innego, co sami wnetże porzucali, zaczęli oskarżać się wzajemnie, bili się i mordowali. Rozpoczęły się pożary, pojawił się głód. Wszystko i wszyscy ginęli. Zaraza wzrastała i posuwała się coraz dalej, dalej. Na całym świecie uratować się mogło zaledwie kilku ludzi, byli to czyści i wybrani, przeznaczeni do zapoczątkowania nowego rodzaju ludzkiego i nowego życia, do odnowienia i oczyszczenia ziemi, lecz nikt nigdzie nie widział tych ludzi, nikt nie słyszał ich słów i głosu.

Kto śledzi wypadki w bolszewickiej Rosji i gdzieindziej, gdzie zaraza obłędu bolszewickiego znajduje grunt podatny, ten przekonywa się, że Dostojewski, krew z krwi i kość z kości narodu rosyjskiego, odgadł proroczym darem smutną dolę własnego narodu na kilkadziesiąt lat naprzód. Wizja jest zastanawiająco wierną przepowiednią tego, co się w Rosji dzieje.

T. Gruda.

Miej słońce w sercu!

*Miej słońce w swem sercu,
Choć wicher zimny dmie,
Choć niebo chmurami spowite
I mroczne jak noce są dnie!
Miej słońce w swem sercu,
Rozpraszaj niem cień,
Niech jasno płonie, niech świeci
I jasnym niech będzie twój dzień!*

*I pieśń miej na ustach,
Wesoło niech brzmi,
Niech w święto radosne przemienia
Powszednich wysiłków twych dni!
Z piosenką na ustach
Skoś mrok idź i cień
I wierz, że radosnym się stanie
Najbardziej posępny twój dzień.*

*Dla braci na troski godzinę
Miej jedno z serdecznych tych słów,
Co zmarszczki na czołe wygładza.
A jeśli pytają, toż mów,
Że pieśń płoszy troski i żale
Gdy śmiało rozbrzmiewa w twej chacie.
Miej słońce w swem sercu,
Odwagę w niem miej,
A dobrze ci będzie, mój bracie!*

Jedność ewangelików całego świata.

Wojna europejska, która sprowadziła tyle niewypowiedzianej niedoli na świat cały, otwarła oczy wszystkim, że do jednoczenia i pojedynywania z sobą narodów powołana jest przede wszystkim chrześcijańska religja miłości i braterstwa. Mówiono i pisano o tem bardzo wiele, gdyż rozumiano po niewczasie, że szkody, wyrządzone ludzkości przez nienawiść, naprawić może jedynie szczerza miłość. Ale, niestety, od zrozumienia do porozumienia jest ogromnie daleko. Chrześcijaństwo dzieli się na kościoły, którym zjednoczyć się i połączyć trudno, wobec wyłączności kościoła rzymskokatolickiego, uważającego wszystkie inne wyznania za odszczepieńcze.

Dziwna zaiste i pożałowania godna rzecz, podczas gdy w wojnie, to jest w dziele nienawiści i zniszczenia państwa katolickie jednoczyły się z państwami ewangelickimi, społeczeństwa różnych wyznań nie mogą porozumieć się i zjednoczyć do dzieła odnowienia świata i gojenia ran, zadanych światu przez tę najstraszliwszą ze wszystkich wojen. Że jednakże zbiorowy i łączny wysiłek do naprawy spustoszeń wojennych i zjednywania zgody między zwaśnionemi ludami uznany został za konieczny, przeto ludzie dobrej woli nie przestają zabiegać o wytwarzanie upragnionej jedności przynajmniej tam, gdzie jedność ta już dzisiaj jest możliwa, a mianowicie w łonie jednego i tego samego wyznania, lub też wyznań bliskich sobie pod względem nauki i organizacji kościelnej.

Bodaj że jeszcze podczas wojny arcybiskup ewangelickiego kościoła szwedzkiego, Natan Söderblom, powziął myśl zjednoczenia kościołów ewangelickich wspólną organizacją. Myśl ta znalazła sympatyczne echo we wszystkich krajach ewangelickich i była nawet rozpatrywana na zjeździe zwołanym do protestanckiej Holandji. Na zjeździe tym znaleźli się wybitni przedstawiciele Francji, Anglii, Ameryki północnej, Włoch, Holandji, Belgji, Niemiec, Szwecji, Norwegji, Danji, Szwajcarji, Łotwy, Finlandji, Węgier.

Chodziło o bardzo wiele. Ludzie patrzący dalej i głębiej spostrzegli, że wojna spustoszyła nietylko dorobek kultury materialnej, ale także dusze i serca ludzkie. Dzieło wojny jako wyraz nienawiści zubożyło bardzo wielu religję Chrystusową. Zwolennicy niektórych skrajnych nauk społecznych zaczęli głosić walkę nietylko chrześcijaństwu, ale religji wogóle.

A tymczasem jasnem jest, że opłakane skutki wojny mogą zostać zażegnane tylko wtedy, gdy zostanie usunięta ich przyczyna, to jest nienawiść. Dzisiaj widzimy, że nienawiść dzieli i różni nietylko zwyciężonych i zwycięzców, lecz nawet wśród tych, którzy jako sprzymierzeni o wspólne walczyli cele, istnieje obecnie ogromna rozbieżność interesów, nie wykluczająca jeśli nie dzisiaj, to w przyszłości ostrych zatargów i starć zbrojnych. Wojnę światową nazywano chętnie „wojną przeciw wojnie“, ale w wyniku ostatecznym okazuje się, że rezultaty wojny tej ukrywają w łonie swem zarzewie wojen nowych. Przyczyna wszelkich wojen, nienawiść i zawiść istnieje dalej.

Jak ją usunąć? Projektowana i dotąd nie urzeczywistniona Liga Narodów, okazuje się dotąd bezsilną gdy chodzi o godzenie zwaśnionych ludów. Jednostki nie mogą działać nic dopóki miliony nie zapragną szczerego i trwałego pojednania, a niema dotąd takiej podstawy, która dla zjednania trwałego pokoju nadawałaby się lepiej od podstawy nauki Chrystusowej. Narody wyrzucają sobie dotąd tylko wzajemne krzywdy a nie chcą uznać i przyznać się do swoich win i błędów. Tylko prawdziwy wyznawca tego Chrystusa, który nauczał poznawać samego siebie i wyznawać winy swoje, może być skłonny do oskarżania innych, lecz i oskarżania samego siebie. A gdy człowiek spostrzega już nie tylko winy innych, lecz także swoje własne, wtedy do pojednania niedaleko.

Do zbiorowego samopoznania i pojednania dojśćby mogło jedynie wtedy, gdyby w szerokich masach ożył nanowo duch chrześcijański. Kościoły umiałyby wzmoczyć swoją działalność w tym kierunku zgodnie i planowo. Zjazd, o którym mowa wyżej, wyników uchwytnych dotąd nie dał. Stało się, niestety, że na zjeździe tym przedstawiciele różnych narodów podnosili przedewszystkiem swoje rzeczywiste czy domniemane krzywdy w nadziei, że nowa organizacja mogłaby stać się narzędziem do odzyskania tego, co w wojnie utracono. Do myśli zjednoczenia i zbliżania ludów na gruncie nauki Chrystusowej wniesiono odrazu pierwiastek polityki nie tylko niechrześcijańskiej, lecz wprost przeciwnie.

Inaczej biorą się do sprawy pojednania ludów praktyczni Amerykanie. Już od bardzo dawna głoszą oni, że nauka Chrystusowa to nie jest jakaś teoria filozoficzna, ale jasna i wyraźna wskazówka jak żyć i działać, aby na ziemi urzeczywistniła się myśl Królestwa Bożego. Ameryka miała i ma bardzo wielu wybitnych kaznodziejów, którzy wędrując z miejsca na miejsce, głoszą słowo Chrystusowe nie tylko po kościołach i salach odczytowych, lecz i pod gołym niebem. Ta propaganda czynnego chrześcijaństwa daje bogate wyniki, ale jedynie dlatego, że Amerykanie wierzący głoszą swoje przekonania chrześcijańskie żywym uczynkiem. Głosząc naukę miłości, okazują odrazu jak wyobrażają sobie urzeczywistnienie jej w życiu. Nigdzie bodaj na całym świecie niema tylu instytucji społecznych opartych na zasadach chrześcijańskich, ile ich jest w Ameryce. Amerykanie zrozumieli, że pierwszym przykazaniem Chrystusowem jest łagodzenie cierpień gdziekolwiek one istnieją. Czynna miłość, która umie dzielić się kęsem chleba z ubogim bratem, jest najskuteczniejszą propagandą nauki chrześcijańskiej. Człowiek, któremu w niedoli ciężkiej okazano pomoc, zastanowi się niewątpliwie kto mu dopomógł i dlaczego dopomógł. Jeśli dostrzeżga, że przyszedł doń uczeń Chrystusa, aby ulżyć jego cierpieniu, to tem samem musi sobie powiedzieć, że ten Chrystus, taki dziś zapomniany, jednakże żyje w sercach ludzi i przez nich działa. Jest bardzo prawdopodobnem, że takiej samej pomocy, jakiej udzielono mu dla Chrystusa i on sam udzieli kiedyś bratu swemu w imię Chrystusa.

Ale Amerykanie nie ograniczają swej działalności dobroczynnej do swoich współobywateli. Przypomnijmy sobie tylko wiele dobrego wykonali podczas wojny dla wygłodzonej cierpiącej Europy! Karmili spustoszoną Belgię, opiekowali i opiekują się dotąd dziećmi naszej zubożonej Polski, wydatnie wspomagają ogłodzoną Austrię i inne kraje. I nie jest ta pomoc podobną do jałmużny rzuconej przez wielkiego pana nędzarzowi. Bardzo często człowiek bogaty poda jałmużnę biedakowi i w najbliższej chwili zapomni o nim. Z Ameryki przybyło do Europy bardzo wielu ludzi, którzy przynieśli pomoc i którzy sami stanęli do pracy łagodzenia niedoli. Któż zapomni u nas imię szlachetnego działacza amerykańskiego Hoovera, albo kto puści w niepamięć dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego tej młodzieży amerykańskiej, którą wysłało do nas „Stowarzyszenie młodzieży chrześcijańskiej“ znane powszechnie pod skróconą nazwą I. M. C. A.? Z oświadczeń tych ludzi ofiarnych wiemy aż nadto dobrze, że przyszli oni do nas jako wysłańcy ideału Chrystusowego i że czynem swoim mówią nam o Chrystusie. Serdeczną radością napełnia nas fakt, że ci jałmużnicy cierpiącej Europy są to prawie wyłącznie nasi współwyznawcy-ewangelicy, że wogóle dzieło pomocy amerykańskiej jest dziełem protestantów.

Gdy ci szlachetni współwyznawcy nasi dowiedzieli się ile wycierpieli ewangelicy luterscy w Polsce skutkiem drakońskich zarządzeń dawnych władz rosyjskich, odrazu zorganizowali wydatną pomoc i aby o rozmiarach tej koniecznej pomocy przekonać się naocznie, wysłali do nas swych wybitnych przedstawicieli. Wysłańcy owi ujęli nie tylko zubożenie poszczególnych rodzin ewangelickich, ale i spustoszenie całych parafii naszych, spowodowane bezpośrednimi działaniami wojennymi. I oto rozpoczęła się akcja zorganizowana łagodzenia cierpień, spowodowanych wojną. Cała Ameryka ewangelicko-luterska odpowiedziała na apel polskich współwyznawców luterskich. Posypały się ofiary w pieniądzu, odzieży, środkach żywnościowych. Całemi okrętami dowożono ofiary te do Gdańska, aby ulżyć niedoli współwyznawców naszych. Dzięki tej ofiarności do kraju naszego dostało się za dziesiątki milionów rzeczy, o które było tu ogromnie trudno lub których dostać nie można było wogóle.

Zważmy atoli i pamiętajmy, że protestancka Ameryka północna pomagała nie tylko ewangelikom w Polsce, że pomoc jej rozszerzała się na całe kraje od Belgii do Polski i od Finlandji do Bułgarii i Serbji! Mówi się dużo i pisze o tem, że Ameryka jest zupełnie zmaterjalizowana i że poza interesem świata nie widzi. Istotnie, życie przemysłowe i handlowe wre w Ameryce tak, jak w żadnym innym kraju, lecz gdy zachodzi potrzeba dopomożenia cierpiącym, Ameryka umie zdobyć się na wielką ofiarność i bierze się do niej z energią właściwą swym mieszkańcom.

Amerykę nazywa się „nowym światem“ i istotnie, jest ona nowym światem, nie tylko dlatego, że została odkryta względnie niedawno, lecz i dlatego, że całe jej życie jest jakieś nowe, różniące się od życia starej naszej Europy. I u nas oczywiście nie brak zabiegów dokoła odnowienia życia. Rodzą się nowe myśli, po-

wstają nowe dążenia, zmierzające do zerwania z tem, co uważa się za niewspółczesne i przestarzałe. Niestety, u nas do takich przestarzałości zalicza się częstokroć także chrześcijaństwo. Ludzie uważający siebie za postępowych, sądzą, że nauka Chrystusowa dobrą była dla czasów dawnych, dla naszych dziadów i pradziadów, albo też sprawami religijnymi najwłaściwiej jest zajmować się w starości.

Otóż w nowym świecie amerykańskim chrześcijaństwo żyje jako nauka zgoła młodą, jako wskazania, które nigdy nie zestarzeją się. Daleko więcej jest tam ludzi, którzy nie wstydzą się czynem wyznawać ewangelję Chrystusową i w tem wyznawaniu znajdują szczęście, jakie Chrystus szczerem wyznawcom swoim przyrzekł. Nietylko ludzie dojrzałego wieku lub starcy usiłują tam dążyć śladami Chrystusa, lecz i młodzież, o której u nas mówi się, że powinna się wyszumieć, stara się tam być naprawdę chrześcijańską. Setki tysięcy młodych ludzi obojga płci organizuje się tam pod hasłem wiecznie żywych ideałów chrześcijańskich. Młodzież ta posiada bogate stowarzyszenia, rozporządza własnymi hotelami dla podróżnych, bibliotekami i czytelniami, dostępnymi dla członków i gości, i funduszami, przeznaczonemi na pomoc dla ofiar niedoli życiowych. Śmiało rzec można, że wszystko, co Ameryka posiada pięknego i godnego naśladowania, to zawdzięcza myśli ewangelickiej czynnego naśladowania Chrystusa.

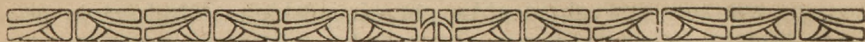
I tam oczywiście nie brak nędzy, ale znowuż faktem jest, że nędza panuje tam przeważnie lub wyłącznie wśród tych, którzy do organizacji życia i pracy, pojętych w duchu chrześcijańskim, po amerykańsku przystosować się nie chcą lub nie umieją. Szczerze wyznawanie zasad chrześcijańskich podnosi człowieka na wysoki stopień kultury społecznej, rozwija nietylko umysł lecz i serce i zmusza do energicznej pracy nietylko dla siebie lecz i dla bliźnich. Na krajach protestanckich, które przy pomocy Biblii wychowały obywateli swoich do wyższego życia duchowego, widzimy to dowodnie. Protestancki kraj Flandrii, mała Holandia, niewielkie państwa skandynawskie, Anglja, Niemcy, Ameryka północna, wskazują jasno jak twórczą jest dotąd ewangelja. Ona podnieść może świat z upadku i zjednoczyć ludy do ciężkiej pracy odbudowy tego, co zostało zniszczone.

Ale do tego trzeba dążyć śmiało i energicznie. Ci, którzy doznali na sobie dobrodziejstwa wychowania ewangelickiego, winni zjednoczyć się we wspólnym wysiłku. W świecie tych dóbr duchowych, które przyniósł światu Chrystus, niema granic, któreby w dziele odrodzenia świata dzielić mogły naród od narodu.

W chwili ciężkiej niedoli przyszedł do Europy z Ameryki duch Chrystusa i jego miłości. Pozwolimyż mu odejść i zapomnimyż o nim? Jeśli za bogate dary nie możemy odpłacić równie wielkimi darami, to za serce zapłacić możemy sercem, za myśl myślą. Nasi bracia amerykańscy nie dopomagali nam dlatego, aby nam chcieli narzucić cośkolwiek ze swojej organizacji kościelnej lub swoich obyczajów. Pomoc ich była zupełnie bezinteresowna. Ale te dary, które nam przynieśli, zostaną zużyte i spożyte tak, że ślad

ich zaginie o ile nie pozostanie w sercach. Jak przybyli, tak odjadą lub już odjechali. Atoli duch tej miłości, który przywiódł ich do nas, powinien nazawsze pozostać z nami. Pamięć doznanych dobrodziejstw nie powinna przejść bez śladu. Duch ofiary i pomocy powinien zostać między nami i przyczynić się do serdecznego stałego zbliżenia. Ci, którzy pamiętali o nas w dniach niedoli, radzi będą słyszeć o nas w czasach szczęśliwszych. Dawajmy im znać o sobie i starajmy się nawzajem dowiadywać się jak żyją oni. Żywsza niż dotąd wymiana myśli między wyznawcami luterskimi starego kontynentu a wyznawcami luterskimi z poza Oceanu przyczynić się może do urzeczywistnienia pożądanej jedności duchowej wyznawców luterskich całego świata, ta zaś jedność stać się może dźwignią nowego piękniejszego życia dla całego świata. Chodzi o wielki cel, godny wielkiego wysiłku.

P. H. L.



Który?

Światowcy wyobrażają sobie naogół, że chrześcijanie muszą być koniecznien ludźmi ponurymi, smutnymi i nieznającymi radości a skutkiem tego rozszerzającymi dokoła siebie bezradną ośepiałość.

Zapytuję wszakże każdego rozsądnego człowieka: kto ma powód do smucenia się? Czy ów człowiek, który wierzy, że wszechmocny miłujący Ojciec kieruje jego życiem, że grzechy jego są mu odpuszczone, że wszelka niedola jego jest jedynie krótkotrwałą, że natomiast jego najwyższe radości ziemskie są jakby małym zarodkiem radości niebiańskich, że śmierć jest zwycięstwem i że wszystko przemieni się dlań wspaniale; — czy też człowiek, który wierzy, że szczęście jego, o ile jest szczęśliwym — każdej chwili i nazawsze odebranem być mu może, że ukochani jego należą doń tylko przemijająco, że wszystko co wytworzył, o co walczył, zapadnie rychło w wiekiste nic, on zaś sam szybko i niepowstrzymanie zdąża ku mrokom rozkładu?

Zapytuję tedy: Który z nich weselić się winien?

Który?



Zofja Oleśnicka z Pieskowej Skały, pierwsza poetka polska.

W ziemi krakowskiej, na wyniosłej, urwistej skale, której stopy omywają fale wartkiego Prądnika, wznosi się zamek, jeden z ostatnich, a tak licznych niegdyś zamczysk na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Znać na nim ślady różnych kolei losu, boć przecie i jego dzieje zamierzchłych sięgają czasów.

W momencie wielkiego przewrotu dziejowego, w dobie reformacji, zamek ten, iście królewska siedziba jednego z najpotężniejszych rodów Polski, wybitną odegrał rolę. Dziedzicznym panem Pieskowej Skały był Stanisław Szafraniec herbu Stary Koń, potomek sławetnego rodu Starżów Małopolskich.

Ród ten od kilkuset lat siedział (z przerwami) na tej Skale, która otrzymała nazwę najprawdopodobniej od jednego z Zaprzańców — Starych Koni, Pieska Żegocica, miecznika krakowskiego. Leszek Czarny skazał na banicję wrogich sobie Zaprzańców, a posiadłości ich skonfiskował. Król Kazimierz Wielki, który z zamiłowaniem budował Polskę, wniósł na Pieskowej Skale potężny, warowny gród, a Ludwik Węgierski, pragnąc zjednać sobie wpływowego rycerza polskiego, Piotra z Łuczyc Zaprzańca, przezwanego Szafrąncem dla żółtego koloru włosów, darował mu zamek Pieskową Skałę w r. 1376. Odtąd przez 2 i pół wieku siedzieli Szafrąnczy nad Prądnikiem, a każde pokolenie wydawało Rzeczypospolitej świątłych, zasłużonych synów.

Na początku XVI wieku odziedziczył zamek i dobra Pieskowoskalskie Stanisław, podkomorzy krakowski, jedyny syn Piotra i Zofji, człek wielkiej fortuny, dworzanin królewski. Pojął on za żonę według Paprockiego Odrowążównę, a podług Niesieckiego Sienieńską herbu Dębno, z którą miał syna Stanisława i prawdopodobnie córkę Zofję.

Ten Stanisław to jeden z najpotężniejszych mężów swego czasu, piastował wysokie godności i urzędy, ostatnio kasztelan krakowski, wojewoda sandomierski, po śmierci Zygmunta Augusta kandydat do tronu polskiego. Był to człowiek wielkich zalet, duszy i umysłu, wysoce wykształcony, otaczał się ludźmi uczonymi, których z wielkim nakładem kosztów z cudzych sprowadzał krajów, obsypując hojnemi darami. Nic tedy dziwnego, że przejął się ideami, wiejącemi z zachodu, że starał się szerzyć te idee wśród swoich, na ziemi ojczystej. Gorliwy zwolennik idei reformatorskich, zakładał gminy i zbory w licznych dobrach swoich, a przez synod małopolski w Wodzisławiu (1557) wybrany został do komisji, która tłumaczyła biblję na język polski z oryginałów: hebrajskiego i greckiego.

W Pieskowej Skale powstał zbór w r. 1556 staraniem Jakóba Gnoińskiego, podstarosty żarnowskiego. Pierwszym kaznodzieją był ks. Stanisław z Żywca, po nim Aleksander Witerlin, następnie Wajtasz, Albin Spiscopius, który podpisał odezwę arjańską.

Zbór Pieskowo-Skalski upadł ze śmiercią sędziwego Stanisława Szafranca (1591), a to dlatego zapewne, że syn i spadkobierca jego, Andrzej, choć gorliwy wyznawca nauki Kalwina, niewiadomo dla jakiej przyczyny porzucił siedzibę przodków i przeniósł się na stały pobyt do Secemina. Siostry jego, Marcynowa Szczepanowska i Agnieszka Tarłowa, powróciły na łono kościoła rzymskiego, a odziedziczony po śmierci bezdzietnego brata zamek rodzinny sprzedały niejakiemu Maciejowi Lubnickiemu, który go niebawem odstąpił Michałowi Zebrzydowskiemu, późniejszemu wojewodzie krakowskiemu. Działo się to w pierwszych latach XVII wieku.

Już w pierwszej połowie XVI wieku zamek Szafranców był ogniskiem kultury odrodzenia narodowego i protestantyzmu. Nic tedy dziwnego, że właśnie tam przyszła na świat pierwsza poetka polska.

Zofja Szafrancówna otrzymała, podobnie jak jej brat, staranne wychowanie, posiadała język łaciński i grecki, знаła literaturę klasyczną i ojczystą, interesowała się żywo i przejmowała prądami, wiejącami z zachodu.

Musiała to być dusza ognista o gorącym sercu, bogobojna, idąca za głosem wewnętrznym.

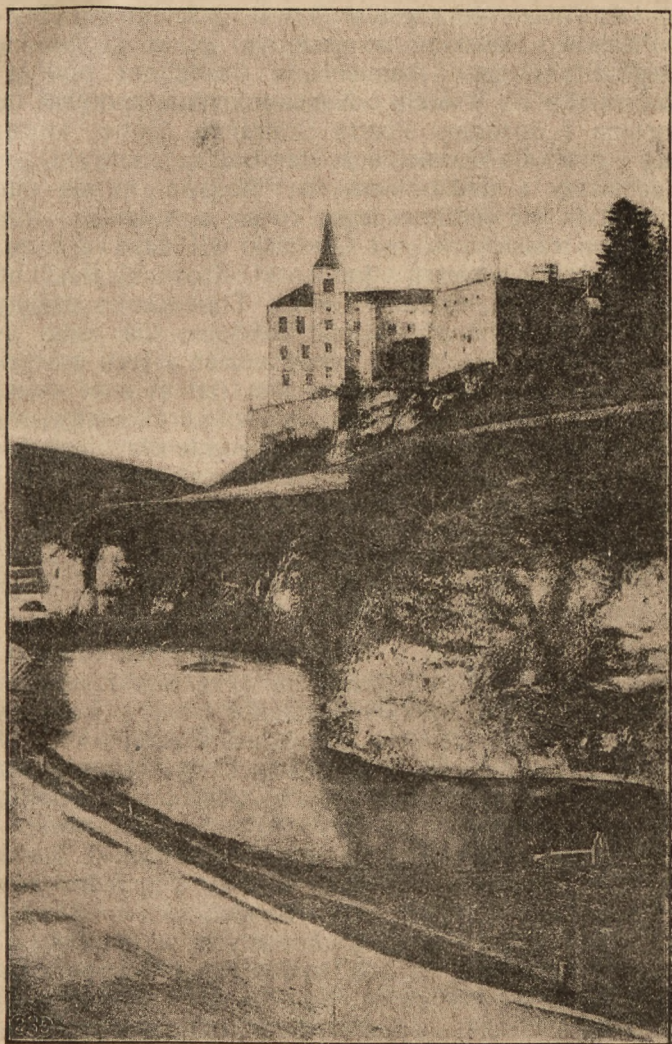
Podobnie jak brat jej Stanisław, została zwolenniczką reformacji, a zapal ten spotęgował się jeszcze, kiedy na drodze jej życia stanął Mikołaj Oleśnicki, pan na Pińczowie, pieczętujący się h. Dębno i mający w sławetnym rodzie swoim kardynała Oleśnickiego.

Dzielny rycerz, człek światły, uczestnik wyprawy cesarza Karola V do Algieru w Afryce, później (w r. 1582) poseł na Litwę od króla Zygmunta, był gorliwym zwolennikiem nowych idei, otaczał się wybitnymi propagatorami protestantyzmu. Na jego zamku Pińczowskim znaleźli schronienie: Jerzy Stankar, profesor języka hebrajskiego i greckiego, wyznawca nauki Zwinglusa, zbiegły z więzienia biskupiego w Lipowcu, i Marcin Krowicki, którego odstępstwo i małżeństwo było głośnym wypadkiem. Częstymi gośćmi byli tacy ludzie jak Mikołaj Rej z Nagłowic, Trzecieski, Sarnicki, Lutomirski i inni. Z inicjatywy Stankara zmusił Oleśnicki Paulinów Pińczowskich do opuszczenia klasztoru, założył zbór, szkołę czteroklasową wyznaniową, w której wykładali: Piotr Statorjusz i Jan Tonandus, a rektorem był Grzegorz Orsacyusz. Szkoła ta posiadała 4 klasy: w pierwszej uczono czytania, pisania i katechizmu, a w następnych czytano pisarzy greckich i łacińskich. Sprawa usunięcia zakonników oparła się o sąd biskupi, potem królewski. Rzecznikiem Oleśnickiego był Rej. A choć wyrok nakazywał przywrócenie dawnego porządku, jednakże nic się na Pińczowie nie zmieniło, Stankar jedynie wyjechał do Królewca.

W r. 1559 została otwarta drukarnia, którą kierował Daniel z Łęczyca, tam też tłoczono biblję Radziwiłłowską czyli Pińczowską. Niewiadomo jednak, dlaczego istniała ta drukarnia tylko 3 lata.

W latach 1555 i 1559 odbyły się w Pińczowie głośne synody, na pierwszym główną rolę odegrali delegaci braci czeskich spe-

cialnie zaproszeni, na drugim toczyła się zacięta dysputa między świeżo przybyłym z Siedmiogrodu Stankarem, a Żuskim i Lismanninem o dogmat Św. Trójcy. W dysputcie tej stronę Stankara trzymał sam Oleśnicki.



Zamek w Pieskowej Skale.

Położył tedy sam Mikołaj Oleśnicki wielkie zasługi w dziedzinie szerzenia reformacji w Polsce, w szczególności w szerzeniu idei socynjańskich we wszystkich swych dobrach, zakładał gminy, zbory, to też w uznaniu jego zasług mianowano go seniorem zboru w Pieskowej Skale. Posiadał on wieś Przeginię i Wolę Kalinową, dawniej Pieskową czyli Szafrąncową zwaną, dzierżawił

od Szafranca wieś Wielmożę i Saspów. Wszystkie te wsie sąsiadują z Pieskową Skałą i posiadały w owym czasie zbory ewangelickie.

Będąc w stałym kontakcie ze Stanisławem Szafrancem, związany z nim wspólną ideą, został jego serdecznym przyjacielem. Nic tedy dziwnego, że częstym bywał gościem w odbudowanym zamku Pieskowo-Skalskim, wzniesionym przez królewskiego budowniczego Słońskiego i kamieniarza Castiglione podług planów i wzorów zamku na Wawelu. Niejednokrotnie spotykał tam Oleśnicki strojną i dorodną siostrę Szafranca, Zofję, która olśniła go urodą i przykuła do siebie zaletami serca i umysłu.

Zjechawszy z małżonkiem do Pińczowa, młoda pani Oleśnicka nie stała się widmem tego, co się tam działo. Mniej więcej w tym samym czasie utworzył Oleśnicki w Pińczowie t. zw. „Ateny Polskie“, do których weszli: Jan Łaski, Krowicki, Rej, Lutomirski, Trzeciecki, Lubelczyk, Sarnicki i inni. Tłumaczono psalmy, pismo święte, tworzone hymny i pieśni kościelne dla ludu. Nic tedy dziwnego, że Oleśnicka brała czynny udział w tych pracach. Będąc z natury obdarzona talentem poetyckim (talent snąc odziedziczyła po stryju Hieronimie, który pozostawił drukowany wiersz na śmierć syna swego jedynaka) zaczęła uczucia te przyoblekać w słowa. Pieśni jej, szczerze i serdeczne, rozchodziły się po całej Polsce. Do nas dotrwał zaledwie jeden jej utwór, który nosi tytuł:

„Pieśń nowa, w której jest dziękowanie Panu Bogu
Wszechmocnemu, że małuczkim a prostakom raczył
objawić tajemnice królestwa swojego“.

Pieśń tę drukowano u Andrysowicza w Krakowie w 1556 r. czcionkami oczywiście gotyckimi na 4 kartach formatu 12 wraz z muzyką na 4 głosy: dyskant, alt, tenor i bas. Utwór składa się z 9 zwrotek po 4 wiersze 13-o zgłoskowe. Początkowe litery każdej zwrotki tworzą akrostych: Zofja Oleśnicka z Pieskowej Skały. Jedyny egzemplarz pierwotnej edycji posiadał — podług Sobieszczańskiego — w r. 1865 prof. Przyborowski w Warszawie. Umieścił podobiznę tego pomnika literackiego K. W. Wojcicki w swej bibliotece starożytnych pisarzy polskich (1854), a przedrukował Adam Jocher. Śpiewana w kościołach ewangelickich pieśń Oleśnickiej dostała się do kancjonałów, drukowanych w Gdańsku, Toruniu, Wrocławiu i Królewcu, a dziś znajduje się w „Śpiewniku“, używanym w kościele ewangelicko-augsburskim w Warszawie, nieco zmieniona wprawdzie i z opuszczeniem ostatniej zwrotki.

Przez długi czas nie chciano przyznać, że autorką pieśni była kobieta, przypisywano utwór ten różnym ludziom, między innymi i Mikołajowi Gomółce, znakomitemu muzykowi, który w r. 1558 był członkiem kapeli królewskiej. Możliwe, że Gomółka dorobił muzykę, ale daczegoż przy końcu każdej strofki figurują inicjały C. G., czy, jak dowodzi Aleksander Poliński, C. S., a nie M. G. albo N. G.? Zdaniem Polińskiego to nieznany muzyk był kompozytorem może niezbyt oryginalnym, ale wykształconym gruntownie. Zasilał on melodjami wszystkie kancjonały protestanckie, cieszył

się widocznie wielką popularnością, skoro we dwa lata po pierwszym wydaniu u Andrysowicza, wydano pieśni jego powtórnie. Trzymał on się, jak Wacław z Szamotuł i wielu innych muzyków polskich tej doby, przykazań niderlandzkiej szkoły muzycznej, t. j. główną melodję umieszczał zwykle w tenorze, a na jej tle snuł przedzę melodji głosów pozostałych z prawdziwą techniką biegłego w sztuce swej, jak o tem świadczy choćby jedno tylko zakończenie „Pieśni nowej“ z kadencją pięknie pod względem harmonijnym urobioną. W kancjonale umieszczono pieśń z melodją inną, jedno-głosową.

Naogół nie mamy żadnych dokumentów, któreby nam rozjaśniły tę ciekawą postać pierwszej pieśniarki polskiej. Jeżeli przypuścimy, że w roku 1556 Oleśnicka, będąc już mężatką, liczyła lat dwadzieście kilka, to możemy datę jej urodzin ustalić na rok 1530—5. Zresztą, nietylko imię Oleśnickiej przysłonięte jest mrokiem niepamięci, wszak i o tak wybitnym muzyku, jakim był Gomółka, żadnych szczegółów biograficznych nie pozostało. Oleśniccy zeszli ze świata bezpotomnie, a dalsze pokolenia Szafranców i Oleśnickich wróciły na łono kościoła katolickiego, wstydziły się swych „heretyckich“ przodków, starały się zatrzeć wszelki ślad protestantyzmu. Heraldycy bardzo skąpych udzielają wiadomości o tym właśnie Mikołaju Oleśnickim, zmarłym w r. 1586, a już zupełnie pomijają żonę jego. Pińczów nabył biskup krakowski, Myszkowski, wyrugował pozostałych protestantów, zniszczył wszelkie pamiątki, sprowadził zakonników, wybudował na wzgórzu kaplicę św. Anny, dominującą obecnie nad miastem. Dawny kościół spłonął czy też zaczął się chylić ku ruinie, a zamożni Paulini wystawili w 1642 r. nowy, istniejący do dziś.

Być może, że w bogatej bibliotece Pińczowskiej znalazłby się niejeden cenny przyczynek do życiorysu Zofii Oleśnickiej, lecz w 1793 r. biblioteka Pińczowska, niestety, spłonęła doszczętnie.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, jaki był ideał niewiasty XVI w., to zrozumiemy, że Oleśnicka zmuszona była ukrywać twórczość swoją. Głównymi cnotami białogłowy i dziewczki prócz bogobojności, urody, ochędństwa była „niemowność“. „Nadobny posąg to i białogłowie, gdy cicha w sprawach, cicha i w rozmowie“ — głosi przypowieść z tych czasów. Kądział w rękę białogłowy każdego stanu była przyzwoitą rozrywką. „Która czyta, śpiewa, gędzie (gra na jakimś instrumencie), z tej rzadko cnotliwe będzie“, mówiono naogół. Niewiasta nie powinna była zabierać głosu w sprawach publicznych, gdyż słowom jej nie ufano, albowiem „co powie białogłowa, pisz na bystrej wodzie słowa“.

To też Oleśnicka przy swem wykształceniu i kulturze duchowej nie miała odwagi zerwać z tradycją, nie chcąc ściągnąć na głowę swą gromów zgrzeszenia szerszych warstw społeczeństwa ówczesnego, pozostała cichą pomocnicą prac swego małżonka, a wszystkie płody rozmodlonej duszy wypuszczała w świat bezimiennie.

W używanym obecnie przez kościół ewangelicko-augsburski „Śpiewniku“ znajduje się 8 bezimiennych pieśni „staropolskich

z XVI w.“ oraz „Pieśń Nowa“. Może w liczbie tych ośmiu znajdują się pieśni Zofji z Pieskowej Skały.

To też Zofji Oleśnickiej, autorce „Pieśni Nowej“, należy się słuszenie pamięć w narodzie za to, że była pierwszą kobietą polską, która dowiodła, że nie tylko sercem odczuwać, ale i myślą pracować umiała, że ukochała mowę ojczystą, wzgardzoną przez pisarzy Rzeczypospolitej i że wraz z ludami pokrewnymi sobie duchem i ideałami zapragnęła podnieść mowę ojczystą do wyżyn literatury.

Za co Cię kocham, Panie!

Albo Ty myślisz, o Ty wiecznie żywy,
Że Ciebie kocham za przyszłe nagrody,
Za obiecane w królestwie Twem gody,
Za palmy, harfy, i cuda i dziwy,
Za jakąkolwiek bądź w niebie zapłatę,
Którabyś spłacił mi dni mych utratę?
Ja kocham Ciebie, żeś był nieszczęśliwy!
Że przebolełeś to wszystko, co boli,
Że zniosłeś wszystko, co tylko poniża,
Ty Bóg w kajdanach cielesnej niewoli,
Ty Bóg, przez katów prowadzon do krzyża!
Ja Ciebie kocham, że Cię o tej chwili
Niebo odbiegło i ludzie zdradzili!
Ja Ciebie kocham, żeś był przymuszony
Wołać do Ojca: „O, jam opuszczony!“
Ja Ciebie kocham za twoje konanie
I za śmierć więcej niż za zmartwychwstanie!

Z. Krasieński.

Kancjonały polskie.

Nasz kancjonał Śląski, zebrany i wydany za staraniem ewangelickiego duchowieństwa na Śląsku austr. w r. 1865, nie jest pierwszym u nas wydanym śpiewnikiem polskim. Bo już w r. 1853 wydał ks. Karol Kotschy, kaznodzieja Ewangelji Chrystusowej w Ustroniu, swoje „Pieśni pogrzebowe i szkolne“.

Śpiewniczek ten oprócz modlitw pogrzebowych obejmuje 71 pieśni pogrzebowych i 9 pieśni szkolnych. Są to po większej części tłumaczenia z języka niemieckiego, ale także oryginały samego wydawcy, niektóre rzeczywiście bardzo oryginalne, nawet trywjalne. Niektóre z nich znalazły się w obecnym kancjonałe, jednakże ks. Heczko starał się tekst zmienić i naprawić, względnie dokonał własnego przekładu, bacząc na poprawniejszą polszczyznę, na rytm i rym. Ks. Kotschy sam zaznacza, iż pieśni te, ku zbudowaniu ludu Cieszyńskiego pisane, musiały ulegać dialektowi zwyczajnemu, aby cel swój osiągnąć. Poezja w nich jest nieudolna, ale język sam — jak na owe czasy — wcale poprawny. Przytaczamy kilka zwrotek z pieśni dla „kopidoła“ (mogilniczego) na nutę: „Smutny czas niniejszy“ z których widać, jak ks. Kotschy oryginalnie myślał:

„Tępa już łopata — nadrobiła się brył — codzień tego lata — kopidoł groby rył. — Odkąd nam sady zakwitły — zorze majowe zaświtły — zawszem w robocie był.

Rzemiosło to smutne! — weselsze z siewami — roboty stokrotne — niż zawsze z trupami — mieć pracę Tobjaszową — a żyć zapłatą grobową — temi łopatami.

Lepiej sobie żyje — co wesela stroi — niż kto groby ryje — w pocie twarzy swojej — z płaczem każdy kopidoła — do żalosnej pracy woła — płaczu człek użyje.

Człowiek się przyuczy — kopać w łzach jak w wodzie — bo się tu nauczy — zważać na stokrocie — jak najgłośniejsze płkanie — wkrótce schodzi na klaskanie — w tym letnim narodzie.

Komórkę dla siebie — zawsze mam gotową — co jedną wygrzebię — muszę grzebać nową — inni mi w niej zalegają — noclegi mi zabierają — za wyższą umową.

Ja to najlepiej znam — co jest w ciemnych grobach — marności się doznam — stroju na osobach — ubiór lichy, strój bogaty — równo się trzyma łopaty — tam płaci czerw, robak“.

Wprowadzanie polskich śpiewników do naszych zborów zaczęło się więc od polskich śpiewów pogrzebowych; jednakże kancjonały polskie obok postyli polskich po domach już dawno przedtem były w używaniu, gdyż kancjonały z wieków dawniejszych tu i owdzie jeszcze dziś u nas się napotyka. Wprowadzenie śpiewnika polskiego na Śląsku nie było więc sztucznem polszczeniem ludności, lecz — jak zaznacza przedmowa — „usunięciem niedostatku duchowego, który już od dawna odczuwali wszyscy baczniejsi na potrzeby polskich ewangelików na Śląsku austrjackim, jak też z obowiązku dbali mężowie o pieczę dusz

opiece swojej powierzonych, że dotąd przy nabożeństwie polskim używa się pieśni czeskich“. „Aczkolwiek język czeski jako pobratymczy nam **Polakom** dość jest zrozumiały, przecie nikt nie zaprzeczy, że nasz ojczysty jest nam **najzrozumialszy**, czego niezbitym dowodem jest i to, że u nas **wszędzie** polskie Biblję czytane, polskie modlitwy i kazania mówione bywają i że w naszych szkołach polskie książki zaprowadzone są. Więc jasna to rzecz, że i nasz śpiew nabożny musi być **polski**, aby nas tem lepiej zbudować mógł“.

Wówczas nikogo takie powiedzenie nie raziło, dziśby je nazwali niejedni polityką w kościele. Słowa te są jednakowoż cennym dokumentem naszej polskości i dziś jesteśmy za nie wdzięczni wydawcy.

Na Śląsku Cieszyńskim, o ile nam wiadomo, przed śpiewnikiem ks. Kotschego śpiewników polskich ewangelickich nie wydawano. Ale też Cieszyn aż do czasów Marji Teresy był polityczniełączony ze Śląskiem Górnym, a tam było siedlisko wydawnictw ewangelickich, które z natury rzeczy rozchodziły się i na nasz Śląsk, boć przecież jest to jeden i ten sam lud.

W Brzegu zaś na Śląsku Górnym — jak nas informuje J. K. Sembrzycki w przeglądzie literatury ewangelickiej Mazurów i Ślązaków — już w r. 1670 drukowano wyciąg z kancjonału Toruńskiego, a w r. 1673 wyszedł z pod prasy „**doskonały kancjonał polski**“ za pilnem staraniem księży Wrocławskich, zawierający 647 pieśni, a jeden egzemplarz tego wydania znajduje się w bibliotece kościoła św. Krzysztofa we Wrocławiu. Zaś pieśni, które drukowano, musiały tu być znane i śpiewane już wcześniej.

Nowe wydanie kancjonału tego z r. 1673 opracował na prośbę Gotfryda Trampy z Brzegu ks. Chrystjan Rohrmann w Pawłowie w r. 1723 i doczekał się jeszcze trzeciego wydania w r. 1731. W Międzyborzu wydany został w r. 1725 kancjonał polski przez Jana Gotfryda Cretiusa, zaś w r. 1776 wydał ks. **Jan Chrystjan Bockshammer**, pastor w Twardogórze, kancjonał poprawiony, a jego 19-te wydanie wyszło w r. 1848 w Brzegu. Ks. Fliehdner w Międzyborzu wydali nowe przejrzone wydanie tegoż kancjonału, który po raz ostatni wyszedł z druku w r. 1880.

Są to więc — jak widzimy — same kancjonały polskie; w języku czeskim nie został na Śląsku wydany ani jeden kancjonał. Z tych kancjonałów wydanych na Śląsku pruskim czerpie i wydawca ks. Heczko, który powołuje się na kancjonał Jana Chucia, wydany w Brzegu w r. 1804, pomnożony przez J. Z. Henniga z Namysłowa, wydany w Oleśnicy w r. 1838.

Jako drugie źródło prócz wielu niewymienionych zbiorów, wymienię: Zbiór psalmów, pieśni i modlitw, Wilno z r. 1856. Tem źródłem wprowadza nas wydawca w pieśń ewangelicką, która przerosła na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Prezes Konsystorza p. Jakób Glass w swoim przemówieniu o ks. Okonie porusza także kwestję śpiewników ewange-

lickich, jakie będzie trzeba opracować obecnie, jeżeli — da Bóg — zostaniemy połączeni z naszymi braćmi na Mazurach i w Królestwie. Mówi on tam, że dotychczasowe nasze śpiewniki nie wyzyskały w dostatecznej mierze tej przebogatej krynicy natchnienia religijnego, jaką były dawne nasze kancjonały protestanckie z XVI wieku, których znaczenie nie było lokalne, ani wyłącznie religijne, ale które stanowiły jeden z najważniejszych faktów w zakresie polskiej liryki wogóle, jak to podnosi Chlebowski w pięknym swoim studjum o najdawniejszych kancjonałach protestanckich z połowy wieku XVI. Polski kancjonał pierwszej połowy XVI stulecia przy współudziale pracy zbiorowej kółka małopolskiego, wznosi się na najwyższe szczyty poezji polskiej... „W chwili przełomowej, gdy Polska cała buduje się od podstaw, oprzyjmy się na kancjonał protestancki połowy XVI wieku, usiłujmy na tej niezłomnej podstawie rozwijać dalej w szerokim stylu to wielkie dzieło — natchnioną pieśń religijną polską... pomni, że tem najskuteczniej bodaj przyczynimy się do podniesienia w kościele protestanckim w Polsce prawdziwego ducha religijnego“.

Wśród pieśni staropolskich, jakich w naszym kancjonał mamy sporo, pierwszorzędną rolę odgrywają przekłady psalmów. Oprócz przekładów Reja i Kochanowskiego przekładali je ks. Maciej Rybiński, Andrzej Trzeciecki, Jakób Gembicki i Jakób Lubeczyk z hebrajskiego. Przekład psalmu XLVI, który podajemy za J. Glassem, słusznie nazwał prof. Chlebowski „marsyljanką ruchu reformacyjnego“.

Pan Bóg ucieczką, ratunkiem,
Pan Bóg obrona nasza,
Już przygody z frasunkiem
Najmniej nas nie ustrasza.
Choć ziemia z miejsca stąpi,
Morze góry zatopi,
Pan Bóg obrona nasza.

Niech się morze jak chce sroży,
Niech piasek na brzeg toczy,
Niech srogością góry trwoży,
Miasta powodźią mroczy,
Jednak gdy przyjdzie ciężka,
Tam Pan swym nie omieszka,
Pan Bóg obrona nasza!

Niech się świat burzy, niech miesza,
Wszystko przepełźnie snadnie,
Niech się ziemia chwieje, wiesza.
Niech trząśnie, niech przepadnie.
Nie bójmy się, Bóg z nami,
Wszakemy już nie sami,
Pan Bóg obrona nasza!

Psalterz polski już mieli Polacy w dobie przedreformacyjnej, t. z. psalterz Pierwoszczyka, nawet kilkakrotnie wydawany, który jednakże nie był używany w kościele, gdyż tam panowała łacina.

Do najważniejszych kancjonałów, używanych prawie powszechnie u wszystkich ewangelików wyznania lutereckiego, należał Kancjonał Toruński, dzieło Piotra Artominsa, czyli Kreschleba, który zmarł w Toruniu w r. 1609, jako kaznodzieja przy kościołach Marji i Jerzego. Pierwsze jego wydanie z nutami, wykonanemi przez Adama Freitaga, profesora przy gimnazjum w Toruniu, pojawiło się w r. 1578, ostatnie, obejmujące

563 pieśni z 347 melodjami, pochodzi z r. 1672. Zbory reformowane i czeskie używały osobnych kancjonałów: Walentego Brzozowskiego, wydane w Królewcu r. 1603 i psalmów Macieja Rybińskiego, wydanych w Gdańsku r. 1646. Poprzednio jednak, bo już w r. 1558, pojawił się psalterz Krakowski, w którym znajduje się piękna pieśń o winnicy (Izajasz V) przełożona także w kancjonale Trzanowskiego:

Zaśpiewam Panu memu,
Wielce mnie miłemu,
A świętą pokrewnością
Ze mną złączonemu,
Bo słuszna, byśmy wszyscy
O jego cnej winnicy
Spółecznie zaśpiewali,
Jemu chwałę dali.

Winnicę z łaski Swojej
Płotem on ogrodził,
Wybrawszy z niej kamienie.
Hojnie ją rozplodził:
On wieżę w niej postawił
I piękną prasę sprawił:
Owocu z niej wdzięcznego
Czekał czasu swego.

Pan czekał, by jagody
Wdzięczne Mu rodziła.
Lecz ona Mu natomiast
Cierpkie przynosiła.
Osądźcież sami, ludzie,
Czy po tak wielkim trudzie
Nie słuszne Me żądanie
I oczekiwanie?

Kancjonał Toruński dał więc podstawę do kancjonałów, które już od r. 1670 zaczęły się pojawiać na Śląsku.

Większa liczba kancjonałów wychodziła szczególnie w Prusiech wschodnich, w dzisiejszych Mazurach pruskich. W r. 1684 wychodzi kancjonał w Królewcu, wydany przez Fryderyka Mortzfeldta i Jerzego Skrockiego, który także miał za podstawę kancjonał Toruński. Wydanie to pomnożone i poprawione przez Jana Jakóba Gräbera, kaznodzieję przy kościele polskim w Królewcu, wyszło znów w r. 1708, a obejmowało 628 pieśni i zostało wprowadzone do większej części zborów w Prusiech wschodnich. Ostatecznie jednak wyszedł kancjonał przewidowany przez Samuela Tschepiusa, kazn. w Działdowie (które przypadło Polsce bez plebiscytu) w r. 1732. Na wzór kancjonału niemieckiego D. Rogalla z r. 1731, wydał Jerzy Wasciański, pleban w Niborku, przy pomocy Chrystjana Haberkanta, lektora polskiego gimnazjum w Toruniu, kancjonał, który za przywilejem królewskim wyszedł w r. 1741 u drukarza Jana Hartunga p. t. „Nowo wybrany Kancjonał Pruski, zawierający w sobie wybór pieśni starych i nowych“. Kancjonał ten w licznych późniejszych wydaniach pomnożony i poprawiony, obejmuje dziś 904 pieśni i psalmów i był na Mazurach powszechnie do niedawna używany. Przeważną część pieśni jego stanowią jednakże tłumaczenia niemieckie. W tym kancjonale znajduje się także ulubiona pieśń Mazurów: „Pola już białe“ Bernarda Rostkowskiego, kaznodziei w Kalinowie † 1759, która została przetłumaczona i na język niemiecki.

Liczne kancjonały polskie wychodziły także w Gdańsku. Już w r. 1737 wyszedł tam kancjonał, w r. 1840 „Nowy pieśnio-

ksiąg polski, czyli zbiór 481 pieśni duchownych“, wydany przez Krzysztofa Celestyna Mrongowiusa, urodzonego w Olsztynku na Mazurach, późniejszego kaznodziei przy kościele św. Anny w Gdańsku † 1855 r.

Najstarszy bodaj kancjonał, wydany w Gdańsku, pochodzi z r. 1636. Należy on do starszych śpiewników niepodległej Rzeczypospolitej, choć jest o 58 lat młodszy od kancjonału Toruńskiego. Egzemplarz tego kancjonału znajduje się w posiadaniu ks. Kulisza w Cieszynie. Tytuł jego brzmi: „Kancjonał, to jest Księgi Psalmów, Hymnów, Pieśni Duchownych, na chwałę Boga w Trójcy św. Jedynego, Ojca, Syna y Ducha Świętego, za zgodą wszystkich Zborów Ewangelickich Koronnych, Wielkiego Xięstwa Litewskiego i państw do nich należących, z dawniejszych Kancjonałów. Psalterzów y Katechizmów zebrane, y k woli jednostaynemu używaniu wydane. We Gdańsku, drukował Andrzej Hünefeld roku 1636“.

Wydawcy kancjonału „Superatendentowie, Starszy Dzorcy y Pasterze Zborów Ewangelickich w Koronie Polskiej i Wielkim Xięstwie Litewskim“ w przedmowie zaznaczają, że ten kancjonał nowy już wyjść musiał, bo starach dawno nie stawa, a wychodzi „za zgodnem wszystkich zezwoleniem, z poprawą pewną w kształcie z dawna pożądanym“. Poprawa ta odnosi się nie tak do treści, jak raczej do „rymu i polszczyzny, terażniejszemu polerowniejszemu wiekowi mniej wygodnej“. Zamiarem wydawców było stworzenie **jednolitego śpiewnika dla całej Polski i Litwy** i dlatego starali się zebrać co najcelniejsze psalmy i hymny ze wszystkich poprzednich kancjonałów. „Psalmy, Hymny i Pieśni Duchowne, a to co celniejsze i zwyczajniejsze z Psalterzów, z Kancjonałów y z Katechizmów różnych Provinciey, Ojczyzny tej naszej miłej w tę jedną księgę porządnie są zebrane: życząc tego, żebyśmy wszyscy **jednostaynie** jako napoważniey jednym sercem y jednym głosem Pana Boga w Trójcy Ś. jedyne go chwalili“.

Pierwsza część kancjonału, Psalterz, zawiera przekłady wszystkich 150 psalmów, ułożone na melodje używane w „rozlicznych narodziech“ przeważnie według przekładu Ks. Macieja Rybińskiego, superintendenta w Wielkopolsce, ale także według Reja, Kochanowskiego i innych. Niektóre psalmy podane są w podwójnym tekście według dwu tłumaczy, niektóre przekłady wzięte są z języka niemieckiego: „A wszystkim wobec dał się Rym, dała się y Polszczyzna, jako takiey księdze przystała“. „Świadectwa też po brzegach z Pisma Ś. przyłączone. Za kancjonałem położone są Modlitwy Publiczne, każdemu czasowi y potrzebom pospolitym służące. Wielkość tej księgi, jeśliby się komu zdała, pewni jesteśmy, yż żadnego z pobożnych y gorliwych Chwalców Bożych obchodzić nie będzie. Bo takowy każdy, jako Wyroki i zakon Pański z Dawidem Ś. nad tysiące złota y srebra przedkłada, tak y śródki, do pobożności służące, wdzięcznie przyjmuje y nimi się im dalej, tem barziej cieszy. Przyjmiesz Wierni Pańscy, tę pracę naszą z taką

wdzięcznością, y z takim, jakim się Mściam waszym podana sercem: a na cześć Stworzyciela swego, rozmawiając z sobą przez Psalmy y Hymny, y Pieśni Duchowne, śpiewaycie i graycie w sercach swoich Panu, dotąd, aż was Pan Nawyższy z kościoła Wiernych swych tu na ziemi bojującego, do niezliczonych tysięcy Aniołów, do wolnego Zgromadzenia y do zebrania pierworodnych, którzy są spisani w niebie, do Duchów sprawiedliwych y doskonałych, do Jeruzalemu Niebieskiego, gdzie zgodnie ono Alleluja, y Psalm Anielski Święty, Święty, Święty, Pan Zastępów, z radością krzyknjemy, zaprowadzi. Do czego niechaj nam wszystkim sam Pan Bóg wszechmocny pomoże! Amen“.

Druga część śpiewnika, zawierająca pieśni i hymny, obejmuje około 300 pieśni; niestety, wiele kartek zaginęło, tak że trzeba by się obejrzeć za całym egzemplarzem. Co lepsze z nich, znajdują się także w naszym kancjonale Śląskim, lecz są tam także i takie, których nie znamy. Przytaczamy tu pieśń o pokuszeniu:

Ach, wszechmogący, dobroliwy Panie,
Co na wszystek świat masz opanowanie,
Wejrzyś na nasze płaczliwe wołanie,
Spuść swe zmiłowanie!

Racz wszystkie nasze czasy uspokoić,
Srogie twe plagi miłościwie zgoić,
Którś nasadził, tu na nasze złości,
Z swej sprawiedliwości.

Oddal precz od nas powietrze morowe,
A racz z łaski swej sprawić lata zdrowe.
Oddal też srogie niemocy i wrzody,
Wszystkie złe przygody.

Racz nas zachować od wszelakiej szkody,
Daj żyzne lata, a oddal precz głody,
Racz wejrzeć na nas, nędzniki ubogie,
Skróć karanie srogie!

O Boże Ojczy, na wszem dobroliwy,
Obróć oczy swe na lud żałośliwy,
Którzy ku tobie nabożnie wołamy,
Łaski Twej żądamy.

Nakłoń łaskawie ku nam ucha swego,
A racz nas bronić od wszystkiego złego,
Daj nam we zdrowiu wszego dobra użyć!
Tobie, Panie, służyć!

Chryste, Panie nasz, przez twe umęczenie,
Racz nam dać nędznym spokojne sumienie:
Z tej nędzy wwiedź nas do królestwa twego,
Wiecznie trwającego. Amen.

Nieco inaczej tak co do tekstu, jak też co do rytmu i rytmu wygląda przekład dawny pieśni Lutra: Grodem mocnym jest Bóg wieczny. Podajemy go tutaj, boć to każdego będzie zajmować, jak tę pieśń nasi przodkowie w dawnej Polsce przełożyli i śpiewali:

Mocną wieżą Pan Bóg sprawiedliwy,
Pan Bóg, nasz zamek niewatpliwy,
Pan Bóg nas w trudny czas ratuje,
Niechże nam bojaźń nie panuje;
Stary rajski wąż Szatan, tego świata pan,
Wojska spisuje, głową się gotuje,
Bo już bliski koniec swój czuje.

Błaha moc nasza, podle siły,
By też najpotężniejsze były:
Lecz mu zdoła najwyższy Hetman,
Bóg Bogów, Król Królów, Panów Pan.
Ktoby taki był, pytasz,
Jezusa nie znasz?
Syna onego, Boga najwyższego,
Ojcu w mocy, w Bóstwie równego.

Choćby Czartów na świecie było
Pełno i piekło obstało;
Słusznie się najmniej nie lękamy,
Którzy z nieba Hetmana mamy.
Niech Czart wojska szykuje,
Niech się gotuje, nic z gniewu jego
Nam nie przyjdzie z tego,
On nie wzruszy słowa Bożego.

Bożego nie wywróci słowa
By najmędrsza śmiertelna głowa;
Bóg przy słowie, Bóg przy swych zawdy
Dozna tego w potrzebie każdy.
Gardło, dziatki na stronę,
Zbiory, cześć, żonę niech odbierają.
Na tym nie wskórają,
Bo do nieba prawa nie mają.

Kancjonał Toruński jest więc korzeniem, z którego rosnęła się polska pieśń ewangelicka na Prusy Wschodnie i na nasz Śląsk, rozwijając się w obu tych krajach po upadku reformacji polskiej z oparciem o pieśń niemiecką.

Przytoczyliśmy tu najważniejsze wydawnictwa polskich śpiewów religijnych z ubiegłych stuleci i już z tego wszystkiego widać, że i pod tym względem polska literatura ewangelicka ma za sobą bogatą przeszłość. Przytem jednak nie mówiliśmy tu o kancjonałach polskich z połowy XVI wieku, w których znajduje się owa reformacyjna „marsyljanka“, a które według orzeczenia prof. Chlebowskiego są najlepszym źródłem protestanckiej poezji religijnej. „Wydawaniem kancjonałów po r. 1560 zajmować się będą — powiada Chlebowski — ministrowie protestancy, którzy przez zmiany, poprawki, wyrzucenia i dodatki przekształcą powoli charakter tych śpiewników, dostrajając je do tonu ciepławo-słodkawej pobożności własnych dusz... i odtąd kancjonały protestanckie utracą dla historyka poezji polskiej swe znaczenie“.

Po burzach rozbiorowych zaczęły w 19 wieku kiełkować świeże pędy polskiego ewangelicyzmu w dawniejszem Królestwie Kongresowem i u nas na Śląsku Cieszyńskim. Budzi się piśmiennictwo polsko-ewangelickie, a razem z niem i poezja religijna polska znowu zaczyna rozwijać skrzydła do polotu.

Na Śląsku wychodzi polski kancjonał, w którym obok tłumaczeń z niemieckiego i z kanc. Trzanowskiego, obok pieśni staropolskich pojawiają się oryginalne pieśni religijne wyrosłe u nas na Śląsku, zwłaszcza pieśni samego wydawcy Ks. Heczki. W Królestwie wskrzesza z popiołów pieśń religijną, polską **Ks. D. Leopold Otto**, którego śpiewnik wyszedł w r. 1864 i jest jeszcze dotychczas używany przy polskich nabożeństwach we Lwowie. Jednakże i ks. Otto skarżył się, iż Konsystorz ówczesny, dbały o przewagę pieśni niemieckiej, powykreślał mu z tego śpiewnika co piękniejsze i co gorętsze pieśni. W r. 1866 wyszedł w Warszawie „Zbiór pieśni i modlitw chrześcijańskich“ dla ewang. reformowanych, a w r. 1899 wyszedł w Warszawie nowy „Śpiewnik dla kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Królestwie Polskiem“, obejmujący prócz modlitw i liturgji 418 pieśni z melodjami. Kancjonał ten czerpał z kancjonałów XVI i XVII wieku, oraz z nowszych śpiewników: Królewieckiego, Brzeskiego, Wileńskiego, Ks. Ottona i Ks. Heczki. Z 5000 pieśni bądź oryginalnych, bądź tłumaczonych z czeskiego i niemieckiego, przyjął wszystko, co tylko uważał za stosowne. Mamy tu więc bardzo obfity skarb pieśni oryginalnych staropolskich i z późniejszych wieków, które nie znajdują się w naszym kancjonale, jakkolwiek jest też wiele takich, na których wartości wydawcy kancjonału Warszawskiego widocznie się nie poznali. Z tych 5000 różnych pieśni zaledwie kilkadziesiąt uznali za przydatne po większej, lub mniejszej przeróbce. W każdym razie widzimy, że praca nad rozglądaniem się w dawnych śpiewnikach polskich celem wyszukania pieśni, któreby i dzisiaj miały dla nas wartość, nie jest jeszcze ukończona.

Śpiewnik Warszawski tak pod względem doboru i religijnej wartości pieśni, jako też pod względem formy poetycznej usiłuje stanąć na wyzynie i może nam służyć pod wielu względami za wzór. Stara się o to, aby każda pieśń była **śpiewną**, t. j. aby ułożona była rytmicznie tak, aby rytm tekstu odpowiadał rytmowi melodji, na co dawniejsze śpiewniki nie zwracały uwagi. W tłumaczeniach z języków obcych, zwłaszcza z niemieckiego, stara się o to, aby oddać nie tylko myśl oryginału, lecz także rytm i nutę. To też ten kancjonał wprowadza konsekwentniej niż kanc. Śląski obok rymu żeńskiego, używanego w dawnej polszczyźnie, także rytm męski, który w nowszych pieśniach polskich pojawia się coraz częściej. Dla zachowania łączności i wyrażenia jedności w wierze z współwyznawcami innych narodów wprowadza także tłumaczenia z języka francuskiego, szwedzkiego i fińskiego. Pilną zwraca uwagę na czystość języka i jasność wyrażen, aby i prostaczek mógł się budować pieśnią i treść jej zrozumieć dokładnie. Pod tym względem nie wszystkie pieśni, zwłaszcza tłumaczenia z niemieckiego, są bez zarzutu, jednakże musimy i na to zważyć, że kancjonał ten miał służyć przeważnie tamtejszej inteligencji po miastach. Oprócz dawniejszych oryginałów znajdujemy tam pieśni ks. Ottona, ks. Spleszyńskiego † 1879, ks. Gund-

lacha i ks. Schultza, także pieśni naszych pastorów, ks. Raschkego † 1885 i ks. Pawła Twardego † 1807, które nie znajdują się w naszym kancjonał, jako też wiele ważnych, a naszemu ludowi nieznanym chorałów niemieckich. Przytaczamy tu dla przykładu tylko kilka wierszy pieśni, tłumaczonej z francuskiego, na nutę: Wiem ja, że w niebie.

Jam twą własnością! Dzięki ci, Panie!
O Zbawicielu, przyjm to wyznanie:
Ja cię miłuję, czczę cię z radością,
Ciebie uwielbiam: Jam twą własnością!

O mój Pasterzu, w swoje ramiona
Bierzesz owieczkę, tuląc do łona;
Przeto do ciebie śpiesząc z wdzięcznością,
Wołam szczęśliwy: Jam twą własnością.

W tobie, o Jezu, dobra mam wszelkie,
Z ciebie mi płynie szczęście to wielkie;
Spocznę na łonie twem z bezpieczeńścią,
W błogim pokoju: Jam twą własnością!

Nikt mnie ze świętych ksiąg nie wymaże,
Nikt mi już innej drogi nie wskaże.
Pod twojem okiem żyć jest błogością,
Umrzeć mi zyskiem: Jam twą własnością!

A takich pieśni jędrnych, głębokich i za serce chwytających możnaby przytoczyć cały szereg, choć wszystkie mają swe znaczenie.

Lud polsko-ewangelicki na Śląsku i na Mazurach dzielił losy wychodźstwa polskiego do Ameryki. W Stanach Zjednoczonych potworzyły się liczne polskie zbory ewangelickie, zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach zeszłego wieku. Dla nich to wyszedł w Nowym Jorku w r. 1905 nakładem Amerykańskiego Towarzystwa Traktatowego „Zbiór pieśni nabożnych“ do użytku w kościołach i domach chrześcijańskich, zebrany i ułożony przez Ks. Pawła Kozielka, pochodzącego z Końskiej, z melodjami Elli Hobart. Śpiewnik ten czerpał materiały z wymienionych dotychczas śpiewników Warszawskiego, Wileńskiego, Śląskiego i Ks. Ottona. Oprócz tego czerpał z śpiewników, które wyszły bądź to z kół społecznościowych na Mazurach, bądź też pojawiały się u nas i w Królestwie dla pielęgnowania śpiewu kościelnego i życia religijnego, jako to z „Pieśni Królestwa“ (mazurskie tłumaczenie „Reichslieder“), z „Liry Syjońskiej“ wydanej w Warszawie r. 1895, z „Wesołej Nowiny“, a zwłaszcza z „Pieśni Religijnych“ wydanych przez ś. p. Andrzeja Hławiczkę. Jest tam wiele nam nieznanym amerykańskich melodyj na znane nam teksty, a zwłaszcza także sporo tłumaczeń pieśni angielskiej. Jest to wogóle pierwszy kancjonał polski, który posiada skarby pieśni religijnej angielskiej i poniekąd wzoruje się na angielskich kancjonałach. Śpiewy angielskie od naszych są bardzo odmienne, tak co do budowy pieśni, jak i co do melodji. A przecież jeżeli mamy wzbogacać pieśń naszą dorobkiem innych narodów, to w każdym razie wiele możemy wziąć od

Anglików, u których życie religijne jest tak rozgałęzione i tak różnorodnie się objawia, zwłaszcza w pracy misji wewnętrznej i zewnętrznej. Pieśń religijna angielska jest bogata w pieśni, wzywające do pracy dla Pana na różnych polach życia społecznego i sama wyrosła z **praktycznego chrześcijaństwa**.

Czym nie żołnierzem krzyżowym,
Nie uczniem Jezusa?
Precz więc bojaźń! Ja gotowym
Świadczyć na Chrystusa!

Czyż do niebios mam być wzięty,
By spocząć na różach?
Podczas gdy inni muszą żyć,
Waleząc w świata burzach?

Święci twoi legną w boju...
Lecz śmierć da zwycięstwo,

Da im koronę pokoju
I wieczne królestwo...

Słyszałem Zbawcy wołanie:
„Oto darmo daję
Wodę żywota spragnionym!
Bole ich ukoję!

Przyszedłem do tej krynicy,
U źródła życia piłem,
Pragnienie duszy ustało,
Przezeń znów ożyłem.

Kancjonał ten ma wprawdzie swoje usterki. Dla nas Ślązaków jest on jednakże znowu nieocenionym dokumentem, żeśmy tu nie czescy, lecz polscy ewangelicy. Ziomek nasz wydaje na obczyźnie dla swoich rodaków, którzy tam wywędrowali za chlebem, śpiewnik polski, już chyba nie pod naciskiem „wywędrowanych“ polskich księży. Mogliby się z niego wiele nauczyć ci, którzy jeszcze dotychczas nie wiedzą, jakim językiem mówimy, i chcą nas Czechom zaprzedać.

Ile to pięknych i kosztownych darów dał Bóg naszemu ludowi! Czyżby te dary mogły się rozwinąć i wyjść na jaw, gdyby obcy nad nami panowali? Bylibyśmy jak dziecko, któremu sztucznie skoszlawiono nogi, aby zeń wyrósł człowiek kulejący przez całe życie.

Stosunki obecne i duch czasu coraz więcej wyjawiają nam potrzebę gorliwej pracy religijnej i misyjnej także poza kościołem, oprócz zwykłych nabożeństw kościelnych. Wszystkimi szczylinami wciska się z świata do kościoła powódź niedowiarstwa, obojętności religijnej, zdziczenia moralnego. Dlatego potrzeba się pod sztandar Chrystusowy zrzeszać, coraz ściślej skupiać, aby ostać się w boju z ciemnością i z potęgami wieku tego, aby spełnić obowiązek, do którego Chrystus woła i dzisiejsze pokolenie. Uświadomienie chrześcijańskie musi się coraz więcej pogłębiać, coraz wyraźniej zaznaczać się wobec różnych żywiołów ciemności. Do tego celu dostroić się musi także pieśń religijna; potrzeba jej dla tych różnych zrzeszeń i stowarzyszeń chrześcijańskich, które siłą rzeczy powstają i tworzyć się muszą. Tym potrzebom starała się już po części zadosyć uczynić **Spółeczność Chrześcijańska** na Śląsku, wydając w Cieszynie już w r. 1906 pierwsze, a w r. 1912 drugie powiększone wydanie „**Harfy Syjońskiej**“ dla użytku misji wewnętrznej. Pierwsze wydanie obejmowało 150 pieśni, drugie obejmuje ich 516, a niebawem ma się pojawić wydanie trzecie. Odrosła „**Harfa Syjońska**“ jest „**Śpiewniczek dla młodzieży**“, wydany dla szkółek niedzielnych, które się wszędzie na Śląsku organizują po zbo-

rach. Opierając się również na chorałach kościelnych naszych i obcych z dawniejszych wieków, chce „Harfa Syjońska“ uwzględnić przede wszystkim pieśń religijną **obecnej doby**, tak u nas, jak i w innych narodach. Czerpie więc z pieśni angielskiej, ze śpiewników, które dla celów misji wewnętrznej i budzenia życia chrześcijańskiego pojawiły się w Niemczech, tudzież ze śpiewników nowszych ruchów ewangelizacyjnych w Czechach, na Słowaczyźnie i w Rosji. Harfa będzie i nadal skupiała natchnienia religijne obecnej chwili i zbierała pieśni odpowiadające potrzebom obecnym, których można będzie użyć w zgromadzeniach biblijnych, ewangelizacyjnych, w szkołkach niedzielnych, w związkach młodzieży i w nabożeństwach domowych; do śpiewu kościelnego w naszych dużych kościołach niektóre z nich mniej się nadają.

Harfę Syjońską opracowano przy wydatnej pomocy tutejszych księży; niema więc najmniejszego powodu posadzać jej o sekciarstwo, jak wogóle Spółeczność Chrześcijańska na Śląsku nie ma nic z sektami wspólnego, lecz owszem bardzo dodatnio wpływa na rozbudzenie duchowne w kościele i może wychować **współpracowników** dla różnych dziedzin naszego życia religijnego.

Obraz kancjonałów polskich, któryśmy podali, nie jest wyczerpujący. Widzimy zeń jednak, że i przeszłością swego śpiewu religijnego złączeni jesteśmy z Polską.

Lud na Górnym Śląsku, a my, był i jest jednym i tym samym ludem, a lud ten już w XVII wieku śpiewał po kościołach z kancjonałów polskich. Któżby nam dał prawo zrywać samowolnie z tą naszą przez Boga nam nakreśloną przeszłością? Jeżeli mamy się rozwijać, jeżeli życie nasze kościelne i społeczne ma iść trybem normalnym, to może się to stać jedynie w Polsce. Tam też otwiera się przyszłość i nowe pole dla naszej poezji religijnej.

Z tego, co było powiedziane, widzimy również, że pieśń chrześcijańska jest jak drzewo, którego konary rozkładają się na wszystkie strony, którego korzenie sięgają w głębię wieków dawnych, którego owoce nas uweselają, pokrzepiają i ożywiają. Każdy ogrodnik chciałby z drzew swoich narwać jak najwięcej owoców; kościół również chyba tylko dobrze na tem wychodzi, jeżeli jego pieśń jest jak najobfitsza. Będzie i nam potrzeba użytkować jeszcze lepiej skarby pieśni staropolskiej, będzie nam trzeba jeszcze ubrać w szatę polską pieśni ziomka naszego Trzanowskiego, które tak dobrze stosują się do pieśni staropolskich. Będzie nam trzeba wzbogacić się dorobkiem pieśni innych narodów, bo tylko w ten sposób najlepiej możemy rozszerzyć swój widnokrąg i wzbogacić własną duszę, tylko tak najlepiej wmurujemy się w ów dom duchowny, jaki sobie Pan kościoła i Zbawiciel nasz buduje we wszystkich wiekach i we wszystkich narodach; tak najlepiej będziemy z naszego własnego ciasnego koła wyrwani i wprowadzeni w ową wielką rodzinę świadków Bożych, w społeczność świętych, o których wyznanie wiary nam mówi, wejdziemy tak „do walnego zgromadzenia

i do zebrania pierworodnych, którzy są spisani w niebie (Żyd. 12, 23).

Czyż wobec tego mamy się bronić stanowczo przeciwko temu, aby nie dostała się do nas jakaś pieśń, której w naszym kancjonale niema? Czyż myśli o potrzebie nowych kancjonatów trzeba nam zwalczać i potępić jako herezję i zgorszenie? Nie możemy chyba tak myśleć, jeżeli nam dobro kościoła na sercu leży. Kto nie boi się tej nowej Polski, nie będzie się też musiał bać nowych śpiewów i kancjonatów polskich, jakie z pewnością w niej powstaną. Oby tylko pieśń ta na chwałę Boga w Trójcy św. jedynego jak najobfitszem w Polsce trysnęła strumieniem!

Błogosławieni!

*Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczny głucha;
Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni:
Błogosławieni.*

*Błogosławieni, albowiem ich męstwo
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,
Gdzie razem z chwałą króluje zwycięstwo —
Bez twardych kajdan i bez tych obroży,
Które na ziemi noszą upodleni...
Ten raj się tylko dla silnych zieleni —
Błogosławieni!*

*Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą sprząтали z ich ziaren owoce,
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,
Będą wołali duchem podniesieni:
Za ojców sprawą świat się nam rumieni —
Błogosławieni!*

Jan Kasprawicz.

Z przeszłości ewangelicyzmu polskiego. *wpis. 4*

W roku 1525, kiedy ojciec reformacji, Dr. Marcin Luter, po raz pierwszy objeżdżał kościoły ewangelickie w ojczyźnie reformacji, Saksonji, poczęło rozbrzmiewać po raz pierwszy słowo Boże i w naszym polskim języku ojczystym według zasad ewangelickich. Prusy Wschodnie, inaczej Prusami Książęcemi zwane, kraj podówczas do połowy polski i zwierzchnictwu Rzeczypospolitej Polskiej podlegający, przyjął bowiem właśnie wówczas reformację. Książę tego kraju, Albrecht z rodu Hohenzollernów za pozwoleniem swojego pana zwierzchniego, króla polskiego Zygmunta I Starego, zaprowadził jak na swym dworze tak i w całym kraju nabożeństwa ewangelickie i jako jeden z pierwszych książąt ewangelickich w Europie złożył w tym samym roku (1525) w Krakowie na rynku hołd swemu zwierzchnikowi, królowi Zygmuntowi I. W Prusiech Wschodnich tedy stawia ewangelicyzm polski swe pierwsze kroki i tu też w stolicy tego kraju, w Królewcu, wyszły z pod pióra kaznodziei Jana Seklucjana pierwsze wybitne książki ewangelickie w języku polskim: Augsburskie Wyznanie Wiary, Katechizm Lutra i częściowe tłumaczenie Nowego Testamentu na język polski.

Lecz nie tylko w Prusach Książęcych, podlegających zwierzchnictwu polskiemu, wszczęła się rychło reformacja. Ruch ewangelicki ogarnął niebawem potężną falą i najrdzenniejsze ziemie polskie. Młodzież polska w wielkiej liczbie wyjeżdżała podówczas za nauką na uniwersytety zagraniczne i znaczna jej część udawała się wprost do Wittenbergi, by słuchać Lutra i Melanctona. Powracali oni oczywiście z przekonaniem ewangelickiem do ojczyzny i ziarno tych przekonań rozsiewali po kraju. Wnet też znalazł się w Polsce szereg mężów, którzy sztandar reformacyjny podnieśli wysoko wśród narodu. Któż nie słyszał o Mikołaju Reyu, którego Lutrem polskim możnaby nazwać? Jak Luter w Niemczech, tak Rey swemi pismami wynierzał jeden cios potężniejszy od drugiego przeciwko panowaniu Rzymu w Polsce i jak reformator wittenberski Niemców, umiał i Rey swem piórem słowem porywać za sobą Polskę ówczesną. Zwalczał Rey Rzym ówczesny jak drugi Luter, nawzajem śmiertelnie jak drugi Luter będąc znienawidzony przez przeciwników. Ale mimo to wszystko, jako niemieckiemu reformatorowi przyznają obecnie wszyscy, ewangelicy jak i katolicy, tę jedną zasługę, iż swem tłumaczeniem biblij na język niemiecki, dał początek piśmiennictwu niemieckiemu, tak samo jest rzeczą powszechnie dziś znaną, że Rey i pod tym względem stał się Lutrem polskim, przez to, że usuwając na bok łacinę, panującą podówczas pomiędzy uczonymi, zapoczątkował swemi pismami reformacyjnymi w języku polskim nasze piśmiennictwo narodowe.

Ale jeżeli w Reyu miało ewangelictwo nasze w czasach reformacyjnych swojego Lutra, to w księdzu Janie Łaskim miało

ono swojego Kalwina. Bo jeśli działalność Reya, podobnie jak działalność reformatora wittenberskiego, koncentrowała się w obrębie własnego narodu, to Łaski, podobnie jak Kalwin, był reformatorem w całym słowa tego znaczeniu europejskim; w wielu bowiem krajach europejskich zaznaczyła się wybitna jego działalność. Gdy naród angielski postanowił zaprowadzić u siebie reformację, to zawezwał do siebie do pomocy w tak wielkiem dziele naszego reformatora ks. Łaskiego i początkowe urządzenie kościoła ewangelickiego w Anglii nastąpiło za wybitnym współudziałem tego naszego współrodaka i domownika wiary. A jakże chlubnie zapisał się ten nasz reformator w dziejach kościoła ewangelickiego w Holandji i jak piękną pamięć pozostawił po sobie w kościele ewangelickim Danji, tudzież w kilku krajach Rzeszy Niemieckiej! Równocześnie zaś jakże wielkie plany snuł w swej mądrej głowie o zjednoczeniu rozdrobnionego ewangelicyzmu całej Europy w jednolity kościół reformacyjny i jak umiejętnie kierował ku temu swe kroki! Szkoda niepowetowana, że śmierć przedwcześnie przerwała jego dzieło właśnie wtenczas, gdy położywszy podwaliny pod zjednoczenie ewangelików w Polsce, na całą Europę zjednoczenie to rozszerzyć mocno się spodziewał.

Wszelako jak reformacja po innych krajach miała swych orędowników nie tylko wśród wybitnych mężów pióra, lecz także na dworach panów, książąt i królów, tak samo i u nas najwybitniejsze rodziny polskie w wieku reformacyjnym przyjęły wiarę ewangelicką. Możliwe rody Górków, Zborowskich, Firlejów i wielu innych brały pod swe skrzydła opiekuńcze ewangelików polskich; najwięcej zaś z takich możnowładczych rodzin polskich zdziałała dla reformacji rodzina książąt Radziwiłłów na Litwie. O głowie tego ewangelickiego rodu książęcego, Radziwille Mikołaju Czarnym, zapisują współcześni, że taka powaga była od jego osoby, iż wchodzącego do senatu sam król Zygmunt August witał przez powstanie z miejsca. Szybki też w owych latach rozrost reformacji na ziemiach litewskich głównie jego był dziełem. On także postarał się o pierwsze wydanie całej biblij w języku polskim (w r. 1563 w Brześciu Litewskim), poświęcając tę pierwszą bibliję polską królowi Zygmunutowi Augustowi. *) Jak wysoko ceniono podówczas ewangelicyzm polski i jego przodowników także w świecie ewangelickim poza Polską, o tem najlepiej świadczy to, że kiedy w r. 1551 zmarł książę Jan Radziwiłł, pierwszy ewangelik polski z rodu książęcego umierający w wierze ewangelickiej, to na pogrzeb jego napisał osobną mowę pogrzebową sam Melanchton, głowa całego ko-

*) Egzemplarz tej biblij Radziwiłłowskiej znajduje się po dziś dzień w dotychczasowem Królewskiem muzeum pruskiem w Berlinie. Darował ją zapewne sam Radziwiłł ówczesnemu księciu pruskiemu, z którym ewangelicy panowie polscy utrzymywali ściślejsze stosunki, jako że Prusy podlegały wówczas państwu polskiemu i niektórzy z książąt pruskich zasiadali nawet wspólnie z innymi panami polskimi w senacie Rzeczypospolitej Polskiej.

ściola ewangelickiego po niedawnej śmierci Lutra. Wpływy zaś tych możnych rodzin ewangelickich w kraju uzupełniał sekretarz króla Zygmunta Augusta, Andrzej Modrzewski, uczeń i przyjaciel Melanchtona, jeden z najprzedniejszych uczonych w Europie, gorliwy zwolennik reformacji.

To też nie dziwnego, że za króla Zygmunta Augusta (r. 1548—1572) reformacja wybiła się na czoło całego życia publicznego w Polsce. Mówiono o niej na synodach, sejmach, sejmikach, na wszelkich zjazdach świeckich i duchownych; mówiono na dworze królewskim i dworach magnackich, jak i po dworach, a nawet chatach drobnej szlachty, tudzież po domach mieszczańskich. Zajmowali się reformacją narówni uczeni i rolnicy, urzędnicy i rzemieślnicy, niemniej i kupcy, a nawet żołnierze. Cała ta fala zaś parła naprzód pod hasłem stworzenia kościoła narodowego w Polsce i sprawa już, już dojrzewała, już czyniono przygotowania do jej przeprowadzenia, już nawet prymas (arcybiskup gnieźnieński) był pozyskany, a król oddawna sprawie przychylny; zdawało się, że prąd reformacyjny lada chwila zaleje do reszty wpływy Rzymu w Polsce, — lecz jakby w wyrokach przeznaczenia inaczej było napisane: chwiejny król w ostatniej chwili na później rzecz odłożył, a tem samem i umorzył.

Mimo to i po bezpotomnej śmierci Zygmunta Augusta uwydatnił się potężny wpływ ewangelików polskich w ojczyźnie. Chodziło o to, kto ma na czas bezkrólewia sprawować najwyższą władzę w państwie. Stronnictwo rzymskie chciało tę władzę przyznać prymasowi, lecz silniejsze stronnictwo ewangelickie powierzyło ją swemu wodzowi, wielkiemu hetmanowi koronemu Janowi Firlejowi. Miało zaś to wielkie znaczenie następnie przy koronacji nowoobranego króla, księcia francuskiego Henryka Walezego. Kiedy bowiem Henryk przy koronacji w kościele na Wawelu chciał w czasie przysięgi ominąć te zdania, któremi były zagwarantowane prawa ewangelików, to Firlej jako głowa państwa na czas bezkrólewia nie pozwolił dokonać koronacji, aż król prawa ewangelików zaprzysiągł. Wyrzekł on podówczas do Henryka pamiętne, męskie słowa: „Albo zaprzysięsz, albo królować nie będziesz!“

W owych czasach przysłużyli się także ewangelicy polscy niezwykle ewangelikom francuskim. We Francji przyszło wtedy do krwawego prześladowania ewangelików. W noc św. Bartłomieja (23/24 sierpnia) 1572 r. na dane hasło wymordowano w Paryżu w okropny sposób przywódców ewangelików francuskich; za przykładem zaś Paryża poczęto w całej Francji srodze prześladować ewangelików. Wtedy to ewangelicy polscy zwrócili się do króla francuskiego ze stanowczem oświadczeniem, że tylko w takim razie przyjmą księcia francuskiego Henryka za króla, jeśli we Francji ustaną prześladowania ich domowników wiary. To poskutkowało i nasi polscy ewangelicy uratowali podówczas w ten sposób swych współwyznawców francuskich od grożącego im ostatecznego pogromu i zagłady.

I cóż się stało, że oto ten ewangelicyzm polski, który za Zygmunta Augusta porwał za sobą duszę narodu i przez szereg lat przodował jego myśli, który wielkiego Łaskiego wysłał jako apostoła reformacji do licznych krajów europejskich, a wpływem swym potężnym osłaniając i wzmacniając ewangelików w obcych krajach, nawzajem z ich strony najwyższego doznawał szacunku, że ten ewangelicyzm polski tak kwitnący, tak pełen życia, począł się potem staczać na dół ku upadkowi? Wierzyć się nie chce, a myśleć o tem, serce boli...

Ale i ten chyłący się już ewangelicyzm polski wydał jeszcze wielu wybitnych mężów i nieraz jeszcze wielkie mu zabłyśły chwile. Z pośród mężów chyłącego się już ewangelicyzmu polskiego w naszej ziemi cieszyńskiej przedewszystkiem znany ks. Samuel Dambrowski, pastor w Wilnie, superintendent kościoła ewang. na Litwie († 1624). Jego obszerne kazania, tak niedzielne, świąteczne, jak i okolicznościowe odzwierciedlają nam wiernie a ślicznie myśl kościelną dawnego ewangelicyzmu polskiego. W owych też czasach dla słabnącego już protestantyzmu naszego nadarzała się sposobność nielada do odzyskania dawnej potęgi. Jak już na wstępie wpomnieliśmy, wymarła w r. 1618 wschodnio-pruska linja Hohenzollernów, rezydująca w Królewcu, a sejm wschodnio-pruski uchwalił wobec tego połączenie czysto ewangelickich Prus Wschodnich z Polską pod berłem wspólnego króla, zastrzegając sobie ten warunek, że wszystkie urzędy na terenie Prus Wschodnich na zawsze będą obsadzane li tylko ewangelikami. Także ścisłe połączenie czysto ewangelickiego kraju z Polską, byłoby oczywiście niesłychanie wzmogło stronnictwo ewangelickie w Polsce i byłoby je wysunęło niezawodnie znów na czoło narodu. Lecz do tego właśnie za żadną cenę nie chciało dopuścić stronnictwo przeciwne. Poruszono więc wszystkie sprężyny i ostatecznie Wschodnie Prusy dostały się nie królowi polskiemu, lecz Hohenzollernom brandenburskim, rezydującym w Berlinie, z niepowetowaną szkoda, tak narodu jak i ewangelicyzmu polskiego.

O podniesieniu i użyciu do wielkich celów ewangelicyzmu polskiego w owych czasach rozmyślał także obrońca protestantyzmu niemieckiego, szwedzki król Gustaw Adolf. Chodziło tu o wielkie plany. Południowe, katolickie kraje ówczesnej Europy stanowiły pod przewodnictwem dynastji Habsburgów potężną koalicję katolicką. W przeciwieństwie do niej chciał Gustaw Adolf stworzyć z północnych, przeważnie ewangelickich krajów Europy wielką koalicję ewangelicką, dla której pragnął pozyskać przedewszystkiem także potężną Polskę. W tym celu zamierzał on ubiegać się po śmierci swojego katolickiego krewniaka króla Zygmunta III († 1632) po tron polski, przyczem kandydatura bohaterskiego króla szwedzkiego podobała się nie tylko ewangelikom, ale i wielu katolikom polskim, zwłaszcza że Gustaw Adolf jako zwycięzca nad cesarzem obiecywał Polsce przywrócić Śląsk i nadto wcielić do niej Wschodnie Prusy. Lecz niezręczność posła szwedzkiego, który zabiegał o tę sprawę

w Warszawie, popsuła ten wielki plan, co Gustawowi Adolfowi, (który sam niebawem, jeszcze w tym samym roku, miał polec na wojnie w Niemczech), taką sprawiło boleść, że acz nie był człowiekiem mściwym, niezręcznego posła ukarał ostrem więzieniem.

To były ostatnie próby podniesienia słabnącego ewangelicyzmu polskiego do dawnej potęgi, próby niestety daremne. Odtąd słabnie on jeszcze bardziej i po r. 1650 staje się z dawnego przodownika narodu jego kopciuszkiem: ostatni wiek dawnej niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej oglądał po dawnym świetnym ewangelicyzmie polskim nieliczną już tylko garstkę.

Garstka ta po rozbiorach Polski na ziemiach zaboru pruskiego i austriackiego znikła niemal zupełnie; natomiast w Polsce Kongresowej została zasilona w ciągu ostatniego stulecia przez przybywających tam i częściowo się polszczących osadników niemieckich. Nadto panowało ruchliwe kościelne życie ewangelickie w polskiej mowie około połowy XIX wieku na Mazowszu Pruskiem, a niemniej polska myśl ewangelicka od połowy XIX wieku poczęła się budzić i na naszej ziemi cieszyńskiej. I czyż to nie jest dziwne zrządzenie Boże, że po upadku dawnego, przeważnie szlacheckiego ewangelicyzmu polskiego, który rozwijał się i działał za czasów szlacheckich, został nam zachowany na dzisiejsze demokratyczne czasy ewangelicyzm polski wśród ludu cieszyńskiego i ludu mazurskiego w Prusiech. Jaki z takich rządów Bożych wynika dla nas, ewangelików polskiej mowy na ziemiach plebiscytowych, święty obowiązek wobec plebiscytu, jasno wie każdy, który umie rozpoznawać Boże znaki czasu. Odstępstwo od narodu byłoby tu zarazem zdradą ojczyściego ewangelicyzmu, a więc podwójnym grzechem śmiertelnym. Współ z narodem woła nas na łono odrodzonej Ojczyzny i nasz, dawną świetnością tchnący, ewangelicyzm staropolski pod hasłem:

Odżyła Polska — niech odżyje i ewangelicyzm polski!

Ks. Andrzej Buzek.

Z talmudu.

„Chcę widzieć waszego Boga“, rzecze cesarz do rabina. „Twoje oko śmiertelne nie zniesie jego blasku“, odpowiada rabin. „Chcę spróbować, pokaż mi go“, woła dumny monarcha. Rabin wyprowadza cesarza w pole, wskazuje na słońce i mówi: „Patrz, panie!“ A cesarz: „Któż potrafi patrzeć na słońce?“ Na to rabin: „W słońce stworzone patrzeć nie możesz, a chcesz patrzeć na Boga Stworzyciela?“

Nekrologja.

Kościół nasz ewang.-augsb. poniósł w ubiegłym roku 1920 nader dotkliwe straty. Trzech duchownych, będących w sile wieku, ubyło z pośród grona księży pastorów, przeredzając tak nieliczne szeregi, podczas gdy wypadało nam szczerze prosić: „Panie, wielkie jest żniwo, lecz mało pracowników, pošlij więc robotników na żniwo Twoje“. Trzykrotnie staliśmy nad grobem pasterzy i pracowników w winnicy Pańskiej, a niemasz, ktoby mógł być pošłany na ich miejsce.

Dnia 18 stycznia 1920 roku zmarł w Wieluniu ks. Robert Haefke, pastor zboru wieluńskiego. Dnia 6 czerwca 1920 roku zakończył

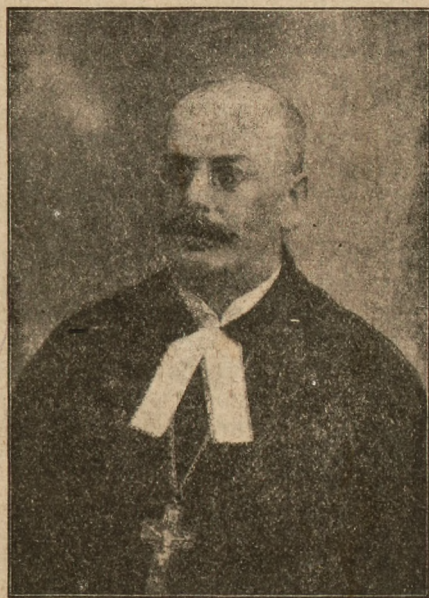
żywot doczesny ks. Władysław Wernitz, pastor zboru rypińskiego i filjału Michałki, i wreszcie d. 16 października 1920 r. odwołanym został z doczesności w młodym wieku ks. Edmund Wentzel, pastor zboru piotrkowskiego i filjału Kamocin.

Ś.p. ks. Robert Haefke urodził się w roku 1868 w Kleszczowie, jako syn miejscowego pastora. Po ukończeniu gimnazjum w Kielcach wstąpił na wydział teologiczny wszechnicy dorpckiej, a powróciwszy po ukończeniu studjów do kraju, poświęcił się pracy w winnicy Pańskiej. Z początku piastował urząd wikariusza przy parafji Ś-go Jana w Łodzi, a następnie powołanym został do Płocka jako wikariusz

ówczesnego sędziwego superintendenta diecezji płockiej ks. Boerenera. Wybrany następnie przez zbór w Kleszczowie, gdzie spędził swe lata dziecinne i gdzie stracił w młodym wieku ojca swego, piastował, przez większą część swego życia, urząd pastora tej parafji.

Krótko przed wybuchem wojny wybranym został przez zbór wieluński, gdzie do końca swego życia pełnił sumiennie swój urząd pasterski. Umarł w sile wieku, przeżywszy lat 51.

Znany i szanowany był w Wieluniu i okolicy nietylko przez swych parafjan, lecz przez wszystkich, którzy go znali. Widać to było zarówno w czasie jego choroby, gdy zewsząd dowiadywano



Ś. p. ks. Robert Haefke.

się o stanie jego zdrowia, jak i podczas pogrzebu, w którym udział przyjęły tłumy bez różnicy wyznań.

Ś. p. ks. Władysław Wernitz, pastor zboru rypińskiego, urodził się w roku 1860 w Władysławowie, gdzie ojciec jego był pastorem. Po kilku latach rodzice jego przenieśli się do Pułtusza, gdzie ks. Wernitz w 16-ym roku życia gimnazjum ukończył. Po ukończeniu studiów teologicznych w Dorpacie został wyświęconym, poczem objął stanowisko wikariusza przy parafii Ś-tej Trójcy w Łodzi. Wybrany następnie na pastora zboru w Michałkach, w krótkim czasie zdobył sobie miłość i zaufanie swych parafjan. Zasłużył się jeszcze i tem, że parafię przeniósł ze wsi Michałki do centrum swej parafii, miasta Rypina, gdzie wybudował piękny kościół. Po krótkiej działalności w tej parafii powołanym został do największej podówczas na Chełmszczyźnie parafii wiejskiej Kamień, liczącej 20,000 dusz; tam spędził najpiękniejsze lata swego życia, poświęcając się wyłącznie pracy parafialnej. Znużony jednak uciążliwą pracą; a zwłaszcza ciągłymi rozjazdami w rozległej swej parafii, które często po kilka dni trwały, zmuszony był ze względu na nadwątlone zdrowie postarać się o spokojniejszą pracę. Z tego to powodu objął zbór w Kielcach. Po 6-cioletniej błogosławionej pracy opuścił Kielce, udając się z powrotem do pierwszego swego zboru w Rypinie, gdzie, niestety, już po półrocznej pracy żywot swój zakończył. Wprawdzie rozpoczął tam



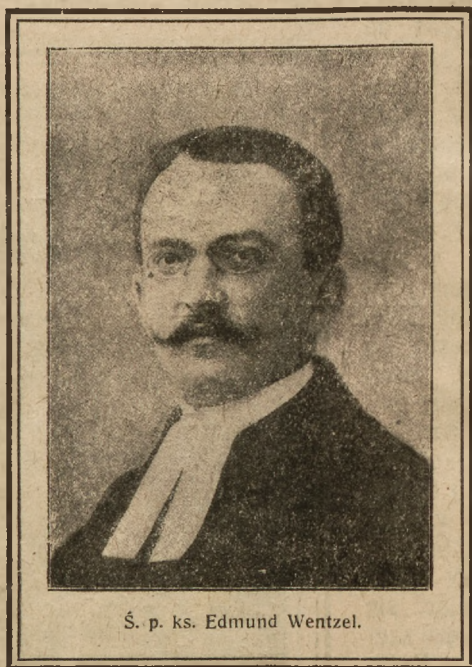
Ś. p. ks. Władysław Wernitz.

jeszcze energiczną działalność duszpasterską, musiał jednak wkrótce ulubioną swą pracę przerwać, gdyż choroba uniemożliwiła dalszą owocną jego działalność. Po długich cierpieniach, dnia 6-go czerwca zasnął w Panu, któremu służył wiernie przez 36 lat. Oby Bóg zachował w błogosławieństwie obfity posiew wiernej pracy.

Ś. p. ks. Edmund Wentzel. O ile pierwsi dwaj, ludzie starsi i schorowani, odeszli żegnani serdecznym żalem swych parafjan i kolegów, — o tyle więcej rozpacz może ogarnąć każdego z powodu zgonu takiego pracownika, takiego obywatela, takiego dusz-

pasterza, a przedewszystkiem, takiego człowieka, — jakim był ś. p. ks. Edmund Wentzel.

Pracownik, jakich niewielu, nieustraszony przed największymi trudnościami. Nie istniały dla niego półśrodki, nie było nigdy wymówek, nikt z ust jego nie usłyszał narzekania. Żelazny hart woli, wytrwałość w trudach, wytrzymałość w raz rozpoczętej pracy, czyniły z niego nie najemnika, ale prawdziwego i powołanego robotnika w Winnicy Pańskiej. I czy to w służbie kościelnej czy publicznej, zawsze zająć potrafił takie stanowisko, które mu u wszystkich bez różnicy wyznania i narodowości, a nawet bez różnicy przekonań politycznych, jednało szacunek i uznanie. Będąc z natury przekonanych postępowych, nie zasklebiał się w zakrystyi jedynie, ale także



Ś. p. ks. Edmund Wentzel.

nie opuszczał owczarni swej dla mrzonek i fantazji dzisiejszej politykomanji. Umiał rozumnie rozdzielić na swem stanowisku obowiązki duchownego i obywatela, a będąc człowiekiem zrównoważonym, nigdy nikomu się nie narażał z powodu swej działalności społecznej. Jako członek z wyboru Rady Miejskiej m. Piotrkowa, starał się pogodzić interesy obywateli różnych religij i tem zaskarbił sobie ich trwałą wdzięczność. Tolerancyjny, jak na duchownego ewangelickiego przystało, zachowywał zawsze godność i wpajał w otoczenie poważanie dla swej sukni kapłańskiej. Parafia i całe społeczeństwo piotrkowskie jeszcze żywo pamiętają postępowanie jego w czasach ciężkich okupacyjnych, a wszak taktyką swoją nikogo ze swych parafjan nie uraził, pomimo, że wielka ich część — to Niemcy — koloniści. A to dlatego, bowiem zawsze i wszędzie

powodował się nie wyrachowaniem, interesem osobistym lub ambicją własną, lecz jedynie dobrem kościoła, społeczeństwa i kraju. To też wszyscy go szczerze miłowali.

Ś. p. Edmund Robert Wentzel, syn nieżyjącego Roberta i Matyldy z Hopperów, urodził się w Pilicy, ziemi kieleckiej, 1885 roku. Mając lat 8 przeniósł się wraz z rodzicami do Warszawy, gdzie ukończył gimnazjum filologiczne na Pradze. W roku 1906 wyjechał do Dorpatu na uniwersytet, który ukończył w r. 1913. W maju tegoż roku zostaje wyświęcony w kościele warszawskim i przeznaczony na wikariusza przy parafii Ś-go Jana w Łodzi.

Tu odznaczył się swemi poglądami na kościół i jego życie. Biadał nad niedolą ludzką, szczególnie moralną, i tę ostatnią uważał za największe nieszczęście. Przedsiębrał różne środki, by tę i ową duszę uchronić od zepsucia. A chociaż bywał niezrozumianym, to jednak niejedno istnienie ludzkie dzięki niemu powróciło na prawą drogę.

Po dwuletnim wikarjacie przechodzi na administratora parafii piotrkowskiej, która wkrótce jednomyślnie obiera go swym duszpasterzem. Pięć z górą lat pracował z poświęceniem wśród Piotrkowian. I niejedno mu zawdzięczają. To też gdy Kolegium Kościelne na wieńcu wypisało słowa: *Zacnemu Duszpasterzowi* — nie było to tylko czczą formą i frazesem, ale naprawdę z głębi serca płynącą, szczerą prawdą.

W roku 1917 w lutym poślubił córkę swego senjora — Marję z Angersteinów i doczekał się dwu córeczek. Dnia 23 września, będąc z chorego na tyfus żołnierza, zaraził się i padł ofiarą swego obowiązku. — Nosił cały tydzień zarazki straszliwej choroby, zanim się o niej dowiedział. A w tydzień po zarażeniu się, dnia 3 października, sam jeszcze odprawił nabożeństwo, przy podniesionej temperaturze. We wtorek zaś dnia 5 października położył się do łóżka, skąd nie sądzonem mu było więcej powstać.

Miłość i przywiązanie parafjan i wogóle obywateli piotrkowskich wskazywały, jak bardzo on był potrzebny.

Wszyscy się modlili za jego zdrowie. Nawet ksiądz katolicki, proboszcz miejscowy, odprawił w przeddzień jego śmierci mszę na intencję jego wyzdrowienia. Ale wola Boża, dla nas niezrozumiała, okazała się inną. Jego wyroki niezbadane postanowiły inaczej. W nocy z 16 na 17 października zasnął cicho. To serce pełne miłości bić na wieki przestało. — Zostawił po sobie żal, cichy, serdeczny żal!

Śmierć jego zasmuciła wszystkich.

Odszedł od swej pracy, jak robotnik od warsztatu, jak żołnierz z placówki.

Cześć Jego pamięci!

Tak ubyło w ciągu roku trzech pracowników w winnicy Pańskiej. Daj Boże, aby ich miejsca wkrótce zajęte zostały przez takich, którzyby dalej w tym duchu prowadzili ich dzieło, krzewiąc Królestwo Boże na ziemi.



Znaczenie techniki współczesnej.

Człowiek współczesny spogląda na przeszłość, nawet niezbyt odległą, z uczuciem pewnej wyższości, a czasem nawet wielkiej żarozumiałości. Wydaje się mu, że świat, który nie znał kolei żelaznych, telegrafów, telefonów, teleskopów, armat, eroplanów i wogóle tego wszystkiego, co nam wydaje się wyrazem kultury współczesnej, był zupełnie barbarzyńskim.

Mniemanie takie jest stanowczo błędne. Te kilka tysięcy lat historii ziemi i jej mieszkańców, którą znamy, nie zmieniły człowieka tak zasadniczo, jakbyśmy przypuszczać byli skłonni. Posiedliśmy więcej doświadczenia, niż mieli odlegli nasi przodkowie z przed lat kilku tysięcy, rozmnożyliśmy i udoskonaliśmy środki wytwarzania, ziemię pokryły liczne państwa i miasta, człowiek zamieszkał nawet najniegościnniejsze zakątki ziemi, odkrywał nieznane do niedawna kraje, ba, podbił nawet sferę nadziemną i niby ptak buja w przestworzach, ale w gruncie rzeczy natura nasza zmieniła się mało. Zaczynamy już rozumieć niedorzeczność wielu poczynań swoich, a jednak nie umiemy wyzbyć się wielu nałogów myślowych i postępujemy przy całej swojej kulturze częstokroć tak samo, jak postępowali barbarzyńscy nasi przodkowie i jak postępują dzisiaj ludy, nazwane przez nas dzikimi. Pomimo głoszonych wzniosłych teoryj braterstwa i miłości, człowiek bywa wilkiem dla człowieka, spory załatwiamy przy pomocy krwawych walk, a mocniejszy wbrew prawu panuje nad słabszym.

Wprawdzie posiadamy rozległą wiedzę i bogatą sztukę, ale korzystanie z wysokiej wiedzy i piękna sztuki jest udziałem bardzo nielicznej garstki ludzi. Zresztą zarówno wiedza jak i sztuka czyli dusza wszelkiej kultury nie przedstawia wartości bezwzględnej. To, co niegdyś uchodziło za pewnik wiedzy, dzisiaj poznaliśmy jako przesąd, a poznanie dzisiejsze ustąpi niewątpliwie doskonalszemu poznaniu przyszłości. Całe dzieje ludzkości to wiekuiste poszukiwanie prawdy jako tego oparcia, na którym ludzkość spocząćby mogła. W ciągu tysiącleci swego świadomego istnienia ludzkość nie przestawała śnić pięknego snu o powszechnym pokoju, ale sen ten dalekim jest od ziszczenia, chociaż najszlachetniejsi i najlepsi z pośród ludzi nie przestawali i nie przestają wskazywać ludziom drogi do tego szczęścia marzonego.

Szczątki starych kultur, powygrzebywane z pod pyłu długiego szeregu wieków, pouczają nas, że ludzkość odległych czasów tak samo, jak ludzkość współczesna tęskniła, pragnęła, poszukiwała, cierpiała i zadawała sobie nawzajem cierpienia. Z otrząsem myślimy często o tem, jak straszne panowały mroki jeszcze względnie niedawno, gdy ludzi skazywano na straszliwe tortury i śmierć za odmienne przekonania religijne lub za podejrzenie o czary, a nawet nie dostrzegamy tego, jak dzisiaj udzie mordują się wzajemnie za odmienne przekonania poli-

tyczne i za to, że do marzonego przez siebie szczęścia zmierzają nie jedną i tą samą drogą.

Ludzkość nie zmieniała się więc zasadniczo i świat jest takim, jakim był ongi. Nieraz słyszy się zdanie, że dawniej lepiej było na świecie, ale dlatego jedynie, że mniej było ludzi i na świecie było przestronniej. Istotnie, ludzi było mniej, a to dlatego, że w warunkach owoczesnych więcej ludzi istnieć nie mogło. Człowiek mógł być istnieć przeważnie tylko tam, gdzie przyroda sama troszczyła się o jego istnienie, dostarczając mu pożywienia i mieszkania w mierze dostatecznej. Żyzny, ciepły Egipt, bogata w urodzaje Babilonia, bajeczne Indie oto ogniska, które skupiały ludzkość w wielkie zbiorowiska, dlatego że nad rzekami Babilonii, Egiptu i Indji wszystkiego, co człowiek potrzebował, było wbród.

Dzisiaj byłoby podobnie, gdyby ludzkość nie była nauczyła się pracę przyrody zastępować pracą własną i to zarówno wysiłkiem mięśni jak i wysiłkiem umysłu. Wielkie zbiorowiska udzkie mieszkają dzisiaj w stronach, gdzie nie rodzi się zboże, ub rodzi się bardzo mało, i gdzie chłody bywają tak wielkie, że człowiek istnieć tam może tylko dzięki umiejętnemu zabezpieczeniu się przed nimi odzieżą i mieszkaniem. Za to, co w tych stronach chłodnych zdobyć i wytworzyć mogą, otrzymują z krajów cieplejszych środki żywnościowe i tak dzięki wymianie wytworów pracy i przemysłowości ludzkiej ziemia pomieścić i wyżywić może dzisiaj daleko większą ilość ludzi niż dawniej.

Byłoby to wszakże zupełnie niemożliwe, gdyby nie istniała udoskonalona i łatwa komunikacja. Niepodobna wprost wyobrazić sobie jak wyglądałby świat, gdyby ogromne masy swoich wytworów i produktów ziemi ludzie przenosić musieli na olbrzymie odległości jedynie przy pomocy sił własnych i sił zwierząt pociągowych oraz przy pomocy tych małych okręciaków, jakimi posługiwano się dawniej. W samych na przykład Niemczech ilość parowozów równała się przed wojną 300 milionom koni. Wyobraźmy sobie jak wielkich pastwisk i stajen byłoby potrzeba, gdyby pracę maszyn wykonywały przy transportach konie żywe. Co zaś do szybkości i sprawności, to żaden przecie koń żywy nie może się równać z siłą i sprawnością maszyny parowej. Maszyna parowa umożliwia więc bezpośrednio istnienie wielkich mas ludzkich, bo przestrzenie ziemi, które musiałyby być pastwiskami dla koni, mogą służyć jako pola uprawne, żywiące ludzi.

Podobnie ma się rzecz i w innych dziedzinach życia. Technika dzisiejsza dzięki pracy maszynowej uwalnia ogromne przestrzenie ziemi. Przodkowie nasi ogrzewali swoje mieszkania wyłącznie drzewem, oświetlali zaś je łuczycami lub tłuszczami pochodzenia zwierzęcego i roślinnego. Łatwo wyobrazić sobie jak ogromnych potrzebowalibyśmy lasów do ogrzewania domostw, a nadewszystko niezliczonych dzisiaj fabryk. Dzięki technice, która umiała przeniknąć w głębie łona ziemi, mamy węgiel kamienny, a do oświetlania posiadamy naftę, gaz, elektryczność.

Wynalazki, które nas dzisiaj w podziw wprawiają, nie są wyłączną naszą własnością. Pomysły wielu mechanizmów, które

w czasach naszych wykonywane są szybko i w wielkich masach, zrodziły się były już dawno w głowach ludzkich, ale brakło wtedy do ich wykonania narzędzi, które wykonała i stale wykonywa i ulepsza technika współczesna. Dawniej naprzykład na maszt okrętowy potrzebna była jodła, licząca 80 lat wieku. Dzisiaj technika metalurgiczna wykonywa taki maszt z żelaza w przeciągu 80 godzin.

Niedość na tem: technika nasza wykonywa różne przedmioty potrzeby codziennej nietylko szybko, lecz także masowo. Narzędzia i maszyny współczesne mogą wykonywać w krótkim czasie wielkie masy przedmiotów, do których wytwarzania zostały zbudowane. Guzik, zegarek, butelka, tkaniny na odzież, noże, zamki, broń i t. d. i t. d., wszystko to dzięki technice współczesnej wykonywane bywa szybko i w wielkich masach. Dzięki technice komunikacyjnej człowiek dzisiejszy podróżować może wygodnie i szybko, a dzięki telefonom, telegrafom i radjografom porozumiewać się może na ogromne przestrzenie.

Jednym z najdonioślejszych skutków techniki jest wpływ jej na szerzenie się oświaty. Dawniej, gdy książki przepisywano, były one tak drogie, że nabywać je mogli tylko ludzie bardzo bogaci. Dzisiaj przemysł papierowy szybko i sprawnie produkuje ogromne masy papieru, a drukarnie z ogromną szybkością odbijają dziesiątki i setki tysięcy egzemplarzy wszelkich druków w czasie nieprawdopodobnie krótkim w porównaniu z czasem jaki potrzebny był na przepisywanie. To też książka przestała być przywilejem ludzi bogatych i docierając w ręce ludzi najuboższych, krzewi najwyższe dobro ludzkie—bogactwo ducha, oświatę.

A rozwój techniki bynajmniej nie jest ukończony. Jeden wynalazek umożliwia powstanie innego, przyrządy i maszyny istniejące ulegają bezustannemu ulepszaniu i doskonaleniu. Dawniej wynalazek bywał dziełem przypadku, dzisiaj całe szeregi ludzi, przygotowanych do tego naukowo i rozporządzających wspaniałemi pracowniami, pracują nad wynalazkami planowo i celowo. Wobec rodzących się potrzeb, inżynierowie rozporządzający wiedzą odpowiednią, wynajdują możliwie szybkie i łatwe zaspakajanie tych potrzeb przy pomocy wynalazków już wykonanych. Dość przypomnieć w jak krótkim czasie ze skromnych początków rozwinęła się wspaniale technika przedsiębiorcza, tkacka, drukarska, fotograficzna, aby w przyszłość spoglądać z wielką ufnością i żywić nadzieję, że w miarę rozwoju wiedzy ludzkiej technika opanuje zupełnie wszystkie dziedziny wytwórczości ludzkiej i pozwoli ludzkości od pracy fizycznej zwrócić się w stronę pracy nad udoskonaleniem i wysubtelnieniem ducha, który, niestety, nie stoi dzisiaj jeszcze na wyżynach marzonych. Technika dzisiejsza tworzy podstawę bogatej naszej kultury, ale zadanie swoje będzie mogła uważać za ukończone dopiero wtedy, gdy wytworzone przez nią bogactwa materialne i duchowe staną się udziałem wszystkich zrównanych i zbratanych ludzi.

Koniec świata.

Pogadanka astronomiczna.

Od czasu do czasu pojawiają się wśród ludzi pogłoski o zagładzie, grożącej naszej ziemi. Mówi się wtedy o końcu świata, o warunkach w jakich ten koniec świata nastąpi, a czasem nawet wskazuje się dzień grożącej katastrofy. Najczęściej pogłoski takie powstają w związku z ukazaniem się komety, która ma jakoby zderzyć się z ziemią i zgotować koniec ziemi. Koniec ziemi nie byłby jeszcze końcem świata, ale tak się już zwykło mówić. Albo mówi się, że ziemia przejdzie przez ogon komety, który trującymi gazami zniszczy wszelkie życie na ziemi, czyniąc z niej jedno wielkie cmentarzysko. Pogłoski takie powtarzają się co czas pewien, a ponieważ szerzyciele ich powołują się zawsze na astronomów, którzy umieją na minutę i sekundę wyznaczyć czas zaćmień słońca i księżyca, przeto budzą one pewne zaniepokojenie.

Pod koniec roku 1919 rozeszła się po całym świecie alarmująca pogłoska, że koniec świata nastąpi między 17 a 20 grudnia. Z ust do ust podawano sobie wieść, że jakiś uczony amerykański, profesor Porta, na podstawie dokładnych obliczeń i obserwacji zapowiedział jeśli nie koniec świata, to w każdym razie ogromne, katastrofalne wstrząśnienia, które dla ziemi mogą mieć skutki najfatalniejsze. Za tym profesorem Portą pisma powtarzały, że skutkiem pewnego ugrupowania się planet powstanie na słońcu tak wielka plama, jakiej dotąd nigdy jeszcze nie obserwowano. Plama ta miała być widzialną nawet gołym okiem.

Mówiono tedy znowu o końcu świata, ale nikt nie zastanawiał się nad tem, co to jest koniec świata i co jest świat. Wiedza astronomiczna poucza nas, że niebo gwiazdziste przedstawia nieskończoność światów. Myśl ludzka nie jest w stanie ogarnąć bezmiaru przestrzeni, w której wirują te olbrzymie, niezliczone światy. Gołym okiem naliczyć można kilka tysięcy gwiazd, wśród których odróżniamy duże, jasne gwiazdy pierwszej wielkości i wielkie mnóstwo gwiazd pomniejszych, podzielonych przez astronomów na gwiazdy wielkości drugiej, trzeciej i t. d. Przez teleskop widzimy gwiazd daleko więcej i astronomowie liczą ich miliony. Ale istnieją jeszcze gwiazdy, których nawet przez teleskop nie widać, lecz o których istnieniu przekonano się niezbitnie przy pomocy fotografii. Fotografowano niebo i przekonano się, że nawet tam, gdzie już i przez teleskop żadnych gwiazd nie widać, są one, gdyż ich odbicie znajdowano na płycie fotograficznej.

Ale i przez teleskop oraz przy pomocy fotografii możemy obserwować zaledwie małą cząstkę świata. Jakim zaś jest ten bezkres świata, o tem dają nam małe wyobrażenie liczby. Od ziemi do słońca jest 150 000 000 kilometrów. Światło, przebiegając 300 000 kilometrów na sekundę, potrzebuje 8 minut i 18

sekund aby ze słońca dotrzeć do ziemi. Takich słońc jak to, które ogrzewa i oświeca ziemię, jest ogromne mnóstwo. Najbliższe słońce układu sąsiadującego z naszym układem słonecznym, znajduje się w gwiazdozbiorze Centaura, którego na północnej półkuli nieba nie widać. Z obliczeń astronomów wynika, że ta najbliższa sąsiadka naszego słońca znajduje się 300 000 razy dalej od naszego słońca, niż słońce od ziemi. Odległość ta wynosi 43 biliony kilometrów, a światło z tej gwiazdy, przebiegając 300 000 kilometrów na sekundę, leci do nas $4\frac{1}{2}$ roku. Dla określenia ogromnych przestrzeni we wszechświecie astronomowie zaprowadzili jako miarę tak zwany rok świetlny, czyli odległość jaką światło przebywa w ciągu roku. Licząc rok na okrągłe 360 dni po 24 godziny, godzinę po 60 minut, minutę po 60 sekund, otrzymamy 31 104 000 sekund. Gdy tę ilość sekund pomnożymy przez 300 000 kilometrów, wtedy otrzymamy ilość kilometrów, jaką światło gwiazd przebywa w ciągu roku. W ogonie Małej Niedźwiedzicy znajdująca się gwiazda polarna oddalona jest od nas o 46 takich lat świetlnych.

Taki jest ogrom przestrzeni wszechświatowej. Przyjrzyjmy się z kolei wielkości ciał niebieskich. Ziemia nasza jest tak olbrzymią bryłą, że nawet z wysokości kilku tysięcy metrów widzi się tylko małą jej część. Powierzchnia jej mierzy 510 082 000 kilometrów kwadratowych, objętność jej masy równa się 1 083 miljardom kilometrów sześciennych, średnica zaś na równiku ma 13 000 kilometrów. Jest to więc bryła ogromna, ale jest ona 56 razy mniejsza od planety Neptuna, 70 razy mniejsza od Urana, 733 razy od Saturna, 1305 razy mniejsza od planety Jowisza i 1 283 700 razy mniejsza od słońca. Gdybyśmy ze wszystkich planet naszego układu słonecznego ułożyli jedną bryłę, to bryła ta byłaby 800 razy mniejsza od słońca. Astronomowie zaś dowodzą nam, że niektóre słońca, czyli gwiazdy są od naszego słońca 10 i więcej razy większe.

W ciałach niebieskich przy ich wielkim ogromie utajona jest olbrzymia energia. Siłę żaru naszego słońca określają astronomowie na 8—10 000 stopni Celsjusza. Jest to żar, jakiego wyobrazić sobie nie jesteśmy w stanie. Cała powierzchnia słońca, widziana przez teleskop, przedstawia się jakby zasypana ziarnami ryżu. Każde z tych ziarn to obłok gazu, mierzący około 200 kilometrów kwadratowych.

To, co widzimy na gwiazdzistym niebie, to ogrom ciał niebieskich w bezkresnym przestworze i utajona w nich bezmierna siła. Ale w tym bezmiarze panuje ogromny ład i porządek. Od lat milionów krążą te ciała niebieskie w przestworze z taką zdumiewającą dokładnością, że astronom dzisiejszy na godzinę, minutę i sekundę oznaczyć może pojawienie się danego ciała w danym miejscu.

Czyż wobec nieskończoności świata może być mowa o jego zniszczeniu, o końcu świata? Oczywiście, wszystko, co powstało, czyli co miało swój początek, znajduje także swój koniec. Takie już jest prawo. Niema takich zapasów, które nie wyczerpałyby

się z czasem. Słońce, oddając ogromne masy ciepła, staje się coraz chłodniejszym, kiedyś w odległej przyszłości nie będzie już mogło ogrzewać ziemi naszej i innych planet, aż wreszcie zagaśnie samo. Kiedy to nastąpi, nikt dzisiaj dokładnie powiedzieć nie umie, astronomowie sądzą jednak, że nie nastąpi to wcześniej, niż za jakie 8—10 milionów lat.

Już dzisiaj uważają niektórzy, iż pojawiające się na słońcu plamy są dowodem gaśnięcia słońca. Plamy te bywają czasem olbrzymie. W roku 1905 zwrócona ku nam półkula słoneczna miała tyle plam, że zajmowały one $\frac{1}{60}$ powierzchni słońca, a więc tyle, ile wynosi 200 powierzchni całej kuli ziemskiej.

Czemże są te plamy? Przy całym olbrzymim żarze słońca tworzą się na niem miejsca chłodniejsze o kilkaset stopni. Tak samo jak na ziemi, atmosfera słoneczna wyrównywa te powstałe nierówności. Otóż na ziemi, przy raptownem ostudzaniu się, części powietrza ciepłego lub nawet gorącego napływają do miejsc ostudzonych z taką siłą, że powstają straszliwe huragany i cyklony, które wyrwywają drzewa z korzeniami, powodują oberwanie się chmur, a nawet masowe zniszczenie siedzib ludzkich, połączone z ofiarami w życiu ludzkim. Takież huragany, oczywiście, odpowiednio silniejsze, powstawać mogą na słońcu. Obłoki gazowe, olbrzymie w swych rozmiarach, zostają zdmuchnięte straszną potęgą cyklonu słonecznego i wówczas zachodzi nowe zjawisko. Powierzchnia słońca, wystawiona na działanie zimna przestworu, jest niezawodnie chłodniejsza od wnętrza słonecznego i skłonna jest zapewne do tworzenia powłoki stalszej, niż lotne gazy wnętrza słonecznego. Gdy więc ta ustalająca się powłoka słoneczna zostaje pozbawiona nacisku obłoków zewnętrznych, wówczas wewnętrzne ciśnienie słońca prac na to miejsce obnażone przerywa je i powoduje wybuch podobny do wybuchu wulkanu na ziemi. Tak powstają plamy na słońcu, które jednak dzięki wewnętrznej energii słońca wyrównywają się i stopniowo znikają.

Trzeba jednak zaznaczyć, że plamy na słońcu wydają się nam ciemnymi nie dlatego, aby istotnie były ciemnymi, lecz jedynie na tle jaskrawo jasnej powierzchni słońca. Gdyby taką plamę słoneczną można było umieścić na nocnem niebie, to świeciłaby ona 5000 razy jaśniej od księżyca w pełni.

Zapowiadany przez prof. Portę koniec świata w związku z wielką plamą słoneczną był oczywiście niedorzecznością, bo plamy takie, widziane gołym okiem, już niejednokrotnie pojawiały się na słońcu i znikwały, nie powodując bynajmniej końca świata. Prof. Porta miał jeszcze powiedzieć czy napisać, że plama słoneczna będzie tak wielka, iż cała ziemia schowałaby się w niej mogła. W roku 1905 widziano większe plamy na słońcu, bo wynoszące 200 powierzchni ziemi, a w roku 1898 plama słoneczna miała 70 000 kilometrów średnicy. Ponieważ ziemia nasza ma na równiku 13 000 kilometrów średnicy, przeto dla zakrycia tej plamy z roku 1898 trzeba byłoby wziąć 5 przeszło brył ziemskich. Dalej twierdził prof. Porta, że na słońcu

powstaną tak straszne wybuchy, iż dadzą się odczuć na setki tysięcy mil w przestworzu. Gdyby chodziło nawet nie o setki tysięcy, lecz przypuśćmy o miliony kilometrów, np. 5—10 milionów kilometrów, to siła wybuchu przy odległości 150 000 000 kilometrów kończyłaby się o 145 lub 140 milionów kilometrów od ziemi. Z tego wszystkiego widać, że chodziło tu o zwykły amerykański humbug, a nie o twierdzenia uczonego. Oczywiście, przy tworzeniu się plam na słońcu obserwowano wzmożoną działalność wulkanów na ziemi i trzęsienia ziemi. Jak nas pouczały potoki rozżarzonej lawy, wyrzucane otworami wulkanów z wnętrza ziemi, jest wewnątrz ziemi płynne i gazowe i posiadać musi temperaturę ogromnie wysoką. Gdy wybuchy na słońcu podczas tworzenia się plam odsłaniają poniekąd wewnątrz słoneczne, słońce oddziaływa na ziemię żywiej niż zwykle i wówczas płynne wewnątrz ziemi burzy się zapewne podobnie jak ocean podczas nawałnicy. Dlatego też trzęsienia ziemi podczas tworzenia się plam na słońcu wykluczone nie są, ale nie są też konieczne, bo bywały na słońcu wielkie plamy a trzęsień ziemi nie obserwowano.

Inaczej przedstawia się możliwość katastrofy przez zderzenie się ziemi z innym równie wielkiem lub większem ciałem niebieskiem. Ciałem takim mogłaby być tylko kometa, gdyż w granicach naszego układu słonecznego planety krążą w takim oddaleniu od siebie, że o zderzeniu się ich nie może być mowy. Czy takie zderzenie zdarzyć się może? Astronomowie obserwowali niejednokrotnie, że na niebie, w miejscu gdzie żadnej gwiazdy nie było, nagle i bezpośrednio pojawiała się wielka, jasna gwiazda. Astrologowie starożytni wierzyli, że taka nowa gwiazda obwieszcza światu narodziny jakiegoś wielkiego władcy. Przed wynalezieniem teleskopu naliczono takich nowych gwiazd 15, od czasu wynalezienia teleskopu spostrzegają astronomowie co 4—5 lat nową gwiazdę. Uderzającym jest, że te nowe gwiazdy pojawiają się najczęściej w środkowej linii pasa drogi mlecznej, czyli tam, gdzie gwiazdy najgęściej są rozsiane. Skąd biorą się te gwiazdy?

Dnia 21 lutego 1901 roku w gwiazdozbiornie Peiseusza ukazała się nagle jasna gwiazda pierwszej wielkości. Oczywiście w stronę tej nowej gwiazdy zwróciły się wszystkie teleskopy, gdyż było wiadomo, że w miejscu jej pojawienia się żadnej gwiazdy nie było. Przy pomocy spektroskopu, czyli przyrządu do ustalenia z jakich materiałów dana gwiazda się składa, stwierdzono, że zderzyły się z sobą dwie olbrzymie i różne co do swego składu masy, z których jedna leciała z szybkością niemal 1000 kilometrów na sekundę. I oto zaczęła się dziać rzecz ciekawa: około połowy marca gwiazda przygasła, ale światło to się pomniejszało, to powiększało, czyli że działo się to, co się dzieje przy pożarach to jest że płomień to wybucha, to przygasa.

Nie mogło już ulegać wątpliwości, że nastąpiła tam jedna z tych katastrof kosmicznych, o których w postaci spaczzonej

chodzą głuche wieści wśród mieszkańców naszej ziemi, obawiających się katastrofy podobnej.

Z kolei zaczęto obliczać oddalenie miejsca tej katastrofy niebieskiej, dostrzeżonej w roku 1901, i naliczono 1600 biljonów kilometrów, czyli 11 000 000 razy dalej, niż jest od ziemi do słońca, inaczej mówiąc 11 000 000 razy po 150 000 000 kilometrów. Światło przebiegające po 300 000 kilometrów na sekundę, potrzebowało na przebycie tej przestrzeni 170 lat, czyli, że katastrofa, którą spostrzeżono w roku 1901, stała się naprawdę w roku 1730. Tak długo bowiem leciała do nas depesza świetlna o zagładzie jednego z ciał niebieskich.

W niejaki czas potem na miejscu katastrofy pojawiła się jaśniejąca mgławica, a mgławice są to zarodki nowych światów, kolebki nowego życia. I oto ledwie śmierć dokonała swego dzieła, a już życie wkroczyło w swoje prawa i zaczęło dzieło odbudowy. W gwiazdozbiorze Wielkiego Psa jest wspaniała gwiazda Syrjusz, jedna z najjaśniejszych całego nieba. Gwiazda ta leci w kierunku naszego układu słonecznego z ogromną szybkością i jeśli nie zmieni kierunku, to wywołać może w naszym systemie słonecznym wielkie zamieszanie. Ale — niezależnie od tego, że gwiazda ta może zmienić kierunek i szczęśliwie nas ominąć, jest ona jeszcze tak daleko, że do naszego układu słonecznego dolecieć może za 17 000 lat!

Nic nie poucza nas tak wspaniale, jak gwiazdziste niebo, o wielkości i potędze Boga. Wobec ogromu przestrzeni i ogromu światów wszystkie gwiazdy zdają się być pyłkami drobnymi. Jak wszystko na świecie, tak i gwiazdy powstają i giną, ale każda z ginących gwiazd staje się zarodkiem nowego świata i nowego życia. Niektóre gwiazdy są od nas tak niesłychanie daleko, że jeśli która z nich nawet już zgasła, to w swojej wielkiej wędrówce skroś bezmiary kosmiczne świecić nam będzie jeszcze przez lat dziesiątki.

Ludzie dawniejsi uważniej obserwowali niebo gwiazdziste. Wieśniacy umieli nawet określić godzinę według układu gwiazd. Ludzie współcześni, pochłaniani tysiącem trosk wszelakich, nie spoglądają już tak często ku niebu i nie zachwycają się jego pięknem. A szkoda! Gwiazdziste niebo jest wielkim nauczycielem niezrównanego ładu i majestatycznego piękna. Ten ogrom światów poucza nas o naszej własnej małości i znikomości i zmusza nas do zastanawiania się nad sprawami wiekuistymi. To ogromne, niezmierzone dzieło zmusza nas do korzenia się wobec Majestatu Stwórcy i budzi w nas ufność radosną, że Ten, który kieruje ogromem światów, wie także o każdym z nas, o troskach naszych, nadziejach i obawach i że tak, jak wyznaczył drogi słońcom, tak i nas wiedzie drogami swojemi.

Przepięknie powiedział poeta nasz Kasprowicz:

On był i myśmy byli przed początkiem —
niech imię jego będzie pochwalone!

Razem z gwiazdami byliśmy i słońcem
zanim się gwiazdy i słońca
jęły rozbijać w swych kołach...

Spoglądajmy ku niebu gwiazdzistemu, uczmy się od niego,
wznosmy się duchem ponad gwiazdy i pamiętajmy, że Ten,
który powołał do istnienia bezmiar światów, uskrzydlił także
myśl naszą, aby ogarniała wielkość tego dzieła i czerpała zeń
świadomość, iż stworzeni jesteśmy na obraz i podobieństwo
Stwórcy bezmiernego świata.

T. Gruda.



Z przysłów chińskich.



*Nieszczęście wchodzi tylko temi drzwiami, które mu
otwieramy.*



W czasie pogody noś parasol.



Kop studnię, zanim mieć będziesz pragnienie.



Żegluj, trzymając nogę na lądzie.



Wielkie dobra osiąga się jeno za cenę trosk wielkich.



*Do sławy idzie się pałacami, do bogactwa rynkiem, do
cnoty pustynią.*



*Talentom potrzebni są opiekunowie; cnota zginęłaby
gdyby ich miała.*



*Jeden dzień wart trzy dla tego, kto każdą rzecz robi
w swoim czasie.*



*Najczęściej błądzimy wtedy, gdy zdaje się nam, że
znamy drogę.*

Rok 1920.

Rzut oka na wydarzenia najważniejsze.

Dawniej, gdy po długiej wojnie przychodziły wieści o pokoju, ludność wybuchała radością, że po cierpieniach czasu wojennego przychodzi wreszcie czas upragnionego wytchnienia. Pokój, który przyszedł po cierpieniach wojny światowej, ani w jednym kraju nie obudził takiej radości, jakiej można było spodziewać się. Zwycięscy zapłacili za swoje zwycięstwo niesłychanie drogo a zwyciężeni znaleźli się w położeniu tak ciężkiem, że nie przejmowali się nawet niebywałą wysokością włożonej na nich kontrybucji, pocieszając się snadź myślą, że z pustego nie należy. Pozostawała jedna nadzieja, że wojna, zabrawszy ludzkości tak wiele, zostawiła jej przynajmniej błogosławioną naukę. Już podczas wojny mówiono, że wojna ta jest ostatnia, że jest to wojna przeciwko wojnie i t. d. Zdawało się tedy, że gdy przyjdzie do zawarcia pokoju, narody spojrzą wstecz na morze przelanej krwi, na niesłychane cierpienia i bezprzykładne spustoszenia, podadzą sobie dłoń do zgody i zawrą szczery pokój. Niestety, nadzieja ta zawiodła w zupełności. Wczorajsi sprzymierzeńcy idą każdy własną drogą i gotowi są myśleć tylko o sobie, interesów zaś swoich bronić w razie potrzeby, nawet siłą.

Wojna pouczyła świat o jednym, a mianowicie, że ludzkość nigdy nie zorganizowała się tak doskonale do dzieła twórczego jak do dzieła zniszczenia, że sobkostwo narodów jest większe niż ideały miłości wszechludzkiej. Przekonaliśmy się o tem na samych sobie. Rosyjscy najeźdźcy i niemiecko-austriaccy okupanci zostawili kraj nasz zupełnie spustoszoną i potrzebującym pomocy. Zdawałoby się, że przynajmniej w tych państwach, które wojna ominęła, nie powodując w nich zniszczenia, powstanie myśl wydatnej pomocy dla Polski i krajów, znajdujących się w podobnem do niej położeniu. Okazało się atoli, że mędrcy polityczni postanowili własne koszta wojny ściągnąć z ludów najbiedniejszych i najbardziej dotkniętych. Pomimo pięknych haseł, które rozbrzmiewały podczas wojny, wszystko pozostało przy starem: silny szanuje silniejszego, słaby pogardza słabszym.

Nie mając czem płacić, nie mogliśmy sprowadzać maszyn potrzebnych dla naszego zrujnowanego przemysłu, nie mogliśmy otrzymywać surowców aby wytwarzać to, czego krajowi tak bardzo było potrzeba. Ku szkodzie własnej a w interesie przemysłu obcego musieliśmy sprowadzać od obcych produkty gotowe. Powodowało to niesłychaną drożyznę, obniżało wartość naszej waluty i dawało się krajowi tem bardziej we znaki, że w czasach gdy wszystkie siły trzeba było wyteżyć do pracy nad odbudową kraju, my musieliśmy prowadzić wojnę obronną.

W tych wyjątkowo ciężkich warunkach, w jakich nie znalazł się ani jeden kraj europejski, dochodziło w naszych masach ludowych do wielkich rozczarowań. Wynędziała ludność wyczekiwała

jakiejsz rychłej, bezpośredniej pomocy. Nadzieje swoje łączyła z imionami tych, których dzieje wysunęły na jej czoło, ale zapominała, że najdzielniejszy i najbardziej ofiarny człowiek cudu nie zdziała. Zmieniały się tedy gabinety ministrów, ale warunki w kraju powolnym jedynie ulegały zmianom na lepsze, chociaż dodać trzeba, że na lepsze nie we wszystkich dziedzinach. Po Paderewskim stał się prezesem ministrów Skulski, po nim Grabski, aż wreszcie wraz z wielkim przełomem w naszej wojnie wyłonił się w lipcu r. 1920 rząd Witosza—Daszyńskiego.

Na początku roku 1920 doszło do radosnego dla każdego Polaka połączenia Prus zachodnich z Polską, dzięki czemu otworzyła nam się droga w szeroki świat przez morze. Ożywały też nadzieje, że przez ściślejsze połączenie się z zahartowanymi i wyrobionymi życiowo braćmi z Poznańskiego i Prus zachodnich łatwiej sprostamy swoim ciężkim zadaniom.

Zwycięski wysiłek wojsk naszych na wschodzie obiecywał możliwość pokoju, o który pozornie zabiegali bolszewicy. Rokowania pokojowe rozpocząć się miały w pierwszych tygodniach roku 1920 w Borysowie, ale niechęć bolszewików do tego miasta oddaliła sprawę pokoju. Tymczasem bolszewicy gromadzić zaczęli wielkie siły przeciwko nam i zmusili Dowództwo nasze do energiczniejszej obrony na południowej części frontu. Rezultatem tej akcji obronnej było pobicie wojsk bolszewickich i zajęcie w dniu 7 maja Kijowa, który po kilku tygodniach musieliśmy opuścić.

Zmienne losy wojny uczyniły z roku 1920 rok obrony Warszawy. Wojska nasze, cofając się przed przeważającymi siłami nieprzyjaciela, zbliżały się coraz bardziej do granic kraju, położenie stawało się poważnem a zagranica liczyła się już z prawdopodobieństwem upadku Warszawy i następstwami, jakie to nietylko dla Polski, lecz i dla całej Europy pociągnie za sobą. Opuszczeni przez wszystkich i popierani moralnie jedynie przez Francję, musieliśmy zdobyć się na ogromny wysiłek, aby uratować się przed zagładą. W Warszawie powstała Rada Obrony Państwa, a rząd Witosza zaproponował bolszewikom zawarcie rozejmu i przystąpienie do rokowań pokojowych. I oto zaczęła się ze strony bolszewików jedyna w swoim rodzaju gra na zwłokę. Podczas gdy wojska bolszewickie podsuwały się pod Warszawę, dyplomaci bolszewiczcy pod różnemi pozorami odsuwali chwilę zawarcia rozejmu. Gdy wreszcie pewni już byli, że zagarną Warszawę, zgodzili się na rokowania pokojowe w Mińsku, gdzie stawiali nad wyraz ciężkie warunki, równające się zupełnemu ubezwłasnowolnieniu Polski. Podczas gdy delegaci nasi układali się w Mińsku o pokój, wojska bolszewickie zagrażały już nietylko Warszawie, lecz naszym połączeniom z Gdańskiem i wogóle z zachodem Europy. Przeżywalismy nad wyraz ciężkie dni sierpniowe, gdy nagle za pomocą Boga dzięki wysiłkowi całego narodu karta dziejów odwróciła się zasadniczo. Nasze Dowództwo Naczelne zreorganizowało z zadziwiającą szybkością wojsko, zasilone ochotnikami, których setki tysięcy pośpieszyły pod sztandary ojczyste i w połowie sierpnia uderzyło na wroga, zadając mu druzgoczącą klęskę nad Wisłą, a następnie bijąc go po raz wtóry

nad Niemnem. Nietylko Warszawa i Polska, lecz cała Europa została uratowana dzięki męstwu wojsk polskich od zamętu bolszewickiego. Nieustępliwi dotąd bolszewicy zmienili ton, w jakim przemawiali do Polski, zgodzili się na przeniesienie rokowań pokojowych do Rygi i w mieście tem stanął dnia 18 października rozejm i pokój preliminaryjny.

Podczas ciężkich zapasów naszych, gdy nietylko wrogowie, lecz i przyjaciele nasi zwątpili byli o Polsce, odbył się plebiscyt na Mazurach i w Warmji, który dzięki ciężkiemu położeniu naszemu wypadł dla nas niepomyślnie. W tym też czasie rozstrzygnięta została przez dyplomację koalicji sprawa Cieszyńska, a miasto Gdańsk, korzystając z przemijającego osłabienia Polski, zaczęło prowadzić wrogą dla nas politykę, która jednakże miastu temu na dobre nie wyszła.

Ciężkie przejścia w lipcu i sierpniu r. 1920 miały jednak dla państwa naszego i narodu nietylko przykre lecz i wysoce pocieszające następstwa. Naród nasz w obliczu niebezpieczeństwa zjednoczył się i skupił, zdobył się na wielką ofiarność i dał przykład samemu sobie, co zgodnym wysiłkiem wykonać można nawet w najtrudniejszych warunkach. Obrona Warszawy i wielka bitwa nad Wisłą pozostała dla przyszłych pokoleń jedną z jasnych kart naszych dziejów. Przyszłe, odległe nawet lata wskazywać będą na rok 1920 jako na przykład świetlany, że wiara nie zawstydza tych, którzy nie rozpaczają w ciężkich chwilach, ale mężnie spełniają swój obowiązek.

Trudności, z jakimi musi walczyć Ojczyzna nasza, stały się udziałem całego świata. Rozruchy i zaburzenia na tle narodowym i społecznym nawiedzały wszystkie części świata. W marcu 1920 r. dokonano w sąsiedztwie naszym w Niemczech próby wprowadzenia na nowo monarchji. W Rosji w dalszym ciągu toczy się straszliwa wojna domowa, a miliony ludzi cierpią tam niesłychanie skutkiem braku żywności i opału oraz skutkiem drakońskich rządów bolszewickich. Jugosławja niezadowolona jest z tego, że Karyntja opowiedziała się za Austrią i że Włochy prowadzą wobec Jugosławji politykę silniejszego. Irlandja przeżywa ciężkie udręki powstania przeciw panowaniu Anglii. We Włoszech masy robotnicze zdradzały dużo ochoty do przeprowadzenia przewrotu społecznego. W Czechosłowacji krzewił się, osobiwie pod koniec roku, radykalny ruch społeczny. Wogóle żaden bodaj kraj w Europie nie został ominięty przez falę niezadowolenia szerokich mas, dotkniętych ciężko przez wojnę i jej skutki. W Ameryce było nie lepiej. W Azji doszło do wielkich wstrząśnięć w Persji i rozruchów w Indjach, w Afryce Egipt dąży do niepodległości. Gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie niezadowolenie i niecierpliwość. Wszędzie panuje niedostatek, a ten zły jest doradca.

W sąsiedztwie naszym na wschodzie narody kresowe usiłują wywalczyć dla siebie niepodległość, podczas gdy Rosja sowiecka stara się utrzymać ich ziemie dla siebie i dla swej polityki. Po zgębieniu wojsk Denikina, Kołczaka i Judenicza, a szczególnie podczas pochodu bolszewików na Polskę, cała Europa spoglądała na Rosję

sowiecką jako na państwo, z którem trzeba będzie jakoś ułożyć się. Anglja a także inne państwa bardzo poważnie traktowały sprawę porozumienia się z bolszewikami. Nietakty delegatów bolszewickich, osobliwie zaś zwycięstwa polskie, zachwiały powagę Rosji i powstrzymały niektóre państwa od zbyt skwapliwego układania się z bolszewikami.

Bogu wiadomo, jak ułożą się stosunki polityczne i społeczne w Europie, ale nie brak, zdaje się, objawów, że ludzkość już jest przemęczona bezustanną szarpaniną i szczerze pragnie pokoju i spokoju politycznego i społecznego. Podczas gdy mądrzy i mocni świata tego kłócą się o prawo rządzenia i rozkazywania, uczniowie Chrystusowi usiłują podbić świat sercem dla panowania miłości. Lata niedoli dały i nam poznać takich miłych uczniów Chrystusa, którzy przyszlizli do nas z za Oceanu, aby nam pomagali i służyli. Członkowie Stowarzyszenia Młodzieży Chrzescijańskiej Y. M. C. A., Stowarzyszenie Przyjaciół, Kwakrowie, delegaci Kościoła Luterskiego w Ameryce — oto ci bracia mili, którzy na różny sposób łagodzą niedole nasze i budzą w nas wiarę, że żyje Chrystus w sercach ludzkich. On, Książę Pokoju, niechaj da pokój skłóconemu światu i niechaj zbudzi miłość człowieka dla człowieka i narodu dla narodu! Tylko Jego wielka myśl Królowania Bożego zagoić może wielkość i mnóstwo ran zadanych światu przez tę straszliwą wojnę.

P.

UFAJ.

Choćby niedola wielką była,
Radosne przyjdzie dokonanie.
Bóg zna twe siły nim ku Niemu
O pomoc zwrócisz swe wołanie.
Gdy mroczna noc dobiegnie końca,
Promienny ranek ci nastanie;
Choćby niedola wielką była,
Radosne przyjdzie dokonanie.

I choćbyś mniemał czasu twogi
Żeć schłona burzy zgubne fale,
Bóg drogę prostą ci ukaże
W promienne, jasne, ciche dale.
Czyliż bo może cię opuścić
Stwórcy twojego miłowanie?
Wierz w chwilach mroku i niedoli:
Radosne przyjdzie dokonanie.

Biała sukienka.

Obrazek sceniczny na „Gwiazdkę“.

Osoby: **Pan Wojski**, ojciec.

Helenka, jego córka, 15-to letnia.

Anna, przybrana sierota w tym samym wieku.

Trzej chłopcy, pastuszkowie.

Rzecz dzieje się w domu Pana Wojskiego, w wigilię Bożego Narodzenia.

Helenka i Anna siedzą u stołu. Na stole duży koszyk, podłużne zwierciadło i grzebień. Anna zajęta naprawianiem dziecinnych pończoch i układa je w koszyk, Helenka bierze zwierciadło i czesze sobie włosy.

Helenka: Ach, gdyby to już był wieczór! Nie uwierzysz, Anno, jak mi się dzisiaj czas dłuży.

Anna: Bo to dzisiaj wilja i podobno spodziewasz się na wieczór dużo подарunków. Lecz ja mam tyle pracy, że mi się wcale nie nudzi.

Helenka: Cóż to właściwie robisz?

Anna: Chciałam we święto Szczepana odwiedzić rodzinę mojego wuja i wezmę tam dla dzieci te szare pończoszki, które są już dla mnie za małe. Lecz muszę je wprzód trochę poreperować.

Helenka: Jeżeli chcesz, dam ci dla nich coś z moich zabawek, a może znajdzie się coś ze starszego odzienia.

Anna: Bardzo ci będę wdzięczną za to, a tobie dziś Boże dzieciątko pewnie coś nowego w darze przyniesie.

Helenka: Spodziewam się, że otrzymam dziś na gwiazdkę nową białą sukienkę.

Anna: Jakaś ty szczęśliwa, że masz jeszcze dobrych rodziców, którzy się o ciebie starają. Nie tak jak ja, biedna sierota. Lecz skądże to możesz naprzód wiedzieć, że na gwiazdkę otrzymasz białą sukienkę?

Helenka: Słuchaj! Niedawno poszłam z tatusem na przechadzkę. Kiedyśmy szli około pewnego sklepu, zobaczyłam w oknie wystawioną śliczną białą sukienkę i prosiłam bardzo tatusia, żeby mi ją na gwiazdkę kupił. Lecz tatuś podrapał się w głowę, ponieważ była na niej wypisana cena 700 marek. Mimo to, jestem pewną, że tatuś dla mnie tę cenę zapłaci i że sukienkę dziś wieczór otrzymam.

Anna: To niedobrze robisz, Helenko, że tak dużo od ojca wygasz. On musi długo pracować, nim taką sumę zarobi. Zresztą masz przecie kilka pięknych sukienek. Patrz, ja mam tylko jedną a muszę się zadowolnić.

Helenka: Ależ, Anno, jakaś ty śmieszna! Ty się przecież ze mną równać nie możesz. Widzisz, ja jestem jedyną córką w domu, a ty jesteś tylko przybraną siostrą.

Anna: Wcale się z tobą równać nie myślę i nigdy nie zapominam o tem, że mię twoi rodzice z łaski tylko do domu przyjęli. Powiadam tylko, że nie powinnaś miłości ojca zanadto wyzyskiwać.

Helenka: Straszliwie jestem ciekawą, czy mi tatuś tą białą sukienkę kupi.

Anna: Wiesz, Helenko, co mi się w tej chwili przypomina? Tej nocy miałam dziwny sen. Śniło mi się także coś o białej sukience.

Helenka: Opowiedz mi, co to było.

Anna: Śniło mi się, że rozmawiałam z jakąś osobą, a wtem ona, jakby od niechcenia, rzuciła na mnie coś czarnego, jakby garść sadzy i tak mię osmalila, że przez chwilę wyglądałam czarna jako kominiarz. Chciałam to zmyć ze siebie, lecz w żaden sposób nie mogłam. Zmartwiłam się więc bardzo i płakałam nad tem, że wyglądam taką czarną, lecz po chwili ta sama

osoba przystąpiła do mnie i omyła mię zupełnie z tej sadzy i, jakby na przeproszenie, darowała mi białą sukienkę.

Helenka: To ciekawe, może i tobie Boże dzieciątko przyniesie w darze białą sukienkę, któraby ci się pewnie bardzo przydała.

Anna: Nie wiem kto z ludzi zechciałby dla mnie, biednej sieroty, tak drogą rzecz ofiarować. Teraz ubiory są straszliwie drogie. Chyba jaki anioł z nieba.

Helenka: Więc jakże tłumaczysz sobie ten twój sen?

Anna: Przypuszczam, że ma głębsze duchowe znaczenie. Może mi Pan Bóg chciał we śnie przypomnieć, żebym szukała omycia z moich brudów i starała się o białą szatę, o której biblja mówi, że w niej tylko możemy wejść na wesele królewskie.

Helenka: Ależ to dopiero po śmierci! Czy już, Anno, myślisz umierać?

Anna: Po śmierci zapóźno, lecz za życia musimy szukać omycia i usprawiedliwienia i chodzić w szacie niewinności i to też jest mojem pragnieniem, żeby tą białą szatę zawsze posiadać.

Helenka: Jesteś zanadto poważną, Anno, rozmyślasz o rzeczach religij i odmawiasz sobie różnych radości. Przecież tylko raz żyjemy na świecie i tylko raz jesteśmy młodem.

Anna: Och, Helenko, gdybyś wiedziała, jaką radość można mieć z oczyszczonego sumienia. (Wchodzi pan Wojski, niosąc modry pakiecik w rękę).

Helenka: Ach, tatuś przychodzi! Dzień dobry, tatuśku! Czy już powracasz ze służby?

P. Wojski: Nareszcie! Ale co ja widzę, ty, Helenko, przeglądasz się tylko w zwierciadle. Pamiętaj, że dzisiaj wilja i mamusia ma pewnie dużo pracy w kuchni, powinabyś jej coś pomóc. (Wydobywa klucze z kieszeni, odmyka szufladę u stołu i wkłada do niej paczkę).

Helenka: Tatuśku, co masz w tej modrej paczce?

P. Wojski: Nie bądź ciekawą, Helenko. Polskie przysłowie mówi, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Helenka: Pewnie coś na gwiazdkę, czy zgadłam?

P. Wojski: Nie zgaduj, tylko chwyć się jakiej pracy. Cóż to za koszyk tutaj?

Anna: To mój koszyk, proszę wielmożnego pana. Chciałam pojutrze odwiedzić rodzinę mojego wuja i pakuję tu niektóre rzeczy.

P. Wojski: Ach tak, mówiłaś mi już wczoraj, że chcesz we święto Szczepana odwiedzić wuja. Więc już dzisiaj gotujesz swoje rzeczy do podróży?

Anna: Tak, proszę, te starsze pończoszki naprawiłam trochę i chcę je darować dzieciom wujowym. Także niektóre starsze zabawki.

P. Wojski: Ależ, Anno, ten koszyk z temi drobnostkami to cały twój sierocy majątek, a jeszcze chcesz z niego podarunki robić?

Anna: Kiedy u mojego wuja wielka bieda panuje, dzieci biegają boso po śniegu i nie mogą nawet do szkoły chodzić.

P. Wojski: No to pięknie z twojej strony. Ale wiesz co, Anno? Na dzisiaj mam jeszcze dla ciebie pewną pracę. Półki z książkami musimy uporządkować i przestawimy je na inne miejsce. Chodź ze mną!

Anna: Dobrze, proszę pana! (Odchodzi).

Helenka (sama): Co ja widzę! Tatuś pozostawił klucze od szuflady. Bardzo jestem ciekawą, co też właściwie przyniósł w tej modrej paczce. Muszę koniecznie zobaczyć. Wprawdzie tatuś powiada, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale to podobno przesada. (Otwiera szufladę, wydobywa pakiecik i rozwija). Biała sukienka dla mnie! A jaka śliczna! Mój dobry tatuś przecie mi ją kupił! To znowu będę mogła paradować... Lecz zdaje mi się, że ktoś nadchodzi. (Ogląda się bojaźliwie i chowa sukienkę poza siebie).

Anna (wchodzi): Posłał mię tutaj pan ojciec po klucze, które tu przez zapomnienie zostawił.

Helenka: Ależ, Anno, jak ja się przeleżałam!

Anna: A cóż, czy to jakie straszycie ze mnie, że się przedemną lękaś?

Helenka: Doprawdy aż mi mrówki przeszły po skórze.

Anna: Jam temu nie winna. Ale gdzie też są te klucze? Aha, tutaj są. (Zamyka szufladę, bierze klucze i odchodzi).

Helenka (sama): Tak się przeleżałam, myślałam, że to tatuś nadchodzi. Muszę znowu tę sukienkę zapakować i włożyć ją napowrót na swoje miejsce... Leczyć co? Szuflada zamknięta! Ależ to fatalna historia! Anna zamknęła szufladę i wzięła klucze. A ja z przestachu byłam tak oszołomiona, że zaniebrałam ją tam napowrót włożyć. Co teraz pocznę? Tatuś będzie się gniewał, że zaglądała w ten pakiecik. Muszę koniecznie tę sukienkę tymczasem gdzieś ukryć, a potem postaram się o klucze, żeby ją napowrót do szuflady włożyć. Tylko gdzieby ją teraz ukryć? (Rozgląda się). Włożę ją tymczasem tutaj do koszyka Anny i przykryję... tak... a skoro tylko klucze dostanę, włożę ją znowu gdzie przedtem była. Tak to będzie najlepiej i nikt nie będzie nic wiedział. (Nuci piosnkę. Wchodzi p. Wojski).

P. Wojski: Sama tutaj jesteś, Helenko?

Helenka: Tak, sama i już mi się trochę nudzi. Gdyby to już był wieczór!

P. Wojski: Zajmij się jaką pracą, to ci się wnet nie będzie nudziło. Patrz, tutaj na stole pełno pyłu. Weźmij zaraz ścierkę i obetrzyj!

Helenka: Dobrze, zaraz! (Obciera gorączkowo stół, przytem zrzuka koszyk na ziemię).

P. Wojski: Ależ jakaś ty niezręczna! Jeszcze potłuczysz Annie jej rzeczy. (Podnosi koszyk, znajduje modry pakiecik i rozwija go). Co to? Skąd się to tu wzięło?

Helenka: Ja nie wiem, tatusiu.

P. Wojski: Nie wiesz? Jakto, nie wiesz, przecież musiałaś coś zauważyć.

Helenka: Ja tego... nic nie zauważyłam, byłam przed chwilą na dworze.

P. Wojski: Na do czechmana... Zawołaj mi tu Annę. Niech natychmiast przyjdzie! (Helenka odchodzi).

P. Wojski (sam): To niesłychana rzecz! Ale na tę Annę tobym nigdy nie był pomyślał.

Anna (wchodzi): Co wielmożny pan rozkaże?

P. Wojski: Chodźno bliżej, Anno! Co to jest tutaj?

Anna: To jest sukienka.

P. Wojski: Skąd się tu wzięła w twoim koszyku?

Anna: W moim koszyku? To niemożliwe. Przecież jej tam nie widziałam.

P. Wojski: Przypomnij sobie tylko, Anno!

Anna: Z pewnością nie!

P. Wojski: Przed chwilą posłałem cię tutaj po klucze, które tu zostawiłem.

Anna: Toć je przyniosłam! Zamknęłam szufladę i oddałam panu klucze.

P. Wojski (próbując, czy szuflada zamknięta): Tak, zamknęłaś szufladę i przyniosłaś mi klucze. Ale wprzód wydobyłaś ze szuflady ten pakiecik i włożyłaś do swego koszyka i chcę tylko wiedzieć, co miałaś przytem za zamiary.

Anna: Ależ jakto? nic nie rozumiem!

P. Wojski: Ależ do czechmana, czy chcesz mi tu coś udawać? Ten pakiecik włożyłem przed chwilą tutaj do szuflady, a teraz znajduję go w twoim koszyku.

Anna: Może Helenka go tam włożyła?

P. Wojski: Pytałem się jej, skąd się tam wziął, powiada, że nie wie, że nic nie zauważyła, a zresztą cóżby miała za powód kłaść go do twego kosza? Tę sukienkę kupiłem właśnie dla Helenki na gwiazdkę, ponieważ mnie o nią bardzo prosiła, więc cóżby Helenka miała w tem za interes kłaść go tobie do kosza? A wreszcie, przecież powiadasz, że szufladę zamknęła i rzeczywiście jest zamknięta. Więc widzisz, że z zamkniętej szuflady nie mógł jej nikt wydobyć.

Anna: Proszę pana, ja wcale nie mam pojęcia, co tutaj zaszło.

P. Wojski: Przecież chyba ten pakiecik sam nie przeskoczył ze szuflady do twojego kosza. Daremne twoje wykręty. Powiedz otwarcie, co chciałaś zrobić z tą sukienką? Chciałaś ją ukraść czy co, do czechmana?

Anna: Ja miałabym państwu coś kraść?

P. Wojski: No, oczywiście, tak się nam odpłacasz za to, żeśmy cię jako sierotę do domu wzięli. To nie myślałem o tobie, że z ciebie złodziejka.

Anna: (z płaczem). To nieprawda, ja nic nie ukradłam!

P. Wojski: Jeszcze się zapierasz wobec dowodów? Idź sobie tam do komory i nie pokazuj mi się na oczy. Będziemy tę rzecz jeszcze rozważali, ale w każdym razie złodziejki w domu cierpieć nie będziemy. (Anna odchodzi). To niesłychana rzecz! Ze to jeszcze we wilję tak się człowiek musi gniewać. Ale ta Anna to musi być wyrafinowane stworzenie. Jak umie udawać i patrzy mi śmiało w oczy jakby niewiniątko. To nie byłbym pomyślał, że do czegoś podobnego jest zdolna i że przytem taka wyrafinowana. (Wchodzą trzej chłopcy z laskami w rękach).

Chłopiec: Dzień dobry panu!

P. Wojski: Czego chcecie, chłopcy?

Chłopiec: Myśmy pastuszkowie i śpiewamy po domach kolędy. Czy wolno wielmożnemu państwu także zaśpiewać?

P. Wojski (niedbale): Ach te wasze kolędy!

Chłopiec: To może zaśpiewamy którą pieśń godową?

P. Wojski: To prędzej, zaśpiewajcie!

Pastuszkowie śpiewają: Noc to jest, w której zajaśniała Cudowna miłość Boga łask, Dziecięcia niebios wieczna chwało, W mą ciemność niesie słońca blask, A słońce to, wspaniale lśniąc, Przycmiłoby tysiące słońc.

Niechżeby wśród ciemności ziemskiej I w twoją duszę promień padł, Bo światło stajni Betlejemskiej Na cały się rozplywa świat; Odpędza straszną piekła noc, I grzechu, śmierci łamie moc.

P. Wojski: Dobrze, chłopcy, tutaj macie kilka groszy.

Chłopiec: Dziękujemy serdecznie i życzymy szczęśliwych świąt godowych. Z Bogiem!

Helenka (podczas drugiej zwrotki weszła i słuchała): Tatusiu, co się stało z Anną? Siedzi w komorze i bardzo płacze, ani mówić nie może.

P. Wojski: Będziemy musieli wydalić z domu tę złodziejkę. Chciała nam ukraść pakiecik, który przyniosłem.

Helenka: Co, Anna złodziejka? Więc o kradzież ją tatuś posądził? O mój Boże, co ja zrobiłam! (Wybuch płaczem).

P. Wojski: Co takiego zrobiłaś... Nie płacz, tylko opowiadaj!

Helenka: To ja włożyłam ten pakiecik do koszyka Anny.

P. Wojski: Ty? A mówiłaś, że nie wiesz skąd się tam wziął? Dlaczego to uczyniłaś?

Helenka: Chciałam zobaczyć, co się w nim znajduje i wydobyłam go ze szuflady, a wtem przybiegła Anna po klucze i zamknęła szufladę, więc chciałam pakiecik tymczasem gdzieś ukryć i włożyłam go do kosza. Myślałam, że później dostanę kluczy i będę go mogła położyć na swoje miejsce. (Płacze).

P. Wojski: O, nieszczesna twoja ciekawość i twoje kłamstwo! Przez nie skrzywdziłyśmy biedną sierotę. (Wybiega z izby i po chwili przyprowadza Annę). Chodź, Anno, wyszła na jaw twoja niewinność. To Helenka włożyła ten pakiecik do twojego kosza.

Anna: Ależ! Dlaczego?

P. Wojski: Przez ciekawość chciała koniecznie zobaczyć, co się w nim znajduje i wydobyła go ze szuflady, a wtem tyś przybiegła po klucze i zamknęłaś szufladę tak, iż nie mogła go napowrót na swoje miejsce włożyć, więc ażeby ukryć swą głupią ciekawość, włożyła pakiecik do twego kosza, myślała, że później dostanie klucze i włoży go napowrót do szuflady. No i za to cię teraz Helenka przeprosi.

Helenka (zbliża się do Anny): Aneczko, czy możesz mi to przebaczyć? Mnie tak żal, tak bardzo żal.

Anna: Ależ ze serca, wszak nie miałaś zamiaru mnie krzywdy wyrządzać. (Całuje ją). Prawda, Helenko, to był tylko przypadek.

Helenka: Tak, przypadek, lecz także moja wielka wina i nierozwaga.

P. Wojski: Annol! ja ciebie więc niesłusznie posądziłem o kradzież. Zostałem w błąd wprowadzony i taką uczciwą dziewczynkę nazwałem złodziejką. No, podaj mi rękę i powiedz mi, że się nie gniewasz na mnie!

Anna: Jakżebym mogła, łaskawy panie. Każdy człowiek może się omylić. (Całuje go w rękę).

P. Wojski: Będzie to i dla mnie nauką, żeby zbyt prędko nie sądzić z pozorów. Lecz z tobą, Helenko, mam jeszcze coś do mówienia. Kiedym się ciebie pytał, skąd się wziął ten pakiecik w koszyku Anny, jakże mogłaś powiedzieć, nie wiem, byłam na dworze, nic nie zauważyłam?

Helenka: Tak bardzo się przeleżałam, myślałam, że tatuś będzie się gniewał na mnie, że byłam taka ciekawa...

P. Wojski: Więc dlatego chwyciłaś się kłamstwa! I to ci na myśl nie przyszło, że w ten sposób padnie podejrzenie na Annę?

Helenka: O tem rzeczywiście nie pomyślałam, że tatuś ją o kradzież posądzi. Byłam całkiem oszołomiona, jakby bez głowy.

P. Wojski: Widzisz, tak jedno złe rodzi zawsze drugie. Zamiaschwycić się jakiej pracy, wołałaś raczej próżniaczyć, a potem ciekawie szpetrać, a wkońcu przyszło ci kłamać. Czy ci nie mówiłem, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła?... Powiedz mi jeszcze, co cię wkońcu spowodowało, żeś przyszła i wyznała prawdę?

Helenka: Ta pieśń pastuszków zrobiła na mnie tak mocne wrażenie, że nie mogłam dłużej wytrzymać.

P. Wojski: Ach tak, więc ta pieśń godowa cię wreszcie upamiętała?

Helenka: Tak, tatuśku, kiedy widziałam jak Anna z mojej winy płacze, a potem słyszałam tę pieśń, zwłaszcza słowa: „Niechżeby wśród ciemności ziemskiej i w twoją duszę promień wpadł“ — wtenczas odczułam jak bardzo jeszcze ciemno w mojej duszy. (Płacze).

P. Wojski: No, więc spodziewam się, że sobie stąd weźmiesz naukę na całe twoje życie.

Helenka: O pewno, tatuśku, tego nigdy nie zapomnę.

P. Wojski: Przedewszystkiem jeżeli kiedy popełnisz jakie głupstwo, to miej odwagę przyznać się do tego. Prosiłaś mię o białą sukienkę na gwiazdkę i jak widzisz, kupiłem ci ją. Lecz cóżby ci to pomogło nosić białą szatę, jeżeliby uczynki były brudne. Ludziom na oko wyglądałabyś jak anioł w biele, a wewnątrz widzieliby wszyscy czarne niecnoty.

Helenka: Tatuśku, właśnie chciałam cię prosić, daruj tę sukienkę raczej Annie. Ja mam sukien dosyć, a ona sierotka ma tylko jedną.

P. Wojski: Dobrze! Ja oddaję ją tobie, a ty podaruj ją Annie.

Helenka: Aneczko, proszę cię, przyjmij odemnie tę sukienkę w darze, tatuś pozwala.

Anna: Ależ, co znowu Helenko! Tak bardzo się nią cieszyłaś.

Helenka: Nosiłbym jej nie mogła, zawsze przypominałaby mi krzywdę, jaką cię wyrządziłam.

Anna: Gdzieżbym mogła przyjąć tak drogą rzecz, mówiłaś mi, że kosztuje 700 marek.

Helenka: Weź ją tylko, Anno. Tyś się okazała godną tej białej sukienki.

Anna: Helenko, jakie ty masz dobre serce! Dziękuję ci ślicznie za twoją dobroć.

P. Wojski: Biała sukienka to symbol niewinności. Noś ją więc, Anno, i pozostań niewinną i cnotliwą, jak nią dotąd byłaś.

Helenka: Wiesz, tatusiu, Annie się już to tej nocy śniło, że wyglądała najprzód czarna jak kominiarz, a potem została omytą i otrzymała białą sukienkę.

P. Wojski: Doprawdy? To się dziwnie ten sen wypełnił, widocznie tak się to już stać musiało. No, a tobie, Helenko, czy nie żal tej białej sukienki?

Helenka: Cóż robić, jeżeli Boże dzieciątko ją dla Anny przeznaczyło. Zresztą ta sukienka jest też dla niej bardzo potrzebną.

P. Wojski: Słuchajcie dzieci, mam wrażenie, jakoby na dzisiejszy wieczór wigilijny chciał nam Bóg szczególniejszej lekcji udzielić. Przypomina mi się opowiadanie biblijne o weselu królewskim i o szacie weselnej. Wszyscy jesteśmy wezwani na wesele a Pan Bóg przygotował dla nas białą szatę weselną. A czy wiecie, ile ona Boga kosztowała?

Anna: Kosztowała go jednorodzzonego syna.

P. Wojski: Tak, i właśnie obchodzimy pamiątkę narodzenia Jezusowego. „Ten najzaczniejszy klejnot najśliczniejszy Bóg nam dał z swej miłości, nim odkupił nas szatańską złością“. Przez jego ofiarę jest nam dana biała szata usprawiedliwienia. Ale Pan Jezus nas upomina: Trzymaj co masz, aby nikt nie wziął korony twojej. Ja dziś kupiłem białą sukienkę dla Helenki, a otrzymała ją Anna. Helenka powiedziała, że nie mogłaby jej nosić. Strzeżmy się, żebyśmy igraszkami naszymi tej duchowej białej szaty nie postradali, gdyż to byłoby wieczną szkodą.

Jan Kajfosz.



Chcesz-li by szczęście było twym udziałem,
Nad szczęściem innych pracuj sercem całym.
Bo szczęściu bliźnich poświęcona praca
Uczuciem szczęścia do serc naszych wraca.

Świeć nam jasno, o wieczności,
Nad poziomy doczesności,
Wielkich spraw opromień chwałą,
Małym ukaż co jest małe.



Humor i Satyra.

W szkole. Nauczyciel: Dlaczego Adam i Ewa zostali wypędzeni z raju? Uczeń: Bo nie mieli czem zapłacić komornego.

Nauczyciel: Dlaczego modlimy się o chleb powszedni na dziś, a nie, na przykład, na tydzień, albo na cały rok? Uczeń: Bo chleb mógłby spleśnieć, a zawsze wolimy mieć świeży.

Nauczyciel: Pan Bóg, wypędziwszy Adama z raju, rzekł mu: „W pocie oblicza swojego będziesz spożywał chleb powszedni“. Co to znaczy? Uczeń: To znaczy, że człowiek tak długo powinien jeść aż się przytem zapoci.

Nauczyciel: Jak powstaje rosa? Uczeń: Ziemia obraca się bardzo szybko, wskutek czego się poci i stąd rosa.

Nauczyciel: Dlaczego woda morska jest słona? Uczeń: Bo w niej żyje dużo śledzi.

Nauczyciel: Wyłumaczcie mi, dzieci, skąd to pochodzi, że jeżeli stanę na głowie, to wszystka krew do niej uderza, podczas gdy nigdy tak nie napływa do nóg, na których przecie zwykle stoję? Uczeń: Bo nogi pana nauczyciela nie są tak puste, jak jego głowa.

Lakoniczna odpowiedź. Konduktor: Pan wsiadłeś do pociągu pospiesznego, do czego bilet wcale pana nie upoważnia. Pasażer: To niechże pociąg jedzie wolniej, mam dosyć czasu.

Też informacja. Dyrektor więzienia (do nowo przybyłego więźnia): Podaję panu do wiadomości, że zatrudniamy tu wszystkich więźniów, odpowiednio do ich poprzednich zajęć i zawodów. Czem pan się przedtem trudniłeś? Więzień: Fałszowaniem banknotów, panie dyrektorze.

Żandarm (z oburzeniem do włóczęgi idącego obok): Jak ten drab znowu dziś wygląda, wstyd prawdziwy chodzić z tym obdartusem. Włóczęga: No, no, panie żandarmie, z panem iść, to też niewielki honor.

Przy poborze. Lekarz (do rekruta): Więc pan uskarża się na krótki wzrok? Jakże mi to udowodnisz? Rekrut: Widzi pan doktor ten gwóźdź na ścianie? Lekarz: Widzę, ale cóż z tego? Rekrut: No, bo ja go nie widzę.

Oficer kazał swemu słudze ugotować jajko na miękko i przynieść je do pokoju jadalnego. Czekał pięć minut, dziesięć, kwadrans, wreszcie zniecierpliwiony zapytuje sługę, czy jajko jeszcze nie gotowe? „Jeszcze nie“, brzmiała odpowiedź. Znowu oficer usiadł i czeka. Wreszcie za jakie pół godziny zjawia się sługa i donosi, że jajko widocznie musi być złe, bo już tak długo się gotuje, a nie chce zmięknąć.

Młoda panienska: Czy słyszy pan, panie leśniczy, ten tajemniczy szmer w gałęziach? Ciekawam, co by nam ten stary dąb opowiedział, gdyby umiał mówić. Leśniczy: Przypuszczam, że powiedziałby: „Przepraszam panią, ale nie jestem dębem, tylko bukiem“.

To jest pytanie! Kiedy psa policyjnego wysła na poszukiwanie zbrodniarza, a pies przytem wejdzie do rzeźni i skradnie kawał mięsa; jest to zwyczajna kradzież, czy też nadużycie władzy?

Obliczenie terminów porodu.

Dzień stanowienia	D z i e ń p o r o d u u			
	Koni 340 dni	Krów 285 dni	Owiec i kóz 154 dni	Świń 120 dni
1 Stycznia	6 Grudnia	12 Października	3 Czerwca	30 Kwietnia
6 —	11 —	17 —	8 —	5 Maja
11 —	16 —	22 —	13 —	10 —
16 —	21 —	27 —	18 —	15 —
21 —	26 —	1 Listopada	23 —	20 —
26 —	31 —	6 —	28 —	25 —
31 —	5 Stycznia	11 —	3 Lipca	30 —
5 Lutego	10 —	16 —	8 —	4 Czerwca
10 —	15 —	21 —	13 —	9 —
15 —	20 —	26 —	18 —	14 —
20 —	25 —	1 Grudnia	23 —	19 —
25 —	30 —	6 —	28 —	24 —
2 — arca	4 Lutego	11 —	2 Sierpnia	29 —
7 —	9 —	16 —	7 —	4 Lipca
12 —	14 —	21 —	12 —	9 —
17 —	19 —	26 —	17 —	14 —
22 —	24 —	31 —	22 —	19 —
27 —	1 Marca	5 Stycznia	27 —	24 —
1 Kwietnia	6 —	10 —	1 Września	29 —
6 —	11 —	15 —	6 —	3 Sierpnia
11 —	16 —	20 —	11 —	8 —
16 —	21 —	25 —	16 —	13 —
21 —	26 —	30 —	21 —	18 —
26 —	31 —	4 Lutego	26 —	23 —
1 Maja	5 Kwietnia	9 —	1 Października	28 —
6 —	10 —	14 —	6 —	2 Września
11 —	15 —	19 —	11 —	7 —
16 —	20 —	24 —	16 —	12 —
21 —	25 —	1 Marca	21 —	17 —
26 —	30 —	6 —	26 —	22 —
31 —	5 Maja	11 —	31 —	27 —
5 Czerwca	10 —	16 —	5 Listopada	2 Października
10 —	15 —	21 —	10 —	7 —
15 —	20 —	26 —	15 —	12 —
20 —	25 —	31 —	20 —	17 —
25 —	30 —	5 Kwietnia	25 —	22 —
30 —	4 Czerwca	10 —	30 —	27 —
5 Lipca	9 —	15 —	5 Grudnia	1 Listopada
10 —	14 —	20 —	10 —	6 —
15 —	19 —	25 —	15 —	11 —
20 —	24 —	30 —	20 —	16 —
25 —	29 —	5 Maja	25 —	21 —
30 —	4 Lipca	10 —	30 —	26 —
4 Sierpnia	9 —	15 —	4 Stycznia	1 Grudnia
9 —	14 —	20 —	9 —	6 —
14 —	19 —	25 —	14 —	11 —
19 —	24 —	30 —	19 —	16 —
24 —	29 —	4 Czerwca	24 —	21 —
29 —	3 Sierpnia	9 —	29 —	26 —
3 Września	8 —	14 —	3 Lutego	31 —
8 —	13 —	19 —	8 —	5 Stycznia
13 —	18 —	24 —	13 —	10 —
18 —	23 —	29 —	18 —	15 —
23 —	28 —	4 Lipca	23 —	20 —
28 —	2 Września	9 —	28 —	25 —
3 Października	7 —	14 —	5 Marca	30 —
8 —	12 —	19 —	10 —	4 Lutego
13 —	17 —	24 —	15 —	9 —
18 —	22 —	29 —	20 —	14 —
23 —	27 —	3 Sierpnia	25 —	19 —
28 —	2 Października	8 —	30 —	24 —
2 Listopada	7 —	13 —	4 Kwietnia	1 Marca
7 —	12 —	18 —	9 —	6 —
12 —	17 —	23 —	14 —	11 —
17 —	22 —	28 —	19 —	16 —
22 —	27 —	2 Września	24 —	21 —
27 —	1 Listopada	7 —	29 —	26 —
2 Grudnia	6 —	12 —	4 Maja	31 —
7 —	11 —	17 —	9 —	5 Kwietnia
12 —	16 —	22 —	14 —	10 —
17 —	21 —	27 —	19 —	15 —
22 —	26 —	2 Października	24 —	20 —
27 —	1 Grudnia	7 —	29 —	25 —
31 —	5 —	11 —	2 Czerwca	30 —

Konsystorz ewangelicko-augsburski warszawski

Miodowa № 13.

Prezes: Glass Jakób, Prokurator Sądu Najwyższego. Wiceprezes: Ks. Juliusz Bursche, Superintendent Generalny. Członkowie świeccy: Prof. Dr. Buzek, Radca Karol Litterer. Członkowie duchowni: Ks. Gundlach Rudolf, I pastor zboru ewang. Ś-ej Trójcy w Łodzi. Ks. Superintendent Schoeneich, pastor zboru Lubelskiego.

Diecezja Warszawska.

12 zborów z 8 filjałami.

Superintendent ks. A. Schoeneich, pastor w Lublinie.

Zbory i filjały	Nazwiska ks. ks. pastorów	Blizsze adresy
Chełm (Kamień)	Bergman Teodor	Chełm
Łowicz	Stegmann Stefan	Łowicz
Kutno	" "	"
Lublin	A. Schoeneich	Lublin
Końska Wola	" "	"
Nowy Dwór	Ernst Oskar	Nowy Dwór, pow. Warszawski
Pilica	Tochtermann Gustaw	Pilica, pow. Grójecki
Radom	Tochtermann Henryk	Radom, Spacerowa 6
Jawor	" "	" " "
Kozienice	" "	" " "
Radzymin	Wakans. Adm. O. Ernst z Nowego Dworu	Nowy Dwór, pow. Warszawski
Rawa	Wakans. Adm. L. May z Tomaszowa Maz.	Tomaszów Maz.
Błędów	Adm. Tochtermann G.	Pilica, pow. Grójecki
Stara Iwiczna	Wakans. Adm. G. Tochtermann	" " "
Warszawa	Loth. August, I pastor Michelis Zygmunt, II p. Rüger Mieczysław, diakon Rondthaler Ad., prefekt Gloeh Feliks, wikary	Warszawa, Królewska 19
Węgrów	Wakans. Adm. M. Rüger z Warszawy	Żórawia 16 Erywańska 4 Warszawa, Królewska 19
Sadoles	" "	" " "
Wiskitki-Żyrardów	Wakans. Adm. ks. wikar F. Gloeh z Warszawy.	Warszawa, Erywańska 4
Karolew	" "	" " "

Diecezja Kaliska.

16 zborów z 6 filjałami.

Superintendent: Ks. Edward Wende, pastor w Kaliszu.

Zbory i filjały	Nazwiska ks. ks. pastorów	Bliższe adresy
Chodecz	Paschke Aleksander	Chodecz, pow. Włocławski
Dąbie	Rutkowski Antoni	Dąbie, pow. Kolski
Grodziec	Wakans. Adm. Sachs L. z Turku	Turek, ziemia Kaliska
Kalisz	Wende Edward	Kalisz, ul. Niecała
Koło	Krempin Adolf	Koło
Babiak	Adm. A. Bierschenk z Sompolna	Sompolno, pow. Kolski
Izbica	Adm. L. Lewandowski z Przedcza	Przedecz, p. Włocławski
Konin	Löffler Adolf	Konin
Maślaki	" "	"
Prażuchy	Friedenberg Gustaw	Prażuchy, poczta Ceków, ziemia Kaliska
Przedecz	Dr. Lewandowski L.	Przedecz, p. Włocławski
Sobiesęki	Mergel Ferdynand	Sobiesęki, pow. Kaliski
Sompolno	Bierschenk Aleksander	Sompolno, pow. Kolski
Stawiszyn	Wakans. Adm. E. Wende z Kalisza	Kalisz, ul. Niecała
Józefów	Adm. G. Friedenberg z Prażuch	Prażuchy
Turek	Sachs Leon	Turek, ziemia Kaliska
Wieluń	Wakans. Adm. G. Manitius ze Zduńskiej Woli	Zduńska Wola, z. Kaliska
Władysławów	Wakans. Adm. L. Sachs z Turku	Turek, ziemia Kaliska
Zagórów	Wakans. Adm. A. Löffler z Konina	Zagórów, poczta Trąb- czyn, ziemia Kaliska
Lisewo-Pyzdry	" " "	" " "
Zduńska Wola	Manitius Gustaw	Zduńska Wola, ziemia Ka- liska
Łask	" "	"

Diecezja Piotrkowska.

16 zborów z 7 filjałami.

Superintendent ks. W. P. Angerstein, I pastor zboru Sw. Jana w Łodzi.

Aleksandrów	Buse Juljusz	Aleksandrów pod Łodzią
Huta Bardzińska	" "	" "
Bełchatów	Behse Ernest	Bełchatów, ziemia Piotrkowska
Pozdzienice	" "	"
Brzeziny	Wannagat Albert	Brzeziny

Zbory i filjały	Nazwiska ks. ks. pastorów	Blizsze adresy
Kielce	Tietz Jerzy	Kielce
Pilica	" "	"
Kleszczów	Wakans	Kleszczów, ziemia Piotrkowska
Konstantynów	Schmidt Leopold	Konstantynów pod Łodzią
Podębice	" "	"
Łódź, parafia Św. Trójcy	Gundlach Rudolf, I pastor Hadrian Paweł, II pastor Gerhardt August, prefekt Patzer Teodor, rektor	Łódź, Piotrkowska 4 " Al. Kościuszki 57 Łódź, Północna 42
Dom Miłosierdzia (Dom Dżakonis)	Angerstejn W. P., I pastor Dietrich Juliusz, II pastor	Łódź, Sienkiewicza 60
Parafia Św. Jana	Kratsch Adolf Otto Paweł	" Nowosolna, poczta Łódź Ozorków
Nowosolna	" "	"
Ozorków	Schmidt Rudolf, I pastor	Pabjanice
Łęczycza	Wakans	Piotrków
Pabjanice	"	Sosnowice
Piotrków	Uthke Eugenjusz	
Kamocin	" "	Tomaszów Maz.
Sosnowice	May Leon	Częstochowa
Dąbrowa	Wojak Leopold	"
Tomaszów Maz.	" "	"
Częstochowa	" "	"
Nowo-Radomsk	" "	"
Dziepułc	" "	"
Zgierz	Falzmann Aleksander	Zgierz

Diecezja Płocka.

13 zborów z 6 filjałami.

Superintendent: Ks. Kunzmann, pastor w Gąbinie.

Gąbin	Kunzmann Teodor	Gąbin, pow. Gostyniński
Gostynin	Schmidt Filip	Gostynin
Hów	Buse Jan	Iłów, pow. Sochaczewski
Lipno	Wakans	Lipno
Michałki-Rypin	"	M.-Rypin, pow. Lipno
Nieszawa	Krenz Otto	Nieszawa
Nowa Wieś	Wakans. Adm. F. Schmidt z Gostynina	Gostynin
Ossówka	Adm. Henryk Wendt	Ossówka, pow. Lipnowski
Płock	Gundlach Robert	Płock
Dobrzyń	" "	"
Przasnysz	Wakans	Przasnysz
Lipiny	"	
Mława	"	

Zbory i filjały	Nazwiska ks. ks. pastorów	Blizsze adresy
Sierpc Włocławek Wyszogród Płońsk Secymin	Wakans. Wosch Hugo K. Nahrgang Wakans. Wakans. Adm. O. Ernst Z Nowego Dworu	Sierpc Włocławek Wyszogród Płońsk Nowy Dwór

Nowa Diecezja Północno-Wschodnia.

Łomża Szczucin-Grajewo Paproć Wielka	Mikulski Kacper " " Wakans. Adm. K. Mikulski z Łomży	Łomża " "
Pułtusk Nasielsk	Wakans "	Pułtusk "
Suwałki Augustów Sejny	Loppe Zygfryd " "	Suwałki "
Wiżajny	Wakans. Adm. Z. Loppe z Suwałk	Wiżajny
Białystok Michałowo	Zirkwitz Teodor " "	Białystok "
Neudorf	Dr. J. Pindór	Neudorf przez Domaczewice, gub. Grodzieńska
Grodno Wilno	Ks. Plamsch Wakans	Grodno Wilno

Śląsk Polski.

Cieszyn	J. Kubaczka Dr. R. Wrzecionko K. Kulisz	Cieszyn " "
Goleszów	P. Broda	Goleszów
Skoczów	Gabrys	Skoczów
Drogomyśl	Morcinek	Drogomyśl
Ustronie	Nikodem	Ustronie
Wiśła	Mrowiec	Wiśła
Jaworze	Lasota	Jaworze
Bielsk	Dr. A. Schmidt Wagner	Bielsk
Stary Bielsk	Bartling	" Stary Bielsk
Międzyrzecz	Pustowka	Międzyrzecz



Rok 1921.

	Styczeń						Luty						Marzec					
Niedziela . . .	2	9	16	23	30		6	13	20	27			6	13	20	27		
Poniedziałek .	3	10	17	24	31		7	14	21	28			7	14	21	28		
Wtorek . . .	4	11	18	25			1	8	15	22			1	8	15	22	29	
Środa . . .	5	12	19	26			2	9	16	23			2	9	16	23	30	
Czwartek . . .	6	13	20	27			3	10	17	24			3	10	17	24	31	
Piątek . . .	7	14	21	28			4	11	18	25			4	11	18	25		
Sobota . . .	1	8	15	22	29		5	12	19	26			5	12	19	26		
	Kwiecień						Maj						Czerwiec					
Niedziela . . .	3	10	17	24			1	8	15	22	29		5	12	19	26		
Poniedziałek .	4	11	18	25			2	9	16	23	30		6	13	20	27		
Wtorek . . .	5	12	19	26			3	10	17	24	31		7	14	21	28		
Środa . . .	6	13	20	27			4	11	18	25			1	8	15	22	29	
Czwartek . . .	7	14	21	28			5	12	19	26			2	9	16	23	30	
Piątek . . .	1	8	15	22	29		6	13	20	27			3	10	17	24		
Sobota . . .	2	9	16	23	30		7	14	21	28			4	11	18	25		
	Lipiec						Sierpień						Wrzesień					
Niedziela . . .	3	10	17	24	31		7	14	21	28			4	11	18	25		
Poniedziałek .	4	11	18	25			1	8	15	22	29		5	12	19	26		
Wtorek . . .	5	12	19	26			2	9	16	23	30		6	13	20	27		
Środa . . .	6	13	20	27			3	10	17	24	31		7	14	21	28		
Czwartek . . .	7	14	21	28			4	11	18	25			1	8	15	22	29	
Piątek . . .	1	8	15	22	29		5	12	19	26			2	9	16	23	30	
Sobota . . .	2	9	16	23	30		6	13	20	27			3	10	17	24		
	Październik						Listopad						Grudzień					
Niedziela . . .	2	9	16	23	30		6	13	20	27			4	11	18	25		
Poniedziałek .	3	10	17	24	31		7	14	21	28			5	12	19	26		
Wtorek . . .	4	11	18	25			1	8	15	22	29		6	13	20	27		
Środa . . .	5	12	19	26			2	9	16	23	30		7	14	21	28		
Czwartek . . .	6	13	20	27			3	10	17	24			1	8	15	22	29	
Piątek . . .	7	14	21	28			4	11	18	25			2	9	16	23	30	
Sobota . . .	1	8	15	22	29		5	12	19	26			3	10	17	24	31	

Z·MANI



ŁÓDŹ, UL. PAŃSKA № 87

ZAKŁADY GRAFICZNE

I FABRYKA KSIĄG HANDLOWYCH



DRUKI WSZELKIEGO RODZAJU

DLA HANDLU, PRZEMYSŁU I BANKÓW:

BROSZURY, ILUSTROWANE KATALOGI,
CENNIKI, BLANKIETY LISTOWE I RACHUN-
KOWE, KSIĄŻECZKI CZEKOWE, AKCJE,
OBLIGACJE I INNE PAPIERY WARTOŚ-
CIOWE W SOLIDNEM WYKONANIU LITO-
GRAFICZNEM I DRUKARSKIM, KARTY
ADRESOWE, ETYKIETY KOLOROWE I T.P.

**ZAMÓWIENIA WSZELKIEGO
RODZAJU WYKONYWANE SĄ
PUNKTUALNIE I STARANNIE**



WŁASNE WYDAWNICTWA SZKOLNE
I INNE

